



Wesołych Świąt Wielkanocnych!



Zdrowych, Radosnych
Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości.
Pogody ducha
i wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie
rodziny i przyjaciół.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

Jarosław Drozd

Lwów, marzec 2013 rok

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych, rodzinnych
i spokojnych

Świąt Wielkanocnych,
szczęścia, dostatku, ciepła w sercach i na ulicach
w mroźną tegoroczną Wielkanoc,
składa Wydawcom i Czytelnikom

Kuriera Galicyjskiego

Henryk Litwin

Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador
Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Wielkanoc 2013

Drogim Czytelnikom
Kuriera Galicyjskiego
na czas świętowania Wielkanocy
życzę głębokiego zjednoczenia
z Chrystusem Zmartwychstałym,
z którego cerpiemy naszą wiarę,
nadzieję i miłość.

Życzę również paschalnej radości
 oraz prawdziwego pokoju serca.

+ Mirosław Siskrzycki

Święcone na stole

Święcone na stole
Ze zwycięskim Barankiem,
W kole przyjaciół,
W rodzinnym zaścianku.

Wiosennym bukietem
Pachnie pokój cały.
Ten kwiat rozkwitniety –
To Bóg Zmartwychwstały.



Dźwięk dzwonów i pieśni
Rozbrzmiewa wokół,
Świątecznej procesji
Dzień nastał wesoly.

Święcone na stole,
Wkrąg tyle radości,
Bowiem w sercu Twoim
Rezurekcja gości.

Stanisława Nowosad,
Lwów



O nocy, coś prowadziła,
Nocy, ty miłsza nad jutrznię różaną!
św. Jan od Krzyża

Największa tajemnica świata chrześcijańskiego dokonana przez
śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa dzieje się w nocy. Niech
ta Wielka Noc stanie się dla nas początkiem wiary w miłość –
Dla wierzących – objawieniem miłości Boga,
Dla poszukujących odpowiedzi – wypełnieniem brakujących
elementów,
Dla niewierzących – nocą odrodzenia nowego życia.

Naszym drogim Przyjaciółom – Czytelnikom i Współpracownikom –
życzymy prawdziwie radosnych Świąt Wielkanocnych!
Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Fragmety sejmowego wystąpienia Ministra Spraw Zagranicznych RP o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2013 roku

Radosław Sikorski o Wschodzie

(...) Jak już wspomniałem, dla nas i dla Europy XXI wieku istotne będzie, jaką przynależność cywilizacyjną wybiorą narody wschodniej części kontynentu. Jesteśmy aktywnym promotorem unijnej polityki partnerstwa. Zdajemy sobie jednak sprawę, że postępy na drodze ku demokracji, rządowi prawa i modernizacji zależą głównie od nich samych. Duże nadzieje wiążemy z listopadowym szczytem Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Za pełny sukces uznamy podpisanie umów – stowarzyszeniowej i o wolnym handlu z Ukrainą oraz sfinalizowanie negocjacji analogicznych porozumień z Moldawią, Gruzją i Armenią. Dążymy do objęcia obywateli Gruzji, Ukrainy, Moldawii, a także Rosji ruchem bezwizowym. Choć ucieszymy się, gdy wizy znikną, mamy satysfakcję, że póki obowiązują, nasi wschodni sąsiedzi przychodzą po nie głównie do polskich konsulatów. W roku 2008 wydaliśmy 534 tysiące wiz, a w poprzednim już 1,3 miliona. W ciągu czterech lat wzrost o 143 procent. Znieśliśmy opłaty wizowe za wizy narodowe dla obywateli Ukrainy i Białorusi, a ostatnio także Moldawii.

Dzięki działaniom Polski, udało się uruchomić unijny fundusz w wysokości 37 milionów euro skierowany do społeczeństw obywatelskich sześciu państw Partnerstwa Wschodniego. Zabiegamy o pełne otwarcie programu Erasmus dla wszystkich dla tysięcy studentów z tych krajów.

Spółczesność obywatelskie będziemy głównie wspierać także na Białorusi, między innymi za pośrednictwem Europejskiego Funduszu na rzecz Demokracji. Cieszymy się, że nasze wysiłki zmierzające do jego powołania zakończyły się powodzeniem, a polski kandydat – Jerzy Pomianowski – został wybrany jego pierwszym dyrektorem. Fundusz będzie promował demokrację w całym sąsiedztwie Unii. W Polsce jego partnerem będzie Fundacja Solidarności Międzynarodowej. Ta i inne inicjatywy świadczą o naszym zdecydowaniu, by – zwłaszcza w przypadku niesprzyjającej atmosfery politycznej – podtrzymywać i rozwijać dialog na poziomie obywatelskim. Wzmocniamy także Wspólnotę Demokracji – stworzyliśmy trwałe ramy prawne dla funkcjonowania jej Stałego Sekretariatu w Warszawie. Ustanawiamy szczerą Nagrodę Solidarności – którą pragniemy po raz pierwszy wręczyć w tym roku, w rocznicę porozumień sierpniowych.

Dostrzegamy, że Ukraina stoi przed zasadniczym dylematem, na miarę tego z połowy XVII wieku lub z początków wieku XX. Jest to dla Kijowa wybór między nowoczesnością i demokracją z jednej strony, a innym modelem cywilizacyjnym, z drugiej. Jeśli Ukraina stworzy warunki do podpisania umowy stowarzyszeniowej, Polska będzie zabiegać o przyznanie jej na nadchodzącym szczycie Partnerstwa Wschodniego „perspektywy europejskiej”.

W tym roku przypada 70. rocznica zbrodni wołyńskiej, w wyniku której zginęły dziesiątki tysięcy naszych rodaków. Doceniamy niedawne orędzie ukraińskich biskupów greckokatolickich, upamiętniające te tragiczne wydarzenia. Wyrażamy jednocześnie



głębokie przekonanie, że pojednanie musi się dokonywać w duchu szacunku dla prawdy historycznej.

Dynamicznie rosną dwustronne obroty handlowe z Rosją – w ubiegłym roku o ponad 10 procent, wynosząc blisko 38 miliardów dolarów. Sam eksport wzrósł aż o 16 procent, a w porównaniu z rokiem 2007 – o ponad połowę. Cieszymy się z sukcesów naszych przedsiębiorców w Europie Wschodniej. Polskie firmy uczestniczą w rozbudowie metra w Petersburgu. Bydgoska PESA dostarcza tramwaje do Królewca. Jesteśmy zainteresowani współpracą między Polską a Rosją, zwłaszcza między regionami i społecznościami lokalnymi. Problematykę tę kompetentnie nadzoruje Polsko-Rosyjskie Forum Regionów. Zarówno w Polsce, jak i w Rosji powołaliśmy Centra Dialogu i Porozumienia, które zajmują się trudnymi tematami. Otwarta w 68. rocznicę wyzwolenia obozu w Auschwitzu rosyjska wystawa narodowa pokazuje, że jesteśmy w stanie mówić jednym głosem w ważnych i trudnych sprawach historycznych. Wierzymy, że ubiegłoroczna wizyta patriarchy Cyryla I w naszym kraju oraz wspólne przesłanie polskiego Kościoła katolickiego i rosyjskiej Cerkwi prawosławnej przyczynią się do pojednania między naszymi narodami. Widzimy, że zdaje egzamin umowa o małym ruchu granicznym, która pozwala mieszkańcom północnej Polski i obwodów królewieckiego poznać się nawzajem. Większa otwartość granic to także wymierne korzyści gospodarcze. Dzięki między innymi wspomnianej umowie z Rosją oraz podobnemu porozumieniu z Ukrainą wydatki cudzoziemców przekraczających granicę Polski na wschodzie i północy wyniosły w zeszłym roku aż 6,6 miliarda złotych – wzrost o ponad jedną czwartą w porównaniu do roku poprzedniego. Żałujemy, że Rosja nie jest konsekwentna w modernizacji swych instytucji i społeczeństwa, a na drodze do demokracji robi wręcz krok wstecz. Konsekwentnie zabiegamy o zwrot dokumentów katyńskich oraz domagamy się przekazania wraku Tu-154 i pełnej dokumentacji katastrofy. Będziemy nadal wspierać polską prokuraturę w jej staraniach o wyegzekwowanie pomocy prawnej w tej sprawie. Rozczarowani dotychczasowym impasem, zdecydowaliśmy się zwrócić o wsparcie Unii Europejskiej i uzyskali je. (...)

Kończąc swoje przemówienie minister Sikorski powiedział:

(...) Jeden z europejskich polityków porównał niedawno Unię Eu-

ropejską do rodu Buddenbrooków z powieści Tomasza Manna: pierwsze pokolenie założyło obiecujące rodzinne przedsiębiorstwo, drugie – skutecznie nim zarządzało, a trzecie – cały dorobek zaprzepaściło. Używając dalej tej metafory ów polityk dodał, że Europą rządzą dziś przedstawiciele trzeciego pokolenia, a nagrodę Nobla odebrali ku czci pierwszego. Jako napomnienie, by wspólnego dorobku, stworzonego tak wielkim wysiłkiem, nie traktować jako czegoś oczywistego i danego raz na zawsze, przyjmujemy tę analogię. Próbujemy ją stosować również do historii Polski. Kilkakrotnie w naszych dziejach bywało bowiem, że z mozołem wnoszony gmach państwa, najpierw błyszczący przepychem, z czasem – źle zarządzany – popadał w ruinę. Nasze dzieje to bowiem opowieść o wielkości i upadku, o bohaterach i zdrajcach. Opowieść o oszalałymi sukcesach. O kraju miliona kilometrów kwadratowych, sięgającym od Bałtyku po Morze Czarne, od Wielkopolski po Kijowszczyznę. Wielonarodowym i wielowyznaniowym, otwartym i gościnnym. A zarazem wiernym tradycji i korzeniom. To jedna strona medalu. Ale to także opowieść o karygodnych zaniechaniach. O nieprzekuwaniu militarnych wiktorii w sukcesy polityczne i dyplomatyczne. O niewykorzystanych możliwościach rozwojowych i o „stracącym optymizmie”, który, w myśl hasła „chcieć to móc”, stawiał przed nami niewykonalne zadania. Po czym zmuszał do rozdierania szat, gdy łatwo przewidywalne skutki prowadziły do katastrof na skalę pokoleń.

Dziś szybciej niż kiedykolwiek w historii wzmocniamy siłę Polski i jej pozycję w świecie. Dzięki pracy milionów Polaków, dzięki osiągnięciom przedsiębiorców, dzięki dobrej polityce kolejnych rządów i samorządów, ale też dzięki skutecznej dyplomacji. Robimy to z polską konsekwencją i z polskim uporem. Wchodząc do Unii, dokonaliśmy wyboru dziejowego. Jeśli nie chcemy powtórzyć grzechu zaniechania naszych przodków, musimy być konsekwentni i wchodzić do najściślejszych kręgów decyzyjnych. Prowadzić politykę zagraniczną tak, jak Donald Tusk poprowadził unijne negocjacje budżetowe. Dzięki odniesionemu w nich sukcesowi, dziś mamy środki na dokonanie cywilizacyjnego skoku. Nie zaprzepaśćmy tej historycznej szansy! (...)

pełny tekst wystąpienia na www.msz.gov.pl

Od zachodniej strony...

Błędy taktyczne

Istnieje wśród polskich polityków świadomość, że w stosunkach ze wschodem możliwa jest porażka – lecz nie będzie to wtedy traktowane jako porażka polskiej polityki wschodniej, a klęska w relacjach z zachodem.

AGNIESZKA SAWICZ

Po raz kolejny Polacy mogli usłyszeć, że ich drużynie brak jest taktyki i pomysłu na grę. Tym razem powodem do takiej refleksji stał się mecz w eliminacjach do mistrzostw świata w piłce nożnej, które odbędą się w 2014 roku w Brazylii. Reprezentacja Polski przegrała na własnym boisku z Ukrainą 1:3, a dobre „momenty” meczu nie mogły uratować sytuacji. Drużyna znad Dniepru okazała się po prostu silniejsza, choć przed wyjściem na boisko Polacy zakładali, że powinni zwyciężyć w starciu z ekipą, która dotąd nie wygrała żadnego meczu w eliminacjach mundialu.

Nie miejsce to jednak by pastwić się nad piłkarzami, to z pewnością zrobią kibice i dziennikarze sportowi. Jednakże sytuacja ta nasunęła skojarzenia z polityką Polski wobec Ukrainy – tematyka pozornie odległa, a jednak tkwią w niej pewne analogie. Z jednej strony w polsko-ukraińskich stosunkach Warszawa od lat prezentuje pewność, że wygra nie tyle z Kijowem, co Kijów dla Unii Europejskiej, a tymczasem Kijów coraz bardziej sprawia wrażenie, jakby nie tyle nie spełniał unijnych oczekiwań, co nie chciał ich spełniać, realizując swój własny scenariusz.

W tym, że polscy politycy stracili zdolność racjonalnej oceny sytuacji i poruszają się w XIX-wiecznej rzeczywistości, opartej na przekonaniu o mesjanistycznej roli własnego narodu, upewniło uważnych słuchaczy wystąpienie ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, który 20 marca przedstawił w Sejmie informację o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w bieżącym roku. Wśród historycznych reminiscencji i hurraoptymizmu przebijającego ze stwierdzenia, iż „mamy szansę wejść do najściślejszego kręgu decyzyjnego Unii Europejskiej”, znalazło się w nim miejsce dla rozważań o polityce zagranicznej RP, także dla Ukrainy.

Sposób, w jaki Sikorski odnosił się do kwestii związanych z tym krajem, sugerował, że Kijów nie jest podmiotem w działaniach politycznych Warszawy, a środkiem wiodącym do umocnienia pozycji Polski w Unii Europejskiej. Okazało się, że nawet wizy, o których zniesieniu dla obywateli sąsiedniego kraju co jakiś czas mówią politycy, są w pewien sposób wygodne dla Polaków, gdyż „Choć ucieszymy się, gdy (...) znikną, mamy satysfakcję, że póki obowiązują, nasi wschodni sąsiedzi przychodzą po nie głównie do polskich konsulatów”. Jeśli to ma w wymierny sposób świadczyć o tym, jak potrzebna jest Unii polska dyplomacja, to można zacząć by powątpiewać w jej znaczenie. Jak również w to, czy faktycznie komuś będzie zależało na zniesieniu procedur wizowych.

Być może nastąpi to dopiero wtedy, gdy zostanie poczytane za kolejny sukces Polaków w stosunku do Unii Europejskiej, bo niekoniecznie wobec Ukrainy. Całe Partnerstwo Wschodnie, w świetle słów ministra, można zacząć postrzegać jako klucz do polskiego sukcesu na arenie międzynarodowej. Torpedując jagiellońską ideę Piłsudskiego czy Giedroycia, Radosław Sikorski politykę wobec państw byłego ZSRR ukazał jako środek do umocnienia pozycji w gronie zachodnich sojuszników. Jak wynikało z jego słów, przeszkodą w realizacji tych zmierzeń może być Rosja, ograniczająca zdolność oddziaływania na ten obszar.

Istnieje zatem wśród polskich polityków świadomość, że możliwa jest porażka – lecz nie będzie to porażka polityki wschodniej, a klęska w relacjach z zachodem. Aby jej uniknąć sięga się do sprawdzonego od dwóch dekad arsenału wypowiedzi, wśród których znaczącą rolę nadal odgrywa stawianie państw Partnerstwa Wschodniego wobec alternatywy „Rosja i bieda, czy nowoczesność i demokracja z Brukselą”, bądź straszenie, że jeśli nie zostaną dopełnione przed listopadowym szczytem w Wilnie wymogi unijne w kwestii umowy stowarzyszeniowej, to kolejna szansa na jej podpisanie może pojawić się nieprędko. Jeśli w ogóle. Natomiast spełnienie oczekiwań skutkować będzie zabiegami Warszawy o przyznanie Ukrainie „perspektywy europejskiej”.

I tu nasuwają się pytania, czy aby na pewno Ukraina tej perspektywy chce. Czy nie czerpie jedynie korzyści z Partnerstwa Wschodniego, a jednocześnie nie utwierdza swojej pozycji kraju lawirującego między Rosją a Brukselą, mydląc oczy obu stronom, a zarazem budując powiązania w basenie Morza Czarnego. Czy aby na pewno Kijów potrzebuje drogi na Zachód, czy gotów jest za nią zapłacić każdą cenę? Zwłaszcza, że słaba kondycja Unii, jej waluty, narastający kryzys skłaniają ku refleksji, iż za cenę stania się kolejnym unijnym rynkiem zbytu nie warto angażować się w jakąkolwiek integrację. Co za tym idzie można zacząć rozważać, czy bardziej na umowie stowarzyszeniowej zależy UE, czy Ukrainie.

Może się zatem wkrótce okazać, że Polacy przegrali kolejną rozgrywkę z Ukraińcami w roli głównej. Oceniając ich jako słabych partnerów, zdesperowanych i przewidywalnych, być może Warszawa popełniła poważny błąd i raz jeszcze nie opracowała strategii adekwatnej do sytuacji. A może po prostu polski MSZ jest zbyt słabym graczem? Oby się nie okazało, że z nadejściem końca roku Polska będzie musiała szukać pocieszenia w Moldawii czy Gruzji, a Ukraina stanie się jej kolejną spektakularną porażką.

Z misją do Unii Europejskiej

Już od dwóch lat działa międzynarodowa organizacja społeczna „Międzynarodowa misja dyplomatyczna społecznej dyplomacji „Europejska Ukraina”. Kierownika iwanofrankińskiego oddziału tej organizacji Natalię Sebrin poznałam w czasie prac w komisji ds. eurointegracji oraz inwestycji przy Administracji wojewódzkiej. Pani Natalia wyraziła chęć współpracy z naszą gazetą i opowiedziała o działalności organizacji.



Międzynarodowe spotkanie „Demokracja jako droga rozwoju społeczeństwa obywatelskiego” w Kijowie

**SABINA RÓŻYCKA tekst
zdjęcie archiwum**

- Nasza organizacja została zarejestrowana na Ukrainie w maju 2010 roku. Idea jej założenia powstała po owocnych dyskusjach osób zainteresowanych w sieciach społecznościowych, które trwały od 2008 roku. Głównym celem naszej organizacji jest zjednoczenie ludzi z różnych sfer, wspierających ogólnonarodowe wartości, ideę integracji Ukrainy z UE. Dbamy też o wzmocnienie autorytetu naszej dyplomacji na arenie międzynarodowej. Ostatecznym celem działalności naszej organizacji jest całkowita integracja Ukrainy w struktury unijne – podkreśliła Natalia Sebrin.

- Podstawowe cele naszej organizacji to: sprzyjanie stworzeniu warunków dla szerokich kontaktów członków organizacji w lokalnym, państwowym i międzynarodowym zakresie; udział w omówieniu ogólnopaństwowych i międzypaństwowych programów współpracy i rozwoju w interesach Ukrainy, opracowanie koncepcji takich programów, sprzyjanie doskonaleniu ustawodawstwa i dostosowania go do norm europejskich przez wniesienie propozycji do odpowiednich władz. Sprzyjamy też propagowaniu eurointegracji Ukrainy oraz tworzeniu jej pozytywnego wizerunku na arenie międzynarodowej. Kontynuujemy działalność wśród dyplomatów-członków naszej organizacji, co sprzyja politycznej, ekonomicznej i kulturowej integracji Ukrainy

z Unią Europejską – kontynuuje pani Natalia.

Kto jest kierownikiem organizacji?

Prezydentem naszej organizacji jest mieszkający w Kijowie Wiaczesław Budenko. Jest wiceprzewodniczącym społecznej Rady przy MSZ Ukrainy, członkiem społecznej Rady przy merii Kijowa, a również członkiem społecznej rady eksperckiej przy ukraińskim Komitecie Współpracy z UE. Posiada tytuł Zasłużonego dla Obrony Praw Człowieka oraz Zasłużonego Celnika Ukrainy. Jest autorem wielu publikacji.

Kto należy do Waszej organizacji?

Członkami są obywatele Ukrainy w różnym wieku, którzy widzą Ukrainę w Europie. Najważniejsze, żeby to byli ludzie aktywni, nieobojętni na przyszłość Ukrainy, gotowi założyć fundament wartości europejskich w naszym państwie, formować europejskie społeczeństwo i wierzyć, że Ukraina będzie państwem europejskim nie tylko w sensie geograficznym, lecz zostanie pełnoprawnym członkiem UE. Przyjętym do naszej organizacji może być osoba, która ukończyła 18 lat i zostanie zaakceptowana przez zarząd na podstawie złożonego wniosku. Przedstawiciele naszej organizacji są we wszystkich województwach Ukrainy, państwach europejskich i nawet w Parlamencie Europejskim.

Co udało się Wam dokonać?

W latach 2010-2012 zorganizowaliśmy szereg projektów, spotkań,

konferencji i innych akcji. Były to m.in. jarmark charytatywny, zorganizowany przez nas wspólnie z władzami Kijowa, okrągły stół na temat „Demokracja jako droga rozwoju społeczeństwa obywatelskiego”. Nasi przedstawiciele wzięli udział w spotkaniach „20 lat dyplomatycznych stosunków Kanada-Ukraina”, „Przepisy wizowe dla obywateli Ukrainy”, „EURO 2012” i inne. Jesteśmy aktywnymi uczestnikami Dni Europy na Ukrainie. Prowadzimy prelekcje podczas kijowskich spotkań „Z miłością do kobiety”.

23 marca 2013 roku przy wsparciu komitetu ds. formowania międzynarodowego wizerunku Ukrainy przy MSZ Ukrainy pod patronatem międzynarodowej dyplomatycznej misji społecznej dyplomacji „Europejska Ukraina” wspólnie z międzynarodowym Związkiem Sportów Bojowych zorganizowaliśmy Olimpiadę sportów bojowych i Guinness-show.

Jak rozwija się Wasza współpraca z Polską?

Mamy w planach imprezę pt. „Ukraina-Polska: przejęcie pozytywnych doświadczeń”, ponieważ Polska dla Ukrainy może być kuratorem w procesach eurointegracji. Myślę, że Polska jest dla nas dobrym wzorem. Polska bardzo szybko i szeroko zintegrowała się z Europą. Ukrainie są potrzebni tacy partnerzy. Bardzo mi przyjemnie, że polska gazeta Kurier Galicyjski okazała zainteresowanie naszej organizacją. Myślę, że z dzisiejszego dialogu wywiąże się dalsza współpraca.

poszukiwania polskich korzeni, nauki języka polskiego czy zapoznania się z polskimi tradycjami i historią Polski. Karta cieszyła się i cieszy do dzisiaj olbrzymim prestiżem w polskich kręgach na Kresach.

Jest się czym pochwalić, ponieważ w ciągu tego czasu Państwo Polskie przyznało Rodakom na Wschodzie około 120 000 Kart, z czego we Lwowskim Okręgu Konsularnym około 40 000. Tak dobry wynik nie byłby możliwy do osiągnięcia gdyby nie codzienna współpraca polskich organizacji i Kościoła rzym-

skokatolickiego z Konsulatem. Za to należą się im szczerze podziękowania i gorące Bóg zapłać.

Na przestrzeni tych pięciu lat zmieniali się konsulowie je przyznający, pracownicy, a nawet budynki Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w których przyjmowano Polaków. Nie zmieniła się idea Karty jako pomoc dla Polaków na Wschodzie.

W związku ze zbliżającymi się świętami Wielkiej Nocy pragnę wszystkim Rodakom na Ukrainie i przyjacielom Ukraińcom złożyć najserdeczniejsze życzenia.

Prezydenci wspólnie na meczu Polska-Ukraina

Prezydenci Polski, Węgier i Ukrainy – Bronisław Komorowski, János Áder i Wiktor Janukowycz – wspólnie obejrzel mecz Polska-Ukraina rozgrywany w piątek wieczorem na Stadionie Narodowym w Warszawie w ramach eliminacji do mistrzostw świata w piłce nożnej w 2014 roku w Brazylii. Mecz zakończył się zwycięstwem Ukrainy 3:1. Wcześniej w Pałacu Prezydenckim prezydenci odbyli rozmowy trójstronne.

Jak podkreślił w rozmowie z PAP prezydencki minister Jaromir Sokołowski, głównym tematem piątkowej rozmowy trzech prezydentów była perspektywa podpisania przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej podczas zaplanowanego na listopad br. w Wilnie szczytu Partnerstwa Wschodniego.

Prezydenci dyskutowali także o stanie realizacji przez Ukrainę warunków, które umożliwią podpisanie tej umowy jeszcze w tym roku.

Prezydent Komorowski o sytuacji na Ukrainie w piątek przed południem rozmawiał także z prezydentem Węgier, który tego dnia rozpoczął dwudniową oficjalną wizytę w Polsce. Rozmowa dotyczyła m.in. problemów Ukrainy, jej relacji z UE i europejskich szans.

Temat Ukrainy i jej europejskiej perspektywy był także przedmiotem

rozmowy w Rzymie Komorowskiego z wiceprezydentem USA Joe Bidenem, a w połowie marca – z liderem opozycyjnej ukraińskiej partii UDAR, znanym bokserem Witalijem Kliczką.

Z kolei w lutym w Wiśle Bronisława Komorowski spotkał się z prezydentem Janukowyczem i prezydentem Słowacji Ivanem Gašparovičem. Prezydent Polski mówił wówczas: Chcemy pomóc Ukrainie w uzyskaniu ważnego efektu, jakim byłoby podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE w listopadzie w Wilnie.

O sytuacji na Ukrainie polski prezydent rozmawiał także w poniedziałek z przebywającym tego dnia w Warszawie przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyrem Rybakiem.

(PAP, inf. własna)

Punkt styku trzech granic

14 marca w Łucku na Wołyniu, odbyło się kolejne trójstronne spotkanie komendantów głównych Straży Granicznej z okazji podpisania historycznego dokumentu, który ostatecznie określa punkt styku granic państwowych trzech sąsiednich państw. Ten punkt to styk linii przechodzący środkiem rzeki Bug.

AGNIESZKA RATNA

Porozumienie między rządem Rzeczypospolitej Polskiej, rządem Republiki Białorusi i gabinetem ministrów Ukrainy zawarli komendanci Straży Granicznej: Dominik Tracz, Mykoła Litwin oraz Aleksandr Bojeczko. Dokument reguluje prawnie granice na obszarze punktu styku trzech państw oraz stworzenie warunków zapewnienia kontroli na granicach. – Dokładne określenie granic jest podstawą suwerenności i państwowości – zaznaczył gen. Litwin. – Dziś ukończyliśmy prace z oznaczenia linii na granicy polsko-ukraińskiej, a jednocześnie daliśmy możliwość prowadzenia takich prac na granicy pomiędzy Ukrainą i Białorusią.

Porozumienie określa położenie punktu styku i sposób jego oznakowania w terenie. Jak podkreślił Komendant Dominik Tracz, umowa, podpisana w Łucku, ostatecznie kończy prace demarkacyjne na polskich granicach. Świadectwem tego będzie graniczny znak „Bug”.

Wspólna polsko-ukraińsko-białoruską komisja zajmie się oznakowaniem punktu w terenie oraz przygotowaniem dokumentacji demarkacyjnej.

- Jest to bardzo ważny warunek niepodległości państwa – mówił gen. Tracz. – Komisje graniczne, które będą działały w myśl podpisanej Umowy, wykonają dalsze prace z określenia linii granicy państwowej. Ich prace otrzymały punkt wyjścia, jakim jest styk trzech granic.

Szef Komitetu granicznego republiki Białoruś Aleksandr Bojeczko podkreślił, że podpisana umowa jest wydarzeniem dla państwa białoruskiego. – Jest to ostatni znak graniczny na granicy w Unię Europejską, który należało określić i daje to możliwość prowadzenia dalszych prac. Jest to zarazem pierwszy taki znak na granicy z Ukrainą.

Na spotkaniu szefowie służb granicznych trzech państw omówili warunki współpracy pomiędzy resortami, tendencje ich rozwoju, oraz wymienili informacje o sytuacji na wspólnych granicach.

Pięć lat minęło...

JAKUB HEROLD

Jako były konsul ds. Karty Polaka we Lwowie mam wielką przyjemność przypomnieć, że 29 marca br. mija pięć lat od przyznania pierwszej Karty Polaka we Lwowskim Okręgu Konsularnym. Pierwszą Kartę przyznał konsul Waldemar Kowalski, a jej uroczyste wręczenie odbyło się w operze lwowskiej. Wręczającym był Konsul Generalny RP we Lwowie ambasador Wiesław Osuchowski.

Wprowadzenie Karty Polaka na Ukrainie było ogromnym impulsem do

Papież Franciszek

19 marca swój pontyfikat rozpoczął papież Franciszek. – Nie bójmy się dobroci ani wrażliwości, troszczmy się o całe stworzenie i o wszystkich, przede wszystkim najuboższych – zaapelował w homilii podczas inauguracji swojego pontyfikatu na placu Świętego Piotra. Podkreślił, że zadaniem biskupa Rzymu jest strzec każdej osoby, zwłaszcza najuboższej.



Habemus papam (łac. mamy papieża) – w Kościele katolickim łacińska formuła, wygłoszona po dokonaniu wyboru nowego papieża przez konklawe

Plac Świętego Piotra zapelniał się już od wczesnych godzin porannych. Wiele osób przyniosło ze sobą powitalne transparenty oraz flagi. Zamiast pancernym papamobile z kuloodpornymi szybami, papież Franciszek wjechał na inauguracyjną mszę św. białym odkrytym jeepem. Zgromadzeni na placu św. Piotra powitali go brawami i okrzykami. Ojciec Święty z uśmiechem pozdrawiał tłumy i błogosławił podawane mu dzieci. W pewnym momencie zszedł z podestu samochodu i podszedł do niepełnosprawnego młodego człowieka. Papież pobłogosławił go i udał się w stronę Bazyliki Watykańskiej. W trakcie przejazdu przez plac św. Piotra papież Franciszek serdecznie witał się z wielojęzycznym tłumem, a wyraz swemu zadowoleniu dawał między innymi wznosząc kciuk w geście „OK”. Z ruchu jego ust można było odczytać, że witał wiernych także mówiąc „ciao”.

Na placu św. Piotra rozpoczęła się msza inauguracyjna pontyfikatu papieża Franciszka. Papież otrzymał paliusz i pierścień Rybaka, a także przyjął od kardynałów przysięgę posłuszeństwa. Wraz z Ojcem Świętym mszę koncelebrowało 180 kardynałów i biskupów. Wśród koncelebransów byli patriarchowie katolickich Kościołów wschodnich, a także przełożeni zgromadzeń zakonnych franciszkanów i jezuitów.

Ewangelia została odśpiewana po grecku, w języku oryginalnym Nowego Testamentu.

W homilii wygłoszonej podczas mszy inauguracyjnej pontyfikatu, papież Franciszek po raz kolejny wszystkich zaskoczył. Wcześniej wielokrotnie podkreślano, że papieska homilia inauguracyjna, tradycyjnie uważana jest za prezentację programu ponty-

fikatu, tymczasem Ojciec Święty w znacznej mierze skoncentrował się na treściach Pisma Świętego oraz zaapelował do wszystkich zajmujących odpowiedzialne stanowiska, a także ludzi dobrej woli o otoczenie opieką stworzenia i Bożego planu wypisanego w naturze tak, aby znaki zniszczenia i śmierci nie towarzyszyły naszemu światu.

Po mszy papież Franciszek spotkał się w bazylice Świętego Piotra z przybyłymi do Watykanu oficjalnymi delegacjami państw i organizacji międzynarodowych, w tym z polską parą prezydencką.

Tuż po zakończeniu inauguracyjnej mszy św. na papieskim Twitterze pojawił się pierwszy „wtorkowy” wpis.

Kim jest nowy papież?

Papież Franciszek ma 76 lat. Nowy papież jest prosty i pokorny, a pomimo swoich lat – ma dużo sił psychicznych i duchowych. Jest skromny jak św. Franciszek z Asyżu i konserwatywny. Jak każdy Argentyńczyk, tańczy tango i kocha piłkę. Sam o sobie mówi „papież z końca świata”.

Jorge Mario Bergoglio urodził się w Buenos Aires. Pochodzi z wielodzietnej rodziny – ma czworo rodzeństwa. Jest potomkiem włoskiego imigranta, dlatego mówi biegle po włosku, choć z lekkim hiszpańskim akcentem.

Studia w seminarium rozpoczął po obronie dyplomu z chemii. W 1958 roku wstąpił do zakonu jezuitów, gdzie kontynuował naukę. Święcenia kapłańskie Jorge Bergoglio przyjął w 1969 roku. Był prowincjałem jezuitów w Argentynie. W 1998 roku został mianowany arcybiskupem, mimo, że zawsze starał się unikać wysokich stanowisk. Bergoglio został wyniesiony do godności

kardynalskiej w 2001 roku przez papieża Jana Pawła II.

Zamiast korzystać z usług kierowcy, kardynał Bergoglio wołał jeździć autobusem. Sam przygotowywał sobie posiłki. W 2001 roku udał się do hospicjum dla chorych na AIDS, by umyć ludziom nogi. Taki jest człowiek z „końca świata”, który został papieżem. Nowy papież to człowiek wielkiej pokory i miłości. Dotychczasową posługą dla Kościoła pokazywał, że potrzebującym należy dawać całe serce.

W pierwszym spontanicznym komentarzu tuż po wyborze papieża

o. Wojciech Ziółek SJ powiedział, że święty Ignacy Loyola (założyciel jezuitów) nakazując jezuitom ślubowanie szczególnego posłuszeństwa Ojcu Świętemu nie mógł przypuszczać, że jeden z nich zostanie papieżem.

Pierwsze spotkania i uroczystości z udziałem papieża Franciszka

W środę, 20 marca, podczas spotkania z przedstawicielami innych wyznań i religii papież Franciszek zapewnił o swej zdecydowanej woli podążania śladami swych poprzedników drogą dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego. Papież oświadczył: „Chcę to powtórzyć – kościół katolicki świadomy jest wagi, jaką ma krzewienie przyjaźni i poszanowania między mężczyznami i kobietami odmiennych tradycji religijnych”.

Papież mówił też o tym, że „człowiek ma pragnienie Absolutu”. „Nie może wziąć góry wizja, która sprowadza człowieka do tego, co produkuje i co konsumuje”. Wyraził opinię, że to „jedna z najbardziej niebezpiecznych pułapek naszych czasów”.

Przemówienie powitalne podczas audiencji wygłosił ekumeniczny patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I. Formalny zwierzchnik prawosławia z wielkim uznaniem wypowiedział się o tym, że Franciszek „wybrał prostotę” jako kryterium swej posługi. Bartłomiej ocenił, że jest to „jasny znak, który napędza nadzieję wiernych i wszystkich ludzi na całym świecie”.



W trakcie przejazdu przez plac św. Piotra papież Franciszek serdecznie witał się z wielojęzycznym tłumem

Przed spotkaniem w Sali Klementyńskiej papież przyjął na osobnych audiencjach Bartłomieja I oraz metropolitę Hilariona z Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

We czwartek, 21 marca papież Franciszek zaprosił ubogich z Rzymu na mszę Wieczery Pańskiej w Wielki Czwartek – podały włoskie media. Nowy papież poprosił rzymską Caritas, wspólnotę świętego Idziego i inne organizacje dobroczynne o rozdanie ich podopiecznym trzech tysięcy kart wstępu do bazyliki świętego Piotra na wieczorną mszę w Wielki Czwartek. Gest ten będzie, jak się zauważa, potwierdzeniem kilku wcześniejszych wypowiedzi nowego biskupa Rzymu, który dał wyraźnie do zrozumienia, że troska o najuboższych będzie jednym z najważniejszych fundamentów jego posługi.

W piątek, 22 marca papież Franciszek spotkał się z korpusem dyplomatycznym. Nowy papież wyraził nadzieję na przyjaźń ze strony reprezentowanych przez dyplomatów 180 krajów oraz na podjęcie dialogu z tymi, które nie utrzymują relacji z Watykanem. Papież zachęcił do walki z ubóstwem zarówno materialnym, jak i duchowym, wzywał do budowania pokoju i wznowienia mostów.

23 marca papież odprawił mszę dla ogrodników i zamiataaczy ulic. Liturgia była sprawowana w kaplicy Domu św. Marty. W liturgii wzięli też udział pracownicy domu św. Marty, siostry pracujące w watykańskim punkcie pomocy biednym oraz w papieskim magazynie, a także te, które prowadzą w Rzymie dom spokojnej starości dla emerytowanych nuncjuszy apostołskich.

250 tysięcy osób, według danych Watykanu, wzięło udział we mszy w Niedzielę Palmową, odprawionej przez papieża Franciszka na placu Świętego Piotra. Mszę poprzedziła procesja, a zamknęła modlitwa Anioł Pański i pierwsze słowa nowego papieża po polsku.

Papież mówił do wiernych: „Nigdy nie bądźcie ludźmi smutnymi: chrześcijanin nigdy nie może być smutny. Nie poddawajcie się zniechęceniu. Nasza radość nie podchodzi z posiadania wielu rzeczy, ale ze spotkania osoby Jezusa”.

Według informacji watykańskiego biura prasowego, papież Franciszek odprawi mszę Wieczery Pańskiej w Wielki Czwartek w zakładzie karnym dla nieletnich w Rzymie. Jest to istotna zmiana w programie uroczystości, inauguracyjnej Triduum Paschalne.

Na podstawie inf. agencyjnych opr. Maria Basza

Franciszek odwiedził w Castel Gandolfo Benedykta XVI

Papież Franciszek odwiedził w sobotę (23 marca) swego poprzednika Benedykta XVI, przebywającego w Castel Gandolfo. Ich historyczne spotkanie, zarejestrowane przez kamery watykańskiej telewizji, pełne było sugestywnych scen.



Benedykt XVI w białej sutannie i białej pikowanej kurtce, którego można było zobaczyć po raz pierwszy od abdykacji w ostatnim dniu lutego, czekał na Franciszka na lądowisku helikopterów w pobliżu papieskiej rezydencji pod Rzymem.

W krótkim materiale filmowym pokazano scenę ich powitania: obaj objęli się, a potem ściskali sobie dłonie.

Następne sceny spotkania zarejestrowano w kaplicy Pałacu Apostolskiego w Castel Gandolfo. Na zdjęciach widać, jak Benedykt XVI, idący z trudem o lasce, pokazuje swemu następcy przygotowany dla niego honorowy klęcznik. Franciszek wziął jednak za rękę Benedyk-

ta XVI i pokazał mu, że chce modlić się, klęcząc obok niego. „Jesteśmy braćmi” – powiedział papież Bergoglio do swego poprzednika.

Ponadto przedstawiona została scena w bibliotece i moment wręczenia Benedyktowi XVI przez Franciszka obrazu Matki Boskiej Pokornej. „Niech będzie mi wolno powiedzieć; pomyślałem o Waszej Świątobliwości, o Jego pontyfikacie” – mówił papież do swego poprzednika. Benedykt XVI łamiącym się głosem podziękował za podarunek.

Rzecznik Watykanu ksiądz Federico Lombardi poinformował, że przy-

watna rozmowa panującego i emerytowanego papieża trwała około 40-45 minut. Spotkanie rzecznik nazwał „momentem najwyższej, najgłębszej jedności”.

Ksiądz Lombardi podkreślił, że wizyta była okazją do tego, by Benedykt XVI „odnowił akt szacunku i posłuszeństwa wobec swego następcy”. „Franciszek wyraził w imieniu swoim i całego Kościoła wdzięczność za posługę papieża Benedykta XVI za jego pontyfikatu” – dodał watykański rzecznik.

Po wspólnej modlitwie i rozmowie Franciszek i Benedykt XVI zjedli razem obiad, w którym uczestniczyli dwaj papiescy sekretarze, arcyb-

skup Georg Gaenswein i ksiądz Alfred Xuereb.

Po obiedzie Benedykt XVI odprowadził swego gościa do helikoptera. Prywatna wizyta Franciszka w Castel Gandolfo trwała dwie i pół godziny. Na placu przed Pałacem Apostolskim wiwatowały w czasie spotkania tłumy wiernych wznosząc okrzyki: „Francesco” i „Benedetto”.

Uwieczniono też ich wspólną modlitwę przed znajdującą się tam kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.



skup Georg Gaenswein i ksiądz Alfred Xuereb.

Po obiedzie Benedykt XVI odprowadził swego gościa do helikoptera. Prywatna wizyta Franciszka w Castel Gandolfo trwała dwie i pół godziny. Na placu przed Pałacem Apostolskim wiwatowały w czasie spotkania tłumy wiernych wznosząc okrzyki: „Francesco” i „Benedetto”.

Uwieczniono też ich wspólną modlitwę przed znajdującą się tam kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

PAP

Oko proroka

Czy ktoś z Państwa zna hasło – Oko proroka, Synopa, Archioka? Po wypowiedzeniu tego hasła czekało się na odzew. Zapewne nie znacie Państwo również odzewu. Odzew brzmiał – Musztuluk! No i jeszcze należało się uderzenie po lewym ramieniu.

SZYMON KAZIMIERSKI

Jeśli nie znacie Państwo hasła, ani odzewu – nie dziwcie się. Dotyczą one bowiem bardzo odległych czasów, tych mianowicie, kiedy to ze Lwowa, a jeszcze bardziej Stanisławowa, blisko było do dzikiego pogranicza polsko-tureckiego. Po turecku nasze hasło i odzew brzmiałoby: Nazar Boncuğu, Synop, Ortaköy! – Musztuluk!

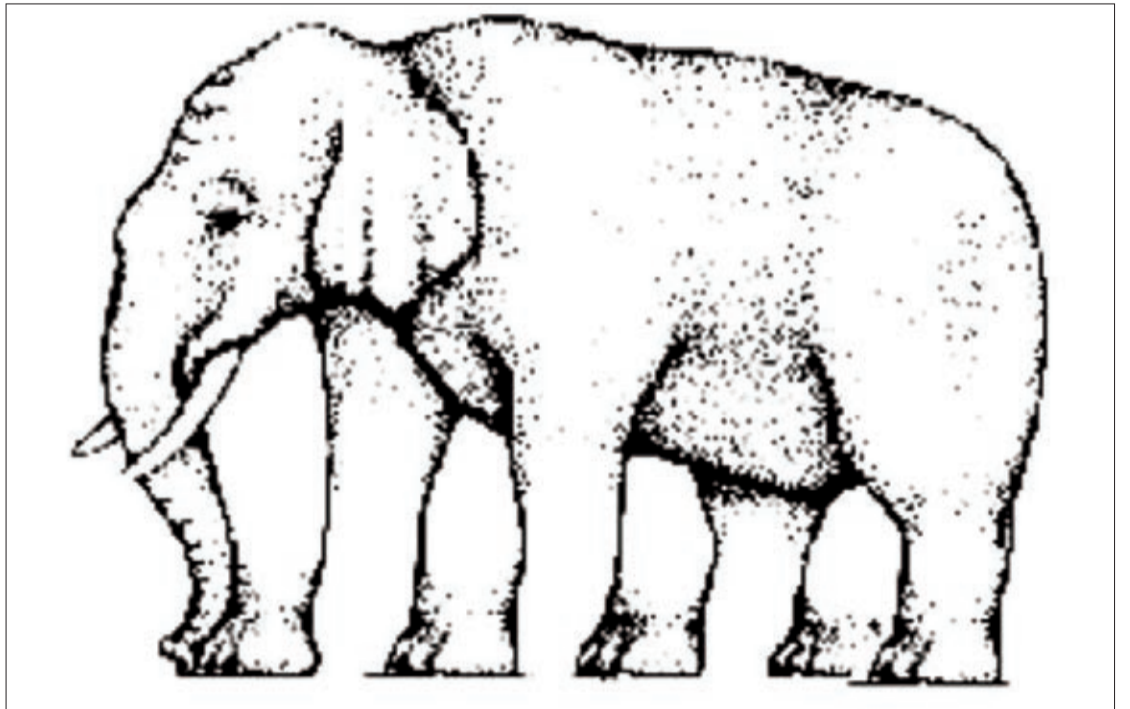
Musztuluk, to słowo nieprzetłumaczalne na polski, oznaczające nagrodę za przyniesienie dobrej wiadomości. Wszystkie owe tajemnicze zachowania potrzebne były do rozpoznania człowieka swojego i odróżnienia go od wroga. Chodziło bowiem o nie byle co, a o wielki i bardzo cenny diament zwany Oko

w ręce. Kupiec był zapewne jeszcze cwańszy od kozaków i to, co im wydawało się sumą zawrotną, zapewne było tylko nędznym ułamkiem prawdziwej wartości kamienia. No więc pieniądze przeszły z rąk do rąk i trzech szczęśliwych kozaków i jeden szczęśliwy ormiański kupiec rozeszli się, każdy w swoją stronę. Można się domyślać, że kozacy weszli w posiadanie diamentu zwanego po arabsku Mamtaż, czyli – Wspaniały. Mamtaż zaginął gdzieś w pomrokach historii i wiadomo o nim tylko tyle, że był diamentem niezwykle wielkości i nieposzlakowanej czystości, którego prawdziwa cena nigdy nie została określona nawet szacunkowo. Pochodził z Indii i po wielu perypetiach dostał się do skarbcza sułtana tureckiego Osmana II. Sułtan

cy już przetłumaczyli na angielski. „How many legs does this elephant have?” – ile nóg ma ten słoń?

No, właśnie! Ile nóg ma ten słoń? Poprawna odpowiedź jest bardzo ważna, bo dokument sugeruje (tak wynikałoby z tekstu dokumentu), że słoń nie dość, że pokazuje kierunek w jakim ukryty jest skarb, to jeszcze i odległość od płaskorzeźby słonia do miejsca, gdzie należy kopać. Informację można zinterpretować w ten sposób, że należy szukać w miejscu do którego dojdzie słoń! Oczywiście na tych swoich licznych nogach. Więc dokąd dojdzie ten słoń!??

Widać, że opowieść pana Łozińskiego ma coś wspólnego z rewelacjami, jakie zawarte są w dokumencie. Pan Łoziński napisał powieść przygodową, ale chyba na bazie praw-



Proroka. Tak to przynajmniej przedstawiała opowieść pana Władysława Łozińskiego wydana w roku bodaj 1899 pod tytułem „Oko proroka, czyli Hanusz Bystry i jego przygody”.

A teraz zostawmy książkę pana Łozińskiego i przenieśmy się do Londynu, gdzie niedawno znaleziono w przepaścistych archiwach, bardzo stary i bardzo dziwny dokument. Dokument dotyczył kupna niezmiernie cennego diamentu, jakiego ormiański kupiec, niestety, niewymieniony z nazwiska, dokonał w mieście Leopoli w roku 1615, od trzech kozackich wojowników. Rozumiem, że Leopoli może być tajemniczym miastem dla Anglików, ale przecież nie dla nas! Toż to przecież Lwów, tylko nazwany nieco barwniej, bo z cudzoziemską. No więc proszę Państwa już wiemy, że do ormiańskiego kupca we Lwowie dotarło trzech kozaków zaporoskich i sprzedało mu bardzo cenny diament. Czemu kozacy musieli iść z diamentem aż do Lwowa? – Bo dopiero we Lwowie znalazł się kupiec dość bogaty, by mógł go od kozaków odkupić. Wiemy, że nie znalazł się taki nawet w Kijowie!! Kozacy nie byli w ciemni bici i dobrze wiedzieli, co wpadło im

Osman przechowywał go w Synopie, mieście nadmorskim, na wybrzeżu Morza Czarnego. Fatalnym trafem w roku 1614 Synopę napadli, zdobyli, złupili i spalili kozacy zaporoscy. To wtedy zapewne diament dostał się w ręce kozaków. Sułtan się wściekł i rozpoczął z Polską okropną wojnę, która dała Polsce fatalną klęskę pod Cecorą 1620, a potem wspaniałe zwycięstwo pod Chocimiem, kończące wojnę w roku 1621. Wokół takich kamieni zawsze roi się od zabitych i pomordowanych.

Wojna się skończyła, ale sułtan diamentu nie odzyskał.

Lwowski kupiec zapewne wiedział, jaki dynamit kupił od kozaków i dlatego postanowił schować go jak tylko można najlepiej. I teraz, proszę Państwa, pojawia się słoń!

Dokument powiada, że kluczem do odnalezienia diamentu Mamtaż, jest słoń. Dokument zawiera wizerunek tego słonia dodając, że oryginalny słoń jest płaskorzeźbą, wyciętą w kamieniu, gdzieś w grodzie Leopoli. Proszę popatrzeć na słonia. Od razu rzuca się w oczy jakies niesamowite zamieszanie w okolicy nóg zwierzęcia. Pod rysunkiem był napis w języku ormiańskim, który Angli-

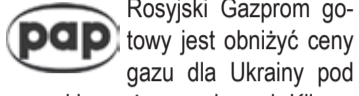
dziwych informacji na jakie musiał się natknąć w ówczesnym Lwowie. Skądś wiedział o diamentcie, o kozakach i ormiańskim kupcu. Reszta, to już indywidualna inwencja autora.

Nic już więcej Państwu nie powiem, bo na razie nie ma nic nowego do powiedzenia. Po prostu tylko tyle jest na razie wiadomo. Nie wiemy gdzie znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca słonia. Musi to być gdzieś w starej części Lwowa, bo wykonano ją najprawdopodobniej na początku XVII wieku. Należy się więc uważnie rozglądać, pamiętając jednak, że może być ona już zniszczona, albo zakryta jakąś późniejszą budowlą. Słoń dzięki tym swoim nogom jest tak charakterystyczny, że chyba od razu zauważalny. Miejmy więc oczy szeroko otwarte.

Ile kroków mogą wykonać nogi słonia? Jak długi jest krok słonia? To są pytania, na które musimy umieć odpowiedzieć, nawet zanim słonia znajdziemy. Nie spodziewajmy się, że czekają tam na nas dodatkowe informacje. Tam będzie tylko to, co już teraz mamy na rysunku. Więc do dzieła! Na zwycięzcę czeka ogromny Mamtaż. Diament wart hohoho – i jeszcze więcej!!

Prasa polska o Ukrainie

**Z prasy polskiej
wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**



Rosyjski Gazprom gotowy jest obniżyć ceny gazu dla Ukrainy pod warunkiem, że uzyska od Kijowa ustawowe gwarancje dzierżawy ukraińskich gazociągów nawet po ewentualnej zmianie władzy w tym kraju. To właśnie z powodu wysunięcia przez Gazprom tego postulatu ubiegłotygodniowa wizyta prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza w Moskwie zakończyła się bez rezultatu – napisał dziennik „Kommersant-Ukraina” z powołaniem się na źródła w ukraińskim resorsie energetyki.

Jeśli Ukraińcy zgodziliby się na takie zmiany prawa, które pozwolą na wydzierżawienie Rosji gazowych magistrali przesyłowych, cena kupowanego od niej gazu spadłaby z obecnych 426 do 260 dolarów za tysiąc metrów sześciennych paliwa, a stawka ta obejmowałaby gaz nabyty przez Ukrainę od 1 stycznia bieżącego roku – potwierdził w rozmowie z „Kommersantem” anonimowy informator z Gazpromu.

Obecnie ukraińskie prawo zabrania przekazywania należących do państwa gazociągów w dzierżawę, jednak władze w Kijowie znalazły lukę, która pozwala obejść ten zakaz. Zgodnie z obowiązującymi na Ukrainie ustawami Gazprom mógłby uzyskać prawo zarządzania siecią przesyłania gazu, jeśli by w nią zainwestował.

W zasadzie z pomocą tego punktu (w ukraińskim prawie) moglibyśmy powołać konsorcjum, w którym Gazprom inwestuje środki w budowę nowych i modernizację starych gazociągów. Opowiedzieliśmy o tym stronie rosyjskiej, jednak oni nalegają, by takie decyzje zostały potwierdzone przez Radę Najwyższą (parlament) Ukrainy – mówi dziennikowi urzędnik ministerstwa energetyki w Kijowie.

Prezydent Janukowycz liczył, iż osiągnie postęp w sprawie cen gazu dla swego kraju w rozmowach z prezydentem Rosji. Ukraiński prezydent nie wyklucza natomiast kompromisu w sprawie sieci przesyłu gazu. Nie zdradza jednak, na czym ten kompromis miałby polegać. Media w Rosji sugerowały wcześniej, że może chodzić o utworzenie ukraińsko-rosyjskiego konsorcjum i przekazanie mu w dzierżawę systemu przesyłowego.

Rosja chce gwarancji na dzierżawę ukraińskich gazociągów. mp, 11-03-2013



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz wydał w środę dekret w sprawie najistotniejszych działań, które powinny być podjęte, by w tym roku została podpisana umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską. Opracowany przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony dokument zaleca rządowi przygotowanie aktów prawnych, które zbliżą Ukrainę do standardów europejskich.

Ukraińskie media pisały wcześniej, że w Brukseli oczekiwano

pojawienia się tego dekretu jeszcze w ubiegłym tygodniu. Gazeta „Kommersant-Ukraina” komentowała w poniedziałek, że Janukowycz „zwleka” z wypełnianiem swych zobowiązań wobec UE, o których mówiono na lutym w szczycie Ukraina-UE w Brukseli.

„Źródła „Kommersanta” w kręgach dyplomatycznych wyjaśniły, że mówiono tam o jak najszybszym podpisaniu tego dokumentu, co miało nastąpić nie później, niż w zeszłym tygodniu. To, że dekretu nie ma do dziś, jest powodem do zaniepokojenia” – pisała gazeta.

W wydanym w środę przez Janukowycza dekreście Ukraina zobowiązała się m.in. do informowania UE o postębach w realizacji wymogów Brukseli, poprzedzających podpisanie umowy stowarzyszeniowej.

W dokumencie uściślono, że będą tu brane pod uwagę wnioski ministrów spraw zagranicznych UE w sprawie Ukrainy z grudnia ub. r. Oświadczyli oni wówczas, że Ukraina musi m.in. rozwiązać problemy selektywnego wymiaru sprawiedliwości.

UE odkładała dotychczas podpisanie umowy o stowarzyszeniu ze względu na pogorszenie się na Ukrainie sytuacji w zakresie przestrzegania prawa, m.in. politycznie umotywowane – w ocenie Brukseli – wyroki więzienia na członków byłego rządu, w tym skazanie byłej premier i liderki opozycji Julii Tymoszenko na siedem lat więzienia.

Jeśli Kijów spełni warunki UE, to umowa stowarzyszeniowa, wraz z jej częścią o utworzeniu strefy wolnego handlu, może zostać podpisana podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego w listopadzie w Wilnie.

Prezydent wydał dekret ws. integracji europejskiej. Jarosław Junko, 13.03.2013



Ukraińska milicja zatrzymała w czwartek w Kijowie kierowcę minibusu, który prowadząc swój pojazd palił marihuanę. Minibusy, zwane też marszrutkami, są częścią systemu komunikacji miejskiej stolicy Ukrainy. Drogówka zatrzymała miłośnika „trawki”, gdyż milicjanci ocenili, że pojazd, którym kierował „poruszał się z niewystarczającą pewnością”. Gdy weszli do środka, ich uwagę zwrócił wypełniający minibus specyficzny zapach.

Okazało się, że kierowca, który obsługiwał trasę w jednej z gęsto zaludnionych dzielnic Kijowa, był pod wpływem narkotyków. Szczęśliwie w momencie zdarzenia w minibusie nie było pasażerów. Kierowca został zatrzymany.

Prowadził minibusa pałac marihuanę, 14.03.2013



Okolo 10 tysięcy osób przemaszerowało w sobotę ulicami Lwowa w ramach opozycyjnej akcji „Powstań Ukraino!”, której celem jest m.in. odsunięcie od władzy ekipy prezydenta Wiktora Janukowycza.

Na czele marszu kroczył człowiek niosący ikonę z wizerunkiem

Matki Boskiej, a za nim szli ludzie z portretami działaczy nacjonalistycznych: Stepana Bandery, Jewhena Konowalca i Romana Szuchewycza oraz napisem „Bóg i Ukraina ponad wszystko” – przekazała agencja Interfax-Ukraina. W marszu uczestniczyli przywódcy partii opozycyjnych: Arsenij Jaceniuk z Batkiwyszczyny (Ojczyzny), oraz Ołeh Tiahnybok z nacjonalistycznej Swobody. Na demonstracji nie było lidera partii UDAR, znanego boksera Witalija Kliczki.

Opozycja ogłosiła akcję „Powstań Ukraino!” w minionym tygodniu. Do pierwszej demonstracji doszło w czwartek w Winnicy. Wzięło w niej udział pięć tysięcy osób. Podobne akcje mają się odbyć w miastach rejonowych i obwodowych, a główna demonstracja oczekiwana jest w maju w Kijowie. Przeciwnicy ekipy prezydenta Janukowycza protestują przeciwko ograniczaniu swobód obywatelskich oraz więzieniu polityków opozycyjnych, takich jak Tymoszenko i Jurij Łucenko. Opozycja głosi także hasła zbliżenia z Unią Europejską oraz sprzeciwia się przystąpieniu Ukrainy do Unii Celnej tworzonej przez Rosję, Białoruś i Kazachstan. Ukraińscy komentatorzy wątpią tymczasem, by opozycji udało się poderwać naród do masowych protestów.

Publicysta Witalij Portnikow mówił wcześniej PAP, że Ukraińcy nie mają wystarczającego „instynktu politycznego”, by protestować przeciwko ograniczaniu demokracji w ich kraju. Wyrazem tego było w ostatnim czasie pozbawienie mandatu poselskiego Serhija Własenki, deputowanego opozycji, a zarazem głównego obrońcy Julii Tymoszenko.

„Nastroje w społeczeństwie ukraińskim nie są jeszcze tak złe, by zmusiły ludzi do wyjścia na ulice” – powiedział Portnikow.

10-tysięczny marsz opozycji we Lwowie. Jarosław Junko, 16.03.2013



Przywódca Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego Filaret zarzucił papieżowi Franciszkowi „skromność na pokaz”. Tak ocenił fakt, że po konklawe nie pojechał on na kolację papieską limuzyną, lecz autobusem razem z innymi kardynałami

Filaret, który sam porusza się mercedesem za 200 tysięcy euro, ocenił, że zachowanie papieża było gestem na pokaz.

– Nie pochwalam takich czynków. Jest to działanie na pokaz, a skromność należy być w życiu przed Bogiem, a nie przed ludźmi – powiedział Filaret w jednej z ukraińskich stacji telewizyjnych.

– Gdy czytamy ewangelię, to Bóg mówi: „Nie twórzcie miłosierdzia waszego przed ludźmi i nie okazujcie skromności swej przed ludźmi, lecz bądźcie skromni we wnętrzu, a nie na pokaz” – dodał.

Pytany, dlaczego on sam jeździ mercedesem, zwierzchnik kijowskiego prawosławia tłumaczył, że pojazd ten pomaga mu dobrze wypełniać swe obowiązki.

– Gdybym jeździł rosyjskimi samochodami, nie mógłbym odwiedzać tylu eparchii (diecezji) i parafii, ile odwiedzam. W ciągu roku jestem w 10-20 eparchiach dzięki temu, że jest samochód, który się nie zatrzymuje. I taki samochód jest mi potrzebny nie jako luksus, lecz jako środek, który pozwala mi wypełniać swe obowiązki – powiedział.

– Kiedy nie było jeszcze takich możliwości, jeździłem skromną radziecką wołgą. Biznesmeni pytali mnie „dlaczego jeździcie takim skromnym wozem?” i podarowali mi ten samochód – oświadczył Filaret.

Lider kijowskich prawosławnych: papież Franciszek jest skromny na pokaz. mp, 17-03-2013



280 dolarów za tysiąc metrów sześciennych gazu – to maksymalna cena, którą Ukraina gotowa jest zapłacić w II połowie br. Jeśli Gazprom nie udostępni tej zniżki na dogodnych warunkach, Kijów przeprowadzi dywersyfikację dostawców paliwa – podaje agencja Prime.

Ukraina planuje, że w tym roku wynegocjuje obniżkę ceny gazu ziemnego na poziomie ok. 250-280 dolarów za tysiąc metrów sześć. Cena ulgowa miałaby obowiązywać od drugiego kwartału br. – poinformował w poniedziałek ukraiński minister energetyki i przemysłu węglowego Eduard Stawycyk. Rosyjska agencja informacji gospodarczej Prime, cytując wypowiedź ukraińskiego polityka podaje, że jeśli Ukraina nie porozumie się w tej kwestii z Gazpromem, to przeprowadzi gruntowną dywersyfikację dostawców paliwa.

Jak podają rosyjskie media, Gazprom już zaproponował Kijowowi prawie 40-proc. obniżkę ceny gazu w zamian za przekazanie 50-proc. kontroli nad ukraińskim systemem transportu paliwa. Chodzi o utworzenie konsorcjum, w którym Rosja i Ukraina miałyby po 50 proc. udziałów. Władze Ukrainy miałyby umożliwić Rosjanom zarządzanie i wynajem krajowego systemu transportu gazu. Gazprom z kolei zobowiązałby się do transportu nie mniej niż 60 mld metrów sześć. gazu rocznie oraz opłacałaby usługę tranzytu. Obecne regulacje zabraniają korzystanie z tej sieci transportowej w ramach wynajmu, koncesji czy leasingu.

Jak podaje rosyjski dziennik „Kommersant”, jeśli Ukraina wprowadzi żądane zmiany do 1 czerwca br., ulga na cenę gazu będzie miała moc wsteczną. Rosjanie zapewniali, że od 1 stycznia 2013 roku gaz z Rosji będzie kosztował Ukraińców około 260 dolarów za tys. metrów sześciennych (cena rosyjskiego w pierwszym kwartale 2013 roku – 406 dolarów za tys. metrów sześć.).

Strony próbują ustalić warunki utworzenia konsorcjum. Okazuje się, że utworzenie rosyjsko-ukraińskiego konsorcjum, które zajęłoby się zarządzaniem systemem transportu gazu na Ukrainie jest też możliwe bez zmian w prawie – o tym informował wcześniej przedstawiciel ukraińskiego

Ministerstwa Energetyki i Przemysłu Węglowego. Kijów już proponował Gazpromowi możliwe warianty współpracy.

Grigorij Birg z niezależnej rosyjskiej agencji analitycznej Investcafe w rozmowie z PAP mówi, że Gazpromowi chodzi właśnie o uzyskanie 50-proc. kontroli nad ukraińskim systemem transportu gazu. Z jednej strony Gazprom zajmuje pozycję dominującą i używa narzędzi do nacisku, zaś z drugiej może się zetknąć z problemem utraty jednego z głównych klientów.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz podkreśla, że kraj będzie szukał i wykorzystywał każdą możliwość dywersyfikacji dostaw gazu. Alternatywne kierunki dostaw to m.in. Europa, Azerbejdżan i Turkmenistan, a także własny gaz łupkowy. Gaz z łupków Ukraińcy będą wydobywać wraz z brytyjsko-holenderskim Royal Dutch Shell, w przypadku udanej inwestycji za ok. 10 lat Ukraina będzie mogła uzyskać od 8 do 10 mld m sześć. gazu łupkowego rocznie.

Ukraina chce płacić do 280 dolarów za tysiąc metrów sześciennych gazu. Iryna Nowochatko-Kowalczyk, 18.03.2013



Bieżący rok ma szansę stać się historycznym w rozwoju stosunków między Ukrainą a Unią Europejską – powiedział we wtorek podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem w Kijowie były prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski.

Kwaśniewski przyjechał na Ukrainę jako prezes zarządu fundacji Jałtańska Strategia Europejska (Yalta European Strategy, YES). Wśród najważniejszych tematów jego rozmów z Janukowyczem były przygotowania do podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE, które – jak się oczekuje – ma nastąpić na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.

„Sądzę, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej i umowy o strefie wolnego handlu Ukraina-UE na szczycie w Wilnie w listopadzie będzie nie tylko przełomem w stosunkach ukraińsko-europejskich. Będzie to historyczna chwila i dla Europy, i dla Ukrainy. Może to wiele zmienić” – powiedział Kwaśniewski, cytowany przez służby prasowe administracji prezydenckiej w Kijowie.

Janukowycz także wyraził przekonanie, że w listopadzie umowa o stowarzyszeniu jego kraju z UE zostanie zawarta. Prezydent zaznaczył, że obecnie Ukraina prowadzi intensywne prace nad wzmocnieniem praworządności oraz niezawisłości sądów. „Miło mi zauważyć, że pan Kwaśniewski aktywnie w tym uczestniczy” – powiedział Janukowycz.

Zdaniem UE padli oni ofiarą wybiórczego stosowania prawa wobec przeciwników politycznych, co utrudnia podpisanie umowy stowarzyszeniowej.

Kwaśniewski zapowiedział we wtorek, że jego misja niebawem ponownie odwiedzi Ukrainę i ma zamiar spotkać się m.in. z Julią Tymo-

szenko. Pytany przez dziennikarzy, jaki cel stawia sobie obecnie misja, b. prezydent Polski odpowiedział: „Musimy, oczywiście, rozwiązać jeszcze wiele problemów. Wszystkie one związane są z więzonymi działaczami politycznymi. Jest to najbardziej skomplikowana kwestia” – powiedział b. prezydent.

Według Kwaśniewskiego raport dla PE z jego wspólnej z Coksem misji na Ukrainę będzie gotowy w maju.

W ciągu dwudniowej wizyty w Kijowie Kwaśniewski spotkał się z premierem Mykołą Azarowem, szefem MSZ Leonidem Kożarą, przywódcami sił opozycyjnych oraz ambasadurami państw unijnych, akredytowanymi na Ukrainie.

Kwaśniewski: ten rok może być historyczny w stosunkach Ukraina-UE, 19.03.2013

pap Premier Ukrainy Mykoła Azarow oświadczył we wtorek, że jego kraj ubiega się o status obserwatora w Unii Celnej (UC), którą tworzą Rosja, Białoruś i Kazachstan. W ocenie szefa rządu dzięki temu Ukraina może uniknąć dyskryminacji ze strony UC.

- Taka forma współpracy z UC pozwoli Ukrainie na zachowanie niepodległości – powiedział Azarow na konferencji prasowej. Premier podkreślił, iż Ukraina nie oczekuje na żadne preferencje ze strony Unii Celnej. – Właśnie taki status powinniśmy mieć. W związku z tym, że nie jesteśmy członkami UC i nie liczymy na żadne ulgi i preferencje z tym związane, prowadzimy rozmowy o tym, by w relacjach handlowych między naszymi państwami nie było żadnej dyskryminacji.

Szef rządu wyjaśnił, iż status obserwatora w UC pozwoli Ukrainie na posiadanie własnego biura przy tej organizacji, oraz na udział przedstawiciela Kijowa w pracach UC z prawem głosu doradczego. „Oznacza to, że nie będziemy stawiani przed faktami dokonanyymi, a o jakichkolwiek decyzjach będziemy wiedzieli z wyprzedzeniem” – zaznaczył Azarow.

W ubiegłym tygodniu ukraińskie media doniosły, że władze w Kijowie zgodziły się na podpisanie umowy o stowarzyszeniu z UC, jednak informacje te zostały zdementowane przez MSZ Ukrainy. „Rozmowy na temat możliwej formy współdziałania Ukrainy z Unią Celną wciąż trwają i na mówienie o jakichkolwiek ustaleniach jest jeszcze za wcześnie” – mówił wówczas rzecznik ukraińskiej dyplomacji Jewhen Perebyjnis.

Ukraina ubiega się obecnie o podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską; odpowiadając na zachęty Rosji, by weszła do Unii Celnej, proponowała wcześniej, że może współpracować z Unią Celną na zasadzie „3+1”, jednak Moskwa się na to nie zgadza.

Premier: ubiegami się o status obserwatora w Unii Celnej. Jarosław Junko, 19.03.2013

pap Na Ukrainie otwarto elektroniczne archiwum dokumentów ruchu narodowo-wyzwoleńczego, które zawiera

m.in. niedostępną dotychczas szerokiej publiczności dokumentację działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Duża część umieszczonych w internecie zasobów dotyczy działań tych dwóch organizacji na pograniczu polsko-ukraińskim oraz konfliktu między Polakami a Ukraińcami w latach II wojny światowej i w okresie późniejszym – przekazał w stronę PAP szef archiwum Wołodymyr Wiatrowycz.

- Udostępniliśmy m.in. pełną kolekcję dokumentów na ten temat z prywatnego archiwum Mykoły Łebedja, jednego z przywódców ukraińskiego ruchu wyzwolenczego. Są tam bardzo ciekawe dokumenty, dotyczące konfliktu ukraińsko-polskiego na Chelmszczyźnie i w Galicji w latach 1945-1947 – powiedział.

Wiatrowycz poinformował, że archiwum zawiera również dokumenty ukazujące podejmowane w latach 1945-46 próby współpracy między polskim i ukraińskim podziemiem w walce przeciwko komunistom.

- Myślę, że te materiały są niezwykle ciekawe szczególnie teraz, gdy na Ukrainie i w Polsce zaostrzają się dyskusje wokół tej problematyki. Sądzę, że pozwoli to dodać tym dyskusjom większej fachowości historycznej i – niewykluczone – pozbawi je pewnego zabarwienia politycznego – podkreślił szef archiwum. – Dotychczas dostęp do tych zbiorów mieli badacze historii. Teraz, dzięki internetowi, może z nich korzystać każdy, kto interesuje się tą tematyką – powiedział Wiatrowycz w rozmowie z PAP.

Oryginały dokumentów, które udostępniono w archiwum, przechowywane są w Centrum Badań Ruchu Niepodległościowego (UCBRN) we Lwowie. Archiwum elektroniczne dokumentów ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego można znaleźć pod adresem avr.org.ua

Otwarto elektroniczne archiwum dokumentów OUN i UPA. Jarosław Junko, 20.03.2013

pap MSZ w Kijowie zapewnił, że władze Ukrainy realizują reformy na rzecz zbliżenia z UE i podpisania z nią umowy stowarzyszeniowej. Była to odpowiedź na wnioski Komisji Europejskiej, która uznała, że wśród sąsiadów UE Ukraina pozostaje w tyle przemian. Wnioski zawarte w raportach KE opisują postępy w reformach u wschodnich i południowych sąsiadów UE, czyli w państwach objętych Europejską Polityką Sąsiedztwa.

Z dokumentów tych wynika, że Ukraina, którą jeszcze niedawno uważano za wiodący kraj Partnerstwa Wschodniego, pod względem reform zbliżających ją do UE pozostała w tyle za Mołdawią i Gruzją. Wnioski KE dotyczą reform realizowanych w 2012 r.

W odpowiedzi ukraiński MSZ wydał oświadczenie, w którym poinformował, że władze w Kijowie uwzględniły już wnioski z raportów KE, gdyż wiele zawartych w nich tez umieszczono w dekreście ws. integracji europejskiej podpisanym przez prezydenta w ubiegłym tygo-

dnio. Ukraińska dyplomacja po raz kolejny ogłosiła, że wciąż liczy na podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE, co oczekiwane jest na szczycie Partnerstwa Wschodniego w listopadzie w Wilnie.

- Dokument ten stanie się instrumentem dogłębnej modernizacji wszystkich sfer życia państwa ukraińskiego w zgodzie ze standardami, które panują w UE – czytamy.

W swoim raporcie KE stwierdza, że w 2012 r. Ukraina „nie spełniła większości rekomendacji Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, m.in. by „bezwłocznie” zajęła się „przypadkami politycznie motywowanych wyroków” i podjęła dalsze działania w kierunku reformy sądownictwa, uwzględniając przy tym orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i zalecenia Rady Europy, dokonać przeglądu przepisów o sądownictwie i statusie sędziów, zreformować policję i skuteczniej walczyć z korupcją oraz przeciwdziałać przypadkom konfliktu interesów.

Ukraina odpowiada Unii: Realizujemy reformy. mp, 20-03-2013

pap Mimo trudności w dialogu międzypaństwowym i złożonych kwestii historycznych, mimo tragicznych wydarzeń z niedawnej przeszłości, w tym śmierci prezydenta Kaczyńskiego i wielu polskich osobistości, Rosji i Polsce udało się stworzyć nową ramę stosunków – mówi unijnym dziennikarzom premier Rosji Dmitrij Miedwiediew

Rosyjski premier spotkał się z dziennikarzami w swojej rezydencji w Gorkach koło Moskwy. Zapewnił, że władze Rosji będą czynić wszystko, aby uregulować problemy w relacjach z Polską. Miedwiediew ocenił, że do „stworzenia nowej ramy stosunków” przyczynił się osobiście. – Moja wizyta i inne spotkania z przywódcami Polski pozwoliły szczerze i w nowy sposób spojrzeć na wiele problemów – powiedział.

– Wszem, nie we wszystkim zdołaliśmy się porozumieć. Jednak nasza współpraca gospodarcza się rozwija, a dialog polityczny trwa. Generalnie mówiąc, wszystko toczy się normalnie – skomentował szef rządu Rosji.

Dobrze ocenił sposób budowania relacji między Polską a Rosją. – Jeżeli dalej będziemy tak postępować, to, jak sądzę, w pewnym momencie spostrzemy, że dawne problemy w stosunkach między oboma krajami zniknęły i wszystko między nami jest normalne. W każdym razie bardzo na to liczymy. Zarówno rząd, jak i prezydent, który w naszym kraju określa politykę zagraniczną, będą czynić wszystko w tym kierunku – zapewnił Miedwiediew.

Spotkanie Miedwiediewa z europejskimi dziennikarzami poprzedziło rozpoczynające się w czwartek w Moskwie doroczne dwudniowe konsultacje między rządem Rosji i Komisją Europejską.

Miedwiediew: „Nowa rama stosunków” między Polską a Rosją. gaw, 21.03.2013

Kiedy Hucuł schodzi z gór

Prawie każdy Polak wie dzięki piosence, że „dla Hucula nie ma życia, jak na połoninie”. A jednak losy ciągle rzucają górali „w dół”, czasem wyjeżdżają aż do odległego Lwowa. Sporo z nich zakorzeniło się w tym mieście. Ich losy możemy poznać dzięki książce „Huculszczyzna we Lwowie”. Prezentacja odbyła się 9 marca w urzędzie frankińskiej dzielnicy miasta Lwowa.



Wspólne zdjęcie lwowskich Huculów

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

„Wesoła myśl i swobodna dłoń” nie zawsze towarzyszyły synom Czarnohory. Poza Karpatami Huculi musieli codziennie dawać sobie radę, zdobywając różne inne szczyty na swoich życiowych drogach. Niejeden lwowski Hucuł zamienił barwny ludowy strój na mundur wojskowego czy milicjanta.

Pochodzący z Krzywopola koło Werchowyny (Zabiego) obecny prezes Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Huculszczyzna” Wasyl Korżuk, przyszedł na prezentację książki w bogato wyszywanym serdaku z czerwonego sukna, na głowie miał czarny kapelus, ozdobiony kilkoma rzędami różnokolorowej wólczi i piórami. W wojsku dosłużył się rangi pułkownika. Wśród członków Towarzystwa są naukowcy, artyści, pisarze, przedsiębiorcy. Część z nich przysłała w barwnych haftowanych koszulkach, keptarach (kożuszkach bez rękawów), kobiety były w zapaskach i oryginalnych ozdobach.

Towarzystwo „Huculszczyzna” we Lwowie zostało założone w 1991 roku. Przez pewien czas w środowisku prym wiedli Berezunie czyli potomkowie szlachty chodackowej z położonych w rejonie kosowskim czterech wiosek o nazwie Berezów (Berezów Dolny, Berezów Średni, Berezów Górny i Bania Berezów, nazywana też czasem Banią Berezowską). Udało im się nawet zdobyć lokal w kamienicy przy lwowskim Rynku, tej samej, gdzie mieści się siedziba Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz innych ziomkostw. Huculi założyli swój chór, teatr, zespół muzyczny. Uczestniczą w festiwalach, kilka razy wyjeżdżali na gościnne występy do Polski.

Najwyższym wyróżnieniem nadawanym przez towarzystwo jest odznaka Patriota Huculszczyzny. Są też

odznaczenia Zasłużony Hucuł Ukrainy, Huculka Roku i Hucuł Roku.

Pochodzący huculsko-łemkowskiej rodziny z Zakarpacia dziennikarz i pisarz Aleksander Maslanyk jest redaktorem naczelnym czasopisma „Grażda”. To właśnie on redagował prezentowaną książkę.

– Jest to pierwszy tom opisujący Huculów zamieszkałych na stałe we Lwowie – mówi Aleksander Maslanyk. – Każdy z 240 autorów przedstawił swój rodowód i historię miejsca skąd pochodzi. Wiem, że Huculów oraz rodzin o pochodzeniu huculskim jest we Lwowie o wiele więcej. Zbieramy już materiały do drugiego tomu, gromadzimy wiedzę o Huculszczyźnie.

Lwowska rzeka Pełtew schowana ze wstydu pod ziemią, to nie Prut ani Czeremosz, przygrywać Huculom do tańca nie potrafi, tak więc każdy z nich, sam musi się znać na wesołej kołomyjce. I choć zabrakło górskich krajobrazów, nie dzwonił tym razem flet i nie ryczał róg, nie obeszło się bez góralskiej muzyki - imprezę za inaugurował Zespół Pieśni i Tańca „Czeremosz” działający przy Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie. „Czeremosz” na długie dziesięciolecia stał się symbolem Huculszczyzny, nośnikiem ducha góralskiej fantazji i wolności. Za czasów sowieckich był dla Ukraińców tym, czym dla miejscowych Polaków był Polski Teatr Ludowy.

W imieniu delegacji Huculów z Zakarpacia znany rzeźbiarz Jurij Pawłowycz przekazał bartkę (topór) prezesowi Towarzystwa „Huculszczyzna” we Lwowie Wasylowi Korżukowi.

Czy magia huculskiej zbiorowości zostanie przekazana potomkom Huculów – lwowianom w drugim albo trzecim pokoleniu? Przecież większość członków towarzystwa to osoby starsze i w wieku średnim.

Rodzice zapewniali obecnych, że ich dzieci pozostaną Huculami.

We Lwowie na Wielkanoc

Słońce świeci. W powietrzu czuć szynkę, kielbasę, salceson, musztardę, goździki, wanilię, szafran, cebulę, jaja świeże i nieświeże: wszystko pachnie Wielkanocą – podrwiwał sobie dobrotliwie lwowski felietonista w 1925 roku. Dziewięćdziesiąt lat później nosy mamy zdecydowanie mniej wrażliwe niż nasz kronikarz. A może po prostu zapachów jest mniej? Wszyscy zgodnym chórem twierdzą, że Wielkanoc obchodzona jest mniej uroczysto niż Boże Narodzenie. W ciągłym pośpiechu i wiecznej szarości pozbyliśmy się wielu ciekawych zwyczajów, przysmaków i dekoracji. Na pocieszenie mamy już tylko stare lwowskie opowieści wielkanocne.

BEATA KOST

Aż trudno uwierzyć, że po dość uciążliwej w tym roku zimie, tak szybko uwinął się karnawał, a za nim Wielki Post i oto przyszedł czas na wielkanocne opisy, baby i kolorowe pisanki. Znajomy ksiądz burzy się, że opisując świąteczne zwyczaje zawsze powracamy jedynie do tej barwnej otoczki, która niewiele wspólnego ma z przesłaniem duchowym. A jednak nasz *świat profanum* – rzeczy zwyczajnych, znanych i bliskich – przeplata się z *sacrum* bardzo ściśle, wyrasta z *sacrum* i choć czasem przesłania duchowy wymiar świąt, warto o tych zwyczajach pamiętać.

Corocznej swawoli przejawy

Arcybiskup lwowski Jan Grzymała Zamoyski objął stolicę we Lwowie 15 marca 1605 roku, na miejscu witali go duchowni, orszak szlachty, tłumy obywateli i wszyscy szczególnie przytomni. Niejeden obywatel z orszaku sarknął później na dostojnika – w krótkim czasie abp Zamoyski zniósł nadużycia *zadawnionej zabobonności*, czyli rzeczy, które lwowiakom sprawiały dużą przyjemność: karnawałowe *maskowane orszaki zapustujących*, tańce (*Iubieżne poruszenia ciała*), pojedynki rywalów, a nawet oblewanie się wodą na Wielkanoc i inne *złe zwyczaje corocznej swawoli wywołane*. Biskupowi mimo szczerych chęci i zakazów nie udało się zapobiec „swawoli” w obchodzeniu ważnych świąt. Lwowskie zwyczaje rozwijały się w najlepsze.

Z rozrywek lwowskiego ludku bardziej do gustu przypadłyby Zamoyskiemu inne sceny. Być może rozchmurzyłby czoło na widok tłumów – kilka stuleci później – oglądających w skupieniu „Wielkanoc” Leona Schillera skomponowaną ze starych tekstów misteryjnych (w tym z „Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka). Lwowska premiera widowiska napisanego dla Reduty Juliusza Osterwy odbyła się w 1923 roku. Spektakl grano pod kościołem Dominikanów i pod Kopcem Unii Lubelskiej na Wysokim Zamku. Przy Dominikanach wielka masa ludzi i oświetlona reflektorem przestrzeń sceniczna; na kopcu również tłok, a miejsce akcji oświetlono beczkami i smolakami. Adam-Grzesznik (Peccator), po wyjściu z piekła chce przeżyć mękę z Chrystusem, kontemplując poszczególne jej momenty. Patrzył urzeczony lud podmiejski i zwabiona nazwiskiem Schillera lwowska inteligencja, jak zamiera akcja, kiedy narrator odczy-



tuje fragmenty Nowego Testamentu, jak pojawia się pod krzyżem Matka Bolesna i Jan Ewangelista – w półmroku wyglądając niczym postacie z ołtarza Wita Stwosza. Ale i tu wzniosła i poetycka narracja przerywana była Gaikiem, Dyngusem, ludowymi przyspiewkami, wszak Chrystus zmartwychwstał – cieszyli się wraz z aktorami widzowie.

Przysmaku lwowskiego!

We Lwowie na Wielkanoc kielbasy sos i kabanos, A w niedzielę wcześniej rano jak człowiek wstał od razu żarł. Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu mogłeś dobierać pan coś chciał. Jak jadłeś to już nie pytano – dopókiś pełny talerz miał. Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu, Miśku dobierał nawet krem, Brał rycynus i był zdrów na Wielkanoc w mieście Lwów.

Już widzę tę Wielkanoc, gdy będzie znów nasz stary Lwów. W niedzielę wcześniej rano dzwon zbudzi stróż i święcone już. Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu na talerz leci czyjaś łza. „Dlaczego nie frygasz?” – spytano, a ja mówim: „nie głodny czegoś ja”. Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu... Wypijesz sagan czystej raz, A już Londyn polski zdrów I ja zobaczył miasto Lwów!

Taką piosenką rozmarzony Wiktor Budzyński (jako Hilary Proszek) w londyńskim studio Radia Wolna Europa składał życzenia w audycji Mariana Hemara i myślami powracał do Lwowa i lwowskich przysmaków. Dawniej niemal w każdym opisie świąt wielkanocnych pojawiały się opisy tradycyjnych dań – nie ma w

tym nic dziwnego, bo po zakończeniu Wielkiego Postu, ludzie z radością mogli wreszcie popoľgować swoim namiętnościami. I – czasem jak Miśku ze Lwowa – pochorować się z obżarstwa.

Na Wielkanoc kronikarz zapisze

Pierwszą zapowiedź świąt przynosiła Niedziela Palmowa. W każdym kącie pachniało wiosenną świeżością

i... *świętami*. A święta Lwów obchodził rozmaicie. Bywało, że z wielkim rozmachem i z gośćmi dostojnymi. Tak było w 1408 roku, kiedy król Władysław Jagiełło *korzystając z zimy jeszcze nieustalej*, wziął udział w wielkich łowach na żubry w puszczy przyszwowskiej nad Wisłą koło Leżajska. *Mięsa zwierza ubitego nasolono 50 stągwi*. Było z czym jechać na święta do Lwowa, Wielkanoc podobnie jak w tym roku przypadła



bardzo wcześnie – 23 marca. Pół wieku później Wielkanoc przeżywano z wielką trwogą: „w roku 1453 około świąt Wielkanocnych horda Tatarów z wodzem swoim Szachmatem widząc słabą ziem ruskich obroną dla zdobyczy i łupów wpadła na Podole, gdzie wiele ludzi i dobytku zabrawszy już miastu Lwowie zagrażała. Ten postrach dziczy pogańskiej stał się pobudką mieszkańcom Lwowa, ażeby dokończenie warowni miejskich czem prędzej przyspieszono”.

Uroczyste święta wielkanocne po powstaniach narodowych wspominał Karol Szajnocha. Do Lwowa z powodów politycznych tłumnie zjeżdżali się Polacy z innych części kraju pod zaborami i z emigracji. Gospodynie krzątały się wokół przygotowań jeszcze intensywniej niż zwykle, aby gościom naszykować „święcone weselsze niż dawno”. Aby mogli poczuć się jak u siebie.

Zdarzało się i lwowianom z powodów politycznych obchodzić święta z dala od domu. Osadzony w Tyrolu w austriackiej twierdzy Kufstein, Julian Horoszkiewicz z wielkim rozrzewnieniem pisał o okresie wielkanocnym: „Było to w więzieniu, a było to nie w ojczyźnie, lecz w twierdzy Kufstajm, gdzie nas, obcych wśród obcych, na długo zamknięto. Przywykliśmy do porządku niewoli. Lecz gdy przyszły święta jakie, a szczególnie święto Wielkanocne – nam nie wolno było pomyśleć o zwyczaju domowym, który nasz kraj cały z taką wesołością obchodzi. Przyszła wielka środa i wielki piątek: nam dano jeść mięso jakby się uragać chciano i karano tem, co pod naszą pobożną strzechą niemal za pogaństwo uważają. W sobotę wieczór przepędziliśmy przy kaganku i nie słyszeliśmy wesołego „Alleluja”. W niedzielę rano słyszeliśmy dzwony kościelne, lecz nam brakło wiary w pobożność tych ludzi, bo ich święta inne, ich zwyczaje inne, oni całą naturą nie podobni do nas, nam sprzeczni, uczuć naszych nie znają i nie pojmują tego, co dzisiaj domy nasze weseli. Myśmy z wiarą w cnoty panowanie rozpamiętywali Zmartwychwstanie Chrystusowe i po zwyczajnym niedzielnym nabożeństwie wrócili jak każdej niedzieli do kaźni. Niczym ten poranek nie różnił się od innego święta, chyba tylko smutniejszym przypomnieniem wolności i rodziny”.

A w celi niespodzianka – na osadzonych czekał kosz z wielkanocnymi smakołykami od ubogiej Czeszki, mieszkającej nieopodal więzienia. Znała zwyczaje Polaków i postanowiła umilić im święta spędzane w niewoli. Jaka wielka była radość polskich więźniów na widok „świę-

conego jądła”, z dziecianną uciechą rozdzielali *farbowane jajka, kawalki ciasta i mięsa i na sam widok jego zapomnieliśmy o wszelkiej biedzie, o niewoli i zdało nam się żeśmy w polskim domu.*

Za mazurek i za babkę całowałem ciocię w łapkę

A w domu? W rodzinnym domu o wymiarze sakralnym pamiętali, co prawda, nie wszyscy, ale w Wielki Piątek istne pielgrzymki przetaczały się przez Lwów – lwowska tradycja nakazywała odwiedzanie Bożych Grobów we wszystkich ważniej-

mięsiwem. Na środku olbrzymi przekładaniec, sławny przekładaniec mojej Matki. Istotnie był przedziwny. Był obłany lukrem i posypany kolorowym maczkiem, a na nim stał cukrowy baranek. Obok niego baby wysokie i niskie, jak Manhattan... Dalej serniki, jeden żółtawy – dalej cygany czekoladowe z migdałami na opłatkach, dalej „placek w kratkę”, czyli kruchy cyrkonowy, wielowarstwowy, z wiśniami, dalej mazurek bakaliowy: warstwa masy na kruchym cieście, dalej tort migdłowy, makowy, jabłeczny... Pomiędzy

jeszcze po czterech latach w Anglii w resztecce dochowany, był taki sam dobry i świeży jak pierwszego dnia! (a bez żadnych „preserves” angielskich). Tak samo z wili, np. gołąbki wybierało się z garnka i odgrzewało do herbaty jeszcze przez cały styczeń. Nic się nie zmarnowało, a jadło się za to mniej czego innego. Tak samo przecie nie wypijało się obowiązkowo wina w dniu świąt, a u nas w ogóle wszyscy pili niewiele. No, a trzeba przy tym pamiętać, że na święcone zawsze przychodzili goście – i to często tacy, którzy po kawalersku żyjąc, nie mieli możliwości zaznać go u siebie. I wreszcie trzeba pamiętać, że te święta były tylko dwa razy do roku i że żadnej potrawy wigilijnej ani wielkanocnej nie robiło się i byłoby czymś nieobyčajnym robić ją kiedy indziej. Co najmniej przekładanica, cyganów i mazurków, prosięcia, kutii, szczupaka w szafranie, zupy migdłowej i kwaśnych gołąbków nie wolno było po prostu mieć kiedy indziej niż w święta, którym przynależały”.

Mam nadzieję, że Michał Gwałbert Pawlikowski obronił przepych lwowskich świąt swoim czułym opisem sporządzonym na emigracji z tęsknoty za lwowskim domem. We „Wspomnieniach lat szczęśliwych” Janina Augustyn-Puziewicz pozostawia równie ciepły opis świąt mniej wystawnych z przed II wojny światowej:

„Dominował świąteczny stół, przykryty śnieżnobiałym obrusem, przybrany baziemi, hiacyntami, barwinkiem, zaś w koszykach z pisankami i ze święconymi jajkami zieleniły się gałązki bukszpanu. Na środku stołu stała okazała doniczka z owsem, a w nim biały baranek z czerwoną chorągiewką przy boku. Wawrzynek – wilcze łyczo stał skromnie w niewielkich flakonikach, słicznym zapachem dając znać o swojej obecności. Ta roślina była jedną z tradycyjnych dekoracji naszego rodzinnego, wielkanocnego stołu. Z potraw przede wszystkim baby, duże, puszyste (lekkie ciasto) baby. Bardzo słodkie do kawy, prawie niesłodkie do wędlin, jedynie do studzieniny był zwyczajny chleb, czy kulikowski – nie wiem”.

Dwudziestowieczne święcone z całą pewnością było mniej okazałe niż to z wieku XIX, ale i tak Maria Bunin-Kasprowiczowa, żona poety narzekała: *Święta Wielkanocne! (...) Święta dni wiosennych i spotęgowanej nadziei. We Lwowie Wielkanoc oznaczała parodniową wędrówkę po znajomych, siedzenie przy zastawionych do obrzydliwości stołach, jedzenie, jedzenie i jeszcze raz jedzenie!*

Na wiwat strzela lwowska brać

A tradycja istniejąca niemal od zawsze lwowska oprawa niedzieli wielkanocnej w postaci strzałów na wiwat? Wielkanoc we Lwowie to nie tylko nastrój rodzinnych domów, ale i nastrój lwowskiej ulicy, wspomniana przez wielu *słynna kanonada z kłucza, to perfidne używanie, jako „odpalacza”, pocziwego starego tramwaju lwowskiego, który rozpędzony z górnego Łyczakowa najeżdżał na podstawione na szynach ładunki „kalichorku”.* Huczą w uszach te *batiańskie strzały, uśmiecham się do nich w myślach...* Nie pomogło nawet

zarządzenie lwowskiej dyrekcji policji z 1923 roku: w interesie porządku i bezpieczeństwa publicznego zakazano *strzelaniny na ulicach i placach miasta Lwowa i sprzedaży wszelkich do tego celu służących środków.* Przekroczenie zakazu karano grzywną, a czasem karą aresztu do dni 14. Za nieletnie dzieci odpowiadali rodzice względnie opiekunowie. Mimo ostrzeżeń, Lwów strzelał głośno na chwałę Zmartwychwstałego Pana.

Minęły lata. Siedząc nad filiżanką angielskiej herbaty pokolenia wygnanych lwowiaków, po raz kolejny zalewały się łzami na wspomnienie

Chyba, że ktoś tam mą piosnkę usłyszał, No to spojrz na siebie, na biedę i usłyszysz z daleka jak wtedy. Kalichlorek, kalichlorek proszę dać, bo na wiwat strzela lwowska brać.

Ta tradycja, choć przeżyła okres sowiecki, zanika w ostatnich latach – rzeczywiście coraz ciszej po rezekcji pod lwowskimi kościołami.

Lwowskie Alleluja

Poza opisami z lamusa, mamy jeszcze kartki z życzeniami dla Państwa: te lwowskie, zrobione przez



szych kościołach miasta. Wyprowadzała do świątyni nawet tych, którzy w ciągu roku nigdy tam nie zagląдали. Redaktor lewicującego dziennika komentował: *Pamiętka męki Chrystusowej wywiera wrażenie nawet na niewierzących sceptyków.*

W Wielki Piątek po ukazaniu wiernym odsłoniętego krzyża w czasie procesji w lwowskich kościołach śpiewano pieśni „łacińskie i greckie” na znak, że cały Kościół – zachodni i wschodni składa hołd krzyżowi.

Na lwowskie zwyczaje składały się tradycyjne wizyty „na święcone”. W zamożnych domach przygotowywano kosze i stoły dla najbiedniejszych, rozdzielane potem przez towarzystwa dobroczynne – babki lukrowane, drożdżowe placki z kruszonką, mazurki i nugaty na miodzie, kielbasy i mięsa. I znów słodczyce: przekładanice, serniki, „placki w kratkę”. Obyczaj kazał odwiedzać znajomych i przyjaciół: *lepsze towarzystwo* chodziło do Dzieduszyckich – Alfonsy i Włodzimierza. Do pałacu na Kurkową przychodził namiestnik, arcybiskup i przyjaciele rodziny. Od nich można było podjechać na Trzeciego Maja do Bade-nich i Pawlikowskich. Ogromny stół u Pawlikowskich nakrywano białym obrusem udekorowanym herbami, odziedziczonym po kardynale Lipskim. Przy stole mieściły się 24 osoby: jest „cały gęsto zastawiony półmiskami, plackami, wędlinami,

to przede wszystkim całe prosię pieczone z cytryną w pysku, z nadzianką słodką w środku, z zadartym kruchym ogonkiem i zielonym bukszpanem w uszach... Zresztą bukszpanu po trochę wszędzie. Szynka z odwinęta do połowy skórą, przyozdobiona punktami goździków. Kielbasy najrozmaitsze, indyk z farszem, już słonym, koprowym... Pomiędzy to butelki z różnymi winem, sosjerki z sosem tatarskim, salaterki z sałatką francuską... Przed samym przekładaniem pisanki kolorowe. Na brzegu chleb wiejski i sól na talerzyku, na serwetce jaja na twardo pokrajane wzdłuż, którymi, wzięwszy widelce, dzieliłiśmy się przed obiadem.

Kiedy ksiądz z organistą czy kościelnym w komeżkach, obchodzący domy po parafii w mieście, już poświęcił i pokropił to wszystko, usuwano święcone do spiżarni, a zostawały tylko półmiski z nakrajanymi plackami, z zimnym mięsem, z sałatką francuską i prosię – do obiadu. Zaczynało się od czystego barszczu w filiżankach...

„Co to za zbytki, co za orgie obżarstwa wyprawiało się po domach polskich, szlacheckich czy nieszlacheckich!” – może kto powiedzieć. Ale taki niczego nie rozumie. Największym zbytkiem – jeśli o to idzie – był trud gospodyni. Bo trzeba o tym pamiętać, że święcone starczyło po części na tydzień, a po części i na miesiąc. Może nie każdego uwierzy, ale przekładaniec przystany mi przez Matkę na wygnanie do Włoch,



wystrzałowych obchodów.

Na Wielkanoc to we Lwowie, pan wie? - Ćmaga, myślisz pan? Ja wiem, pilo się. Ja wim, baranek, majeranek i pisanki, różna jajka, obwarzanki i figurki. Lecz od świtu we Lwowie tak wypada: nic inszego – inu kanonada. Kalichlorek, kalichlorek wszędzie grzmi, kładą ci pod okno i pod drzwi! Strzela stary, młody, student, rzeźnik, dziad, -musisz słuchać jakieś tutaj wpadł. I dobra cegła dobry kamień, wiwat jest nad wiwatami. Kalichlorek, kalichlorek – święta grunt! Panie aptekarzu, daj pan jeszcze funt. Dziś we Lwowie na pewno tam cisza,

piewę Miasta Witolda Szolginie mają specjalny urok i wymowę. Każdego roku Witold Szolginia wysyłał życzenia do zaprzyjaźnionych lwowian, wypisując je na własnoręcznie zrobionych kartkach pocztowych – na specjalnych kartonikach pojawiały się różne fragmenty miasta. Takich kart rozsyłał Witold Szolginia ponad sto kilkadziesiąt... Rozsiani po świecie lwowiaczy czekali na jego opowieści i na te małe fragmenty miasta, które w ich wyobraźni poruszały cały wielki lwowski mikrokosmos. Dziś na łamach gazety udostępniamy wielkanocne leopolitana dzięki uprzejmości syna pisarza – pana Krzysztofa Szolginia.

Jeszcze tylko kilka dni, jeszcze zdążymy z przygotowaniami i dekoracjami. Najprościej i najłatwiej jest z rzeżuchą. Potrzebna jest tylko butelka i nasiona, lwowskie zalecenia są następujące: „flaszkę owija się przedzą lub pakulami (inaczej „kłakami”), następnie gliną równo oblepia, a na glinę sieje się gęsto rzeżuchę i nasienie starannie w glinę wciska”. Gdzieś na strychu odszukać można kolorowe wycinanki, krajki i pisanki. Rzeżucha czy owies zazieleni się na stole. Do tego odrobina uroku zachowanego w opisach i w niepowtarzalnym klimacie starych kart pocztowych. Wesołych Świąt!

Wystawcy z Polski na GalExpo 2013

Lwów nie musi udowadniać swojej tradycji targowej. To, co zapoczątkowały jeszcze królewskie jarmarki, nadal jest domeną miasta. We Lwowie prawie co tygodnia odbywają się różne ekspozycje: od targów artykułami spożywczymi po prezentacje gałęzi przemysłu wysokiej technologii. Tradycje te kontynuuje z powodzeniem firma GalExpo, która organizuje we Lwowie większość takich spotkań specjalistów z różnych dziedzin, handlowców i po prostu zwykłych widzów, którzy zainteresowani są nowościami technicznymi.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Na wiosnę tradycyjnie odbywają się targi BudExpo, które gromadzą firmy nie tylko z Ukrainy, ale z Polski, Rosji i innych państw. Tegoroczne spotkanie specjalistów branży budowlanej nie było pod tym względem wyjątkiem. Potwierdzając dobre stosunki obwodu lwowskiego z Podkarpaciem do Lwowa przyjechała grupa handlowa „Feniks” i szefowie spółki NTB. Organizatorem przyjazdu polskich gości był pan Bogusław Hadała, który już wielokrotnie sprowadza na targi Expo do Lwowa różne firmy z Polski. Ma tzw. „nosa”, gdyż zawsze znajduje na Ukrainie partnerów i współpraca rozwija się pomyślnie.

Tym razem oferta „Feniksa” jest niezwykle atrakcyjna. Grupa wydaje swoje pismo specjalistyczne Prometheus (www.e-prometheus.pl). Jest to magazyn innowacji budowlanych, w którym przedstawione są najnowsze atrakcje budowlane. W pierwszym numerze, który został wydany specjalnie na targi do Lwowa, są przedstawione wyroby firmy NTB. Jeżeli ktoś z państwa miał szczęście trafić do najbardziej renomowanych hoteli SPA w Polsce (o tym poniżej), może trafić w nich na wyposażenie przygotowane przez firmę – wspaniałe siedziska z mozaikami, wzorowane na ławach w termach rzymskich, na których można się położyć lub usiąść. To produkcja NTB. Przy czym, wykonane są one ze... styropianu. Są łatwe w transporcie, efektywne po wykończeniu na miejscu, trwale, a jednocześnie łatwe w demontażu, jeśli się komuś znudzi stary wystrój. Takie są też kabiny prysznicowe. Jesteśmy przyzwyczajeni do szklanych osłon natrysków, a tu mamy „kamienny” labirynt, również ozdobiony mozaiką, w centrum którego jest właściwy prysznic. Bajeczna gama kolorów, zdobnictwa mozaikowego. Innymi słowy – firma spełni każdy kaprys.

W swojej ofercie grupa handlowa ma całą gamę materiałów budowlanych, wykończeniowych, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, dachów i okien, urządzeń grzewczych i instalacyjnych. Dodatkowym



Symboliczne przecięcie wstęgi. Przedstawiciel firmy Rehau Andrij Sawczuk (od lewej), Natalia Gawryluk, dyrektor targów i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

walorem jest lokalizacja grupy – Rzeszów, miasto oddalone zaledwie 150 km od Lwowa. Z pełną ofertą grupy możemy zapoznać się na stronie: www.ghfeniks.pl

Kolejne BudExpo żyje swoim życiem. Pomiędzy stoiskami krąży tłumy zwiedzających, rozwiązania technologiczne odnajdywane są przy sąsiednich stoiskach, toczą się branżowe rozmowy. Na pierwszy rzut oka, kiedy oglądamy możliwości współczesnego budownictwa, wydawać się może, że budowanie w obecnych warunkach powinno być przyjemnością. Ale, niestety, każda przyjemność – również i ta – kosztuje.

O działalności grupy handlowej „Feniks” opowiada prezes zarządu MARIUSZ SZOT:

- Grupa handlowa „Feniks” powstała w styczniu 2012 roku i jest młodą firmą na rynku materiałów budowlanych Podkarpacia. Ludzie, którzy działają w firmie w branży bu-

dowlanej działają już od 15 i więcej lat, mają duże doświadczenie w tej sprawie. Współpracujemy z największymi producentami w Polsce. Zajmujemy się handlem nie tylko materiałami budowlanymi, lecz i instalacyjnymi, wykończeniowymi, ociepleniowymi, czyli wszystkim, co jest potrzebne do budowy domu. Udziałowcami naszej grupy są właściciele licznych składów budowlanych na terenie woj. podkarpackiego.

W tym roku firma angażuje się w nowy projekt. Dotyczy on zdobnictwa roślinnego. Oprócz tego firma angażuje się w różne projekty unijne. Jednym z nich jest magazyn Prometheus, w którym prezentujemy nowatorskie rozwiązania w budownictwie. Mamy plany, aby był to kwartalnik. Jesteśmy teraz we Lwowie, bo chcemy przekazać informacje o nas przedstawicielom branży budowlanej na Ukrainie. Szukamy partnerów na naszą bogatą ofertę. Wiąże się to z naszym programem Prometheus, którego zadaniem jest skupienie budowlanców na te-

renach transgranicznych. Działamy już na Słowacji, teraz mamy zamiar zaangażować się na Ukrainie.

Jak udało się skupić handlowców z branży?

Pracowaliśmy w tej dziedzinie przez wiele lat, mieliśmy już kontakty, doświadczenie handlowe. Dopiero w 2012 roku udało nam się namówić handlowców do wspólnego działania. Naszym zadaniem jest wprowadzenie na rynek małych firm z branży, którym ciężko jest konkurować z dużymi budowlanymi marketami. Wspólnie nam się to udaje.

Czy pracuje pan tylko z firmami z Podkarpacia?

Zaczeliliśmy na razie tylko od firm z Podkarpacia, ale nie zamykamy się w tym kręgu i jesteśmy otwarci na współpracę z firmami z innych terenów. Działamy dopiero rok i mamy nadzieję, że rozwiniemy swoją działalność.

Czy jest to pierwszy pobyt na targach we Lwowie?

Tak, jesteśmy tu po raz pierwszy dzięki panu Bogusławowi Hadale,

który namówił nas na przyjazd na targi wspólnie z firmą NTB i mamy nadzieję na nawiązanie kontaktów.

KATARZYNA TWARDZIK,
prezes firmy NTB:

Przyjechaliśmy tu, aby przedstawić nasz najnowszy produkt, który może znaleźć zastosowanie w szeroko pomyślanym budownictwie, aranżacji łazienek i takich obiektów jak aquaparki czy SPA. Są to nowatorskie rozwiązania, które łączą się z dużą ilością wody, wilgocią, temperaturą. Produkty te objęte są nazwą „Pefa System”. Można je wykorzystywać do indywidualnej aranżacji łazienek, kabin natryskowych, łaźni parowych i tego rodzaju obiektów. W ofercie mamy też komplet prefabrykatów do aranżacji SPA w najróżniejszych wersjach. Bazą do tych elementów jest styropian o wysokich parametrach wytrzymałościowych, produkowany w naszym zakładzie.

Jak wygląda taki prefabrykat?

Typowy prefabrykat to jest ukształtowany rdzeń styropianowy powleczony siatką i wzmocniony specjalnymi klejami z dodatkami hydroizolacyjnymi. Taki typowy prefabrykat dostarczany jest na miejsce. Tam mocowany i po wierzchu można go obłożyć płytkami, mozaiką czy udekorować w inny sposób.

Jak długo firma działa na rynku polskim?

Działamy od 2006 roku, a wcześniej działaliśmy na Słowacji i na Węgrzech, firma NTB działa od 20 lat. Nasze produkty można spotkać w kilkudziesięciu obiektach, w hotelach SPA np. w hotelu Sheraton w Sopotcie, w SPA przy hotelu dr Ireny Eris w Krynicy, w hotelu Dana w Zielonej Górze. Naszymi wykonawcami są inwestorzy i wykonawcy z całej Polski. Naszych przedstawicieli mamy na Słowacji, na Węgrzech, we Francji, w Niemczech. Teraz chcielibyśmy nawiązać współpracę tu na Ukrainie.

Na zakończenie targów miła niespodzianka spotkała szkołę nr 10 – polscy wystawcy przekazali jej w darze telewizor plazmowy, który wykorzystywali na stoisku do demonstracji swojej oferty.

List do redakcji

Nasz Język Polski

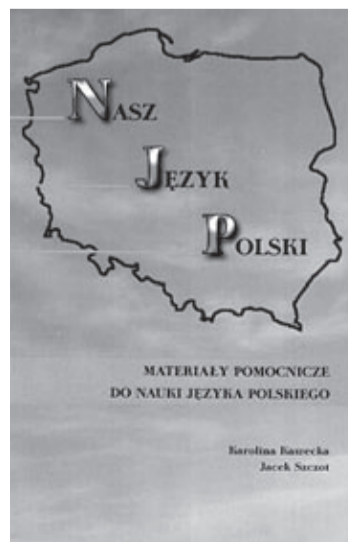
Jednym z celów statutowych Wołyńskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia jest promowanie języka i kultury polskiej. Statut określa, że członkiem Stowarzyszenia może być lekarz polskiego lub innego pochodzenia narodowego, który zna lub uczy się języka polskiego, lub interesuje się kulturą polską. Członkowie, którzy nie znają języka polskiego, uczestniczą w kursach językowych.

Wynikiem współpracy kulturalnej pomiędzy Fundacją „Pro Bono

Futuro” (Lublin, Polska) i Wołyńskim Stowarzyszeniem Lekarzy Polskiego Pochodzenia (Łuck, Ukraina) było ukazanie się książki „Nasz Język Polski”. Publikacja jest zbiorem materiałów pomocniczych do nauki języka polskiego, opracowana została przez Karolinę Kawecką, Jacka Szczota i Fundację „Pro Bono Futuro”, specjalnie dla Wołyńskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia, ze szczególnym uwzględnieniem

osób, uczących się języka polskiego.

Zdaniem autorów, ta książka powinna za pomocą prostych wyrażen językowych pomóc w rozwijaniu umiejętności komunikowania się w języku polskim. Krótka forma odpowiedzi na standardowe pytania jest skuteczna do sformułowania myśli, która stanie się podstawą do nawiązania rozmowy w języku polskim. Książka wzbogacona jest ilustracjami, pomagającymi w przyswojeniu materiału. Całość została podzielona na trzy części, zawiera podstawy gramatyki języka polskiego, opowiadania i wyrażenia i przykłady form wypowiedzi.



Materiały pomocnicze do nauki języka polskiego – „Nasz Język Polski” – to swego rodzaju podręcznik w piguлке, w którym w zwięzły sposób są przedstawione podstawy języka polskiego. Niniejsza publikacja może być pomocna na początkowym etapie nauki i powinna zachęcić uczącego się do dalszych kursów.

Książka „Nasz Język Polski” będzie podstawowym podręcznikiem kursu języka polskiego organizowanego przez Wołyńskie Stowarzyszenie Lekarzy Polskiego Pochodzenia na przełomie marca – kwietnia.

SLPP na Wołyniu:
www.lekarz.volyn.ua

Spotkanie z profesorem Wojciechem Wrzosem

W auli lustrzanej Uniwersytetu Lwowskiego odbyło się spotkanie z prof. Wojciechem Wrzosem z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na spotkanie z polskim naukowcem, historykiem, autorem licznych artykułów, książek i podręczników przybyli profesorowie i studenci lwowskiej uczelni. Profesor Wrzosek wystąpił z wykładem „Źródło historyczne jako alibi historyka”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Lwowskie spotkanie z prof. Wrzosem zostało zorganizowane przez Uniwersytet Lwowski, Instytut Polski w Kijowie i Lwowskie Towarzystwo Historyczne. Polski naukowiec uczestniczył też w dyskusji w Towarzystwie Historycznym. Lwowskie spotkania Wojciecha Wrzosa były częścią zaplanowanych przez organizatorów spotkań z ukraińską publicznością.

Ze Lwowa Wojciech Wrzosek udał się do Kijowa, gdzie spotkał się ze studentami i profesorami Akademii Kijowsko-Mohylańskiej i uczestniczył w spotkaniu z czytelnikami w Kijowie. Odwiedził też Uniwersytet Charkowski. Powodem przyjazdu na Ukrainę stało się ukraińskie wydanie książki Wojciecha Wrzosa „Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii”.

Kijowskie wydawnictwa Nikacentr i KiC wydały też inne przekłady prac współczesnych polskich historyków, wśród nich książkę profesora Jerzego Topolskiego.

Gościa z Poznania przedstawił zebrany prof. Leonid Zaskilniak. Profesor Wrzosek jest uczniem wy-



Okładka ukraińskiego wydania książki Wojciecha Wrzosa „Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii”

bitnego polskiego historyka Jerzego Topolskiego, twórcy poznańskiego ośrodka metodologicznego. Jest czynnym członkiem polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. W kręgu jego zainteresowań naukowych znajduje się historia nowożytna Polski i Europy, historia historiografii oraz teoria i metodologia historii.

W trakcie wykładu profesor Wrzosek podkreślił, że poznańska

szkoła filozoficzna ma lwowskie korzenie, podobnie jak każda szkoła filozoficzna we współczesnej Polsce. Wszystkie biorą swój początek od słynnej lwowsko-warszawskiej szkoły z wybitnym lwowskim naukowcem prof. Kazimierzem Twardowskim na czele.

Prelegent zaznaczył, że historię należy pojmować w dwóch wymiarach. Pierwszy – to suma zjawisk, wydarzeń historycznych, społecznych, kulturowych. Drugi – to obraz myślowy przeszłości we wszystkich wymiarach. Nauka historyczna nie może podzielić wydarzenia na ważne, mniej ważne i całkiem nieważne. Wszystkie, nawet dziwne, egzotyczne, drobiazgowo – są ważne i zarazem składają się na naukę historyczną. Niezwykle ważną jest też metodologia historii. Jednak często historia, a nawet filozofia historii nie dają odpowiedzi na wszystkie pytania, na wszystkie problemy. Tych odpowiedzi trzeba szukać w kulturze.

Przewrotne pytanie na które próbował odpowiedzieć historyk brzmi: czy społeczeństwu potrzebni są historycy? Kiedyś przecież nie było historyków, ale była jednak historia.



Profesorowie Wojciech Wrzosek (od lewej) i Leonid Zaskilniak

Ze Lwowa do Żurawicy

Z montażem słowno-muzycznym „Przez Krzyż do Zmartwychwstania” wyruszyli 22 marca do Polski uczniowie i nauczyciele szkoły średniej nr 34 im. Markijana Szaszkieвича we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA

– Zaprosiło nas gimnazjum im. 2 Pułku Pancernego w Żurawicy – opowiada dyrektor szkoły Roman Hrynczuk. Dwa lata temu nasze szkoły nawiązały współpracę z myślą o tym, aby zapoznać uczniów z historią, tradycjami i realiami innego kraju. Dzięki spotkaniom w ramach wymiany młodzieży i nauczycieli mamy taką możliwość. Chcemy, aby nasi uczniowie angażowali się również w realizację wspólnych projektów. Efektem tego stała się

wymiana doświadczeń i porównanie swoich własnych osiągnięć z opiniami i wynikami szkoły partnerskiej. W taki sposób, budując relacje między nami, nauczymy też młodzież szacunku i zrozumienia.

Podczas ferii zimowych szkoła średnia nr 34 gościła uczniów, nauczycieli i pracowników gimnazjum z Żurawicy wraz z rodzicami. Po zwiedzaniu Lwowa, głównym punktem spotkania był koncert pod tytułem „Kolęda jednoczy narody”.

– 20 lutego drużyna sportowa naszych uczniów po raz pierwszy

uczestniczyła w corocznym Turnieju Piłki Nożnej im. Roberta Maksyma, który odbył się w hali sportowej Gimnazjum im. 2 Pułku Pancernego w Żurawicy koło Przemyśla – powiedział Roman Hrynczuk. – Nasze dzieci otrzymały dyplomy i prezenty. Serdecznie dziękujemy. Tym razem podczas pobytu w Żurawicy złożyliśmy naszym partnerom i przyjaciołom życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych i zaprosimy ich na obchody Świąt Wielkanocnych w obrządku wschodnim.

KG

PANI WALERIA

W marcu zeszłego roku, mały pokój w kamienicy na Łyczakowie wypełnili licznie przybyli goście. Okazja była szczególna, wyjątkowa i rzadka – otóż pani Waleria Wybraniec skończyła 100 lat. Tym samym jest jedną z najstarszych, jeśli nie najstarszą Polką we Lwowie. Z życzeniami przyszli przedstawiciele władz miasta, franciszkanie i znajomi.



Pani Waleria (od lewej) ze swą opiekunką panią Alicją

MONIKA NARMUNTOWSKA-MICHALAK

Wśród wielu podarunków, znalazł się również telewizor, który przekazało miasto – pierwszy w życiu dostojnej Jubilatki. Panią Walerię poznaliśmy kilka lat temu, przez siostrę Grażynę. Zawsze zadziwiała nas w tej wiekowej osobie fascynacja chwilą. Pomimo lat, nie istnieje obawa przyszłości. Jest teraz. Kwitnące drzewa za oknem, ciekawa lektura, wróble na parapecie. Niezwykła pogoda ducha i ciekawość świata.

Pani Waleria do Lwowa przyjechała w 1939 roku, na chwilę. Została na zawsze. Dziś już nie chodzi i jest to jedyna dolegliwość 101-latk. Poza tym czyta bez okularów, ma doskonałą pamięć i wygląda co najmniej 20 lat młodziej.

Staramy się zawsze będąc we Lwowie, odwiedzić tę wiekową Polkę – wszak gości uwielbia, a tacy przychodzą nieczęsto. Lubi opowiadać, orientuje się w bieżących wydarzeniach w Polsce; ma bardzo jasny umysł i dokładnie pamięta wydarzenia z przeszłości.

Dziś, przeszłość wydaje się dobra, jasna i wcale nie tak odległa.

Pani Waleria urodziła się w okolicach Tarnowa. Rodzina była duża i kochająca się. Jako młoda dziewczyna, pracowała w masarni; wspominała, że czasem nie wiedziała dokąd uciec, przed wszechobecnym zapachem wędlin. Wtedy brat napominał – „przyjdą czasy, kiedy mocno zatęsknisz choćby za zapachem kiełbasy...”. Co już niedługo się spełniło. Przyszł rok 1939. Narzeczony pani Walerii, przystojny Józef został powołany do wojska, a jednostka znajdowała się we Lwowie.

Wyjechał, a pani Waleria razem z nim. Nigdy nie została żoną Józefa. Zaginał bez wieści i nigdy nie przy-

szła żadna informacja – gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach. Przypomina się historia równolatki pani Walerii, nieżyjącej już pani Władzi Gradowskiej. Ona też straciła męża w pierwszym miesiącu wojny i do końca życia, czekała na jego powrót. Pomimo, że w więzieniu na Zamarstynowie znalazła skrawek dokumentu, do końca miała nadzieję, że mąż ocalał, przeżył, że kiedyś wróci i znów będą razem.

W 1945 roku, pani Waleria myślała o powrocie do Tarnowa, jednak nie było do czego wracać. Rodzina podczas wojny straciła wszystko. Wciąż była też nadzieja, że do Lwowa wróci narzeczony. Tak więc nie opuszczając Polski, znalazła się w Związku Radzieckim.

Po wojnie pracowała w katedrze i w kościele św. Antoniego, a także w szpitalnej kuchni. Nigdy nie wyszła za mąż, czekając na powrót Józefa. Przez długie lata mieszkała na ulicy Zielonej, gdzie poznała panią Alicję – swoją dzisiejszą opiekunkę. Pani Alicja jest dla pani Walerii najbliższą osobą i niezastąpionym opiekunem. Jej starania, by podopieczna miała wszystko, co potrzebne, są godne uznania. Widzieliśmy różne sytuacje, różne przypadki i bywa, że w rodzinie senior jest zupełnie niezauważony. Tym bardziej cieszy pachnący czystością dom, zawsze świeża pościel, regularne, ciepłe posiłki.

Dla nas szczególnie ważne jest, że obie panie znają blisko doktora Mosinga; każdorazowo mamy nadzieję na chwilę wspomnień o patronie naszej fundacji.

Pani Waleria przeżyła trudny, burzliwy XX wiek – wiele widziała oraz wiele przeszła.

Naszej drogiej Jubilatce życzymy kolejnych lat, w takim samym zdrowiu i w otoczeniu dobrych, życzliwych ludzi.

Podróż w czasie

Do Lwowa przyjechał Tomasz Kuba Kozłowski, koordynator programu „Warszawska Inicjatywa Kresowa”, niezłomny popularyzator Kresów, kolekcjoner pamiątek i wspomnień. Zainteresowania Tomasza Kuby Kozłowskiego są niezwykle rozległe, interesuje go wszystko co dotyczy Kresów. Popularyzuje historię tych terenów w odczytach, które są bogato ilustrowane materiałem graficznym, mapami, fotografiami, a swą opowieść przeplata oryginalnymi cytatami. Do Lwowa Tomasz Kuba Kozłowski zawitał z okazji imprezy związanej z kuchnią galicyjską (ten temat też go pasjonuje), a przy okazji odbył kilka spotkań z lwowiakami.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
EUGENIUSZ SAŁO zdjęcie

W trakcie wykładu dla lwowskich przewodników Tomasz Kuba Kozłowski zabrał uczestników na fascynujący spacer po północnych okolicach Lwowa na przełomie XIX i XX wieków. Wędrowali więc przewodnicy przez Brzuchowice, Kulików, Dublany i lwowskie Podzamcze. W materiale ilustracyjnym można było zobaczyć zdjęcia wypoczywających w Brzuchowicach rodzin: na spacerze, przy stole, w czasie gry w krykieta (kto pamięta dziś tę grę?). Ze zdjęć spoglądali na nas eleganckie panie w kapeluszach i panowie w garniturach – bo takie stroje obowiązywały w owych czasach nawet podczas wypoczynku. Odkrył też Tomasz Kozłowski ciekawą kartę historii miejscowości – dłuższy pobyt Józefa Piłsudskiego w Brzuchowicach w lecie 1901 roku po ucieczce z Petersburga. Prowadził tam działalność polityczną, spotkania i próby bomb w okolicznych lasach.

Nawiązując do legendy kulikowskiego chleba, Tomasz Kuba Kozłowski przedstawił fotografie Kulikowa po I wojnie światowej. Cała miejscowość została w czasie wojny zrujnowana – pozostały tylko dwa obiekty: kościół i cerkiew. Z Kulikowa z łatwością dotrzeć można do wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. Autor prezentacji pokazał budynki, laboratoria, sale wykładowe i gmachy akademików. Opowieść została uzupełniona zabawnymi historyjkami z życia studentów i opisem obowiązkowego wyposażenia w ówczesnych Dublanach.

Powracając do Lwowa przez rogatkę żółkiewską, natrafić można na fabrykę Baczewskich. To była kolejna opowieść o tej znanej rodzinie, jej wspaniałych wyrobach alkoholowych i o pierwszej profesjonalnej reklamie produkcji.

Kiedy spacer dobiegł końca **TOMASZ KUBA KOZŁOWSKI** dla czytelników Kuriera opowiedział o swoich zainteresowaniach i zbiorach.

Z pana opowieści można wywnioskować, że temat Lwowa i Kresów w pana życiu był obecny od zawsze?

Moja rodzina i ze strony ojca i mamy pochodzi ze Lwowa i Kresów. Po przeniesieniu się rodziców do Warszawy w naszym domu od czasu do czasu spotykało się lwowskie towarzystwo. W tej atmosferze lwowskiego salonu właściwie wyrosłem. Każde takie spotkanie to była



Tomasz Kuba Kozłowski

uczta sama w sobie, bo ci ludzie, jak to z lwowiakami bywa, prowadzili niezwykle interesujące rozmowy: i gadki, i wspomnienia, i żarty, i opowieści. Tak toczyły się u nas lata 70-80 XX wieku. Nasiąkałem tą lwowską atmosferą, ale nie miałem pojęcia, jakie powiązania miała z Kresami nasza rodzina. Gdy sobie to uzmysłowilem, to niestety już było za późno – wiele z tych opowieści odeszło wraz z ludźmi. Pozostały tylko strzępy jakichś wspomnień i gawęd rodzinnych. Nie ominęły naszej rodziny i tragiczne losy polskich rodzin podczas okupacji sowieckiej – zsyłki i więzienia.

Od czego rozpoczęła się pana pasja kolekcjonerska?

Jak już wspomniałem, lwowski klimat otaczał mnie od dzieciństwa. Choć tych pamiątek rodzinnych nie było za wiele. Ze Lwowa, jako rzecz najcenniejszą, moja mama wywoziła kronikę harcerczą, którą prowadziła przez cały okres okupacji i zaraz po wojnie, aż do wyjazdu ze Lwowa. Była prowadzona w formie zielnika, lecz na jego stronach znajdowały się dokładne opisy wycieczek, spotkań, działań tej grupy młodzieży lwowskiej, z wymienionymi imionami i nazwiskami. Aż mi skóra cierpieć na samą myśl, gdyby to trafiło w ręce Niemców lub Sowietów. Moja babcia wywoziła zapisy kulinarne kilku pokoleń kobiet z naszej rodziny. Miała to zresztą spakowane i przygotowane na wypadek wywózki sowieckiej. Dziadek, notariusz z zawodu, za najcenniejszy

swój skarb uznał... testamenty, które miał do wykonania. To były te najcenniejsze lwowskie pamiątki. Po latach uzmysłowilem sobie, że dla mojej mamy najcenniejszym upominkiem będzie jakaś drobnostka z Kresów. Początkowo z różnych okazji wyszukiwałem dla niej gdzie się tylko dało widokówki, pocztówki, zdjęcia. Z czasem sam zacząłem gromadzić i inne przedmioty...

Ile tego w tej chwili jest?

Okolo 30 tys. najróżniejszych przedmiotów. Początkowo jakoś nad tym panowałem, ale w chwili obecnej jest to już raczej trudne. W swych zbiorach mam pocztówki, mapy, widokówki, ale też i oryginalny znak ze słupa granicznego, ocynkowaną bałię, czy frak z kamizelkami od lwowskiego krawca i kapelusz skautowski sprzed I wojny światowej. Zbióractwo jest wielką pasją i nasila się z każdym rokiem. Ale coraz trudniej o oryginalne pamiątki z tego okresu, a już jak znajdują się na aukcjach, to osiągają zawrotne sumy.

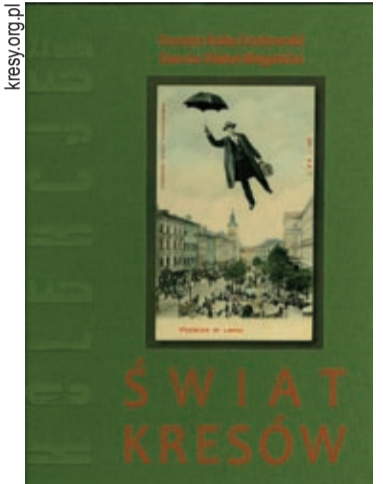
Czy pamięta pan swój pierwszy przyjazd do Lwowa?

Tak. Było to na początku lat 90. Towarzyszyłem mojej mamie i było to głównie chodzeniem po miejscach jej pamięci: po ulicach, szkołach, domach. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie takiej „kapsuły czasu”. To było coś fantastycznego, bo na klatkach schodowych były jeszcze stare kafelki z wzorami, czy z nazwą firmy, były stare oszlifowane szybki, witra-

że, poręcze o wspaniałych kształtach, balkony o rewelacyjnie dekorowanych kratkach. Tak, było to zniszczone, zamalowane, pobite i potrzaskane, ale było to oryginalne. I na tym polegała wartość tych rzeczy. Było to zupełnie odmienne od tego, co mamy dziś w Polsce. Nie mówię tu o Warszawie, bo tam po wojnie nie było praktycznie nic. Ale, na przykład, taki Kraków. Od 30 lat prowadzona jest tam tzw. „rewaloryzacja”, która sprowadza się do tego, że ze starej, zabytkowej kamienicy pozostaje jedynie fasada. Cała reszta wewnątrz jest już całkowicie współczesna. Jeżeli władze Lwowa nie uzmysłowią sobie, jakie mają autentyczne bogactwo i pójdą drogą europejską – podobnej „rewaloryzacji”, to miasto straci cały swój urok i stanie się typowym współczesnym miastem europejskim. W tym autentyku jest cała historia, wartość i atrakcja turystyczna. To trzeba chronić i nie niszczyć. To jest atutem Lwowa i jego szansą.

Czym zajmuje się pan na co dzień?

Kresami. W Domu Spotkań z Historią prowadzę jednoosobowo Warszawską Inicjatywę Kresową. Postawiłem sobie za cel badanie historii kresów dawnej Rzeczypospolitej: od



Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Do tego na Wołyniu dochodzą osadnicy czeski i niemiecki. Każda z tych grup ma do opisaną własną historię. Nie zawsze grupy żyły hermetycznie, przeplatała się kultura, były małżeństwa mieszane. Ale historia pisana jest wewnątrz grupy: Polacy piszą polską, Ukraińcy – ukraińską, a Żydzi – żydowską. Teraz, żeby to ogarnąć, przeanalizować, połączyć w jedno – trzeba opierać się na wszystkich trzech (lub więcej) źródłach. Potrzebna tu znajomość tych języków, mentalności poszczególnych narodów. Jest to niezwykle skomplikowane. Da się w ten sposób opracować jakieś poszczególne



Żmudzi na północy po Bukowinę na południu. Jest to ogromna przestrzeń, tysiące miejscowości, miliony potencjalnych wspomnień. Jest to bardzo trudne do ogarnięcia, ale takie zadanie sobie postawiłem i staram się z tego wywiązywać w miarę swoich możliwości.

Co sądzi pan o „subiektywnym” podejściu niektórych historyków do swych badań?

Są historycy i historycy. Niewątpliwie czasem mamy do czynienia z bardzo indywidualnym podejściem do tematu lub wręcz działaniu „na zamówienie”. Nie koniecznie zawsze ktoś musi za tym stać, może to być działanie czysto koniunkturalne. Ale trzeba tu zaznaczyć, że historia Kresów jest niezwykle złożona i trudna do obiektywnego opisanego.

Nie zależy to nawet od woli badacza. Kresy to mozaika narodów:

wydarzenie, jakiś fakt historyczny, ale pozbieranie całości historii to jest ogromna praca na wiele dziesięcioleci dla wielu naukowców.

Obecnie wiele historii jest powielanych. Autorzy w wielu przypadkach nie korzystają ze źródeł, bo do nich nie zawsze można dotrzeć, ale z prac innych autorów. Powielane są w ten sposób stereotypy, pojęcia, fakty. Jako przykład można tu przytoczyć legendę chleba kulikowskiego. Fakty historyczne mówią, że ten chleb był wypiekany w piekarni na Zamarstynowie, a tylko miał nazwę kulikowskiego. Na pewno był wspaniały, chrupiący i smaczny, ale z miejscowością Kulików pod Lwowem nie miał nic wspólnego. A teraz możemy przeczytać, że gdy jechało się przez Kulików to nad tą miejscowością unosił się zapach chleba, pieczonego w każdej chacie. To jest legenda, która żyje już własnym życiem.

Mercury we Lwowie

15 marca br. w sali konferencyjnej Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej odbyła się prezentacja „Mercury we Lwowie”. Tomasz Kuba Kozłowski przedstawił historię lwowskich jarmarków, sklepów, rzemieślników i kupców od końca wieku XIX aż po rok 1939. Podczas spotkania prezentowano także album „Świat Kresów” Tomasza Kuby Kozłowskiego i Danuty Błahut-Biegańskiej zawierający m.in. reprodukcje dzieł obiektów lwowskiego rzemiosła.



Prezentacje multimedialne Tomasza Kuby Kozłowskiego

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Razem z piękną „dziunią” uczestnicy wybrali się na retro wycieczkę do centrum Lwowa. Robili zakupy w najlepszych lwowskich sklepach i kawiarniach: tak więc pojemny sakwożaż zakupili w fabryce kufrów i toreb Leopolda Rosenzweiga przy ul. Sykstuskiej 5, aparat fotograficzny w zakładzie Władysława Borzemskiego naprzeciwko katedry, ciepłe futro u Stanisława Wrońskiego przy ul. Krakowskiej, a modne rękawiczki u Szpilmana. Tak wyekwipowani lwowiaczy mogli wędrować na małe co nieco do cukierni Karola Cudzaka, który miał też swoją piekarnię „Mercury” na Lewandówce. Wypiekano tam chleb, pieczywo, pierniki z wyciśniętym znakiem firmowym „Mercury”.

Pokrzepieni kawą lwowiaczy chodzili na plac Mariacki (dziś Mickiewicza), gdzie w kamienicy w miejscu

gmachu Ukrsocbanku mieścił się skład porcelany Kazimierza Lewickiego – z całej Europy sprowadzał on fajanse i porcelanę. „Po urodę” można było wstąpić do doktora Stefana Stenzla – oferował cudowny preparat o nazwie „Benignina”. Był to krem toaletowy usuwający szybko i niezawodnie piegi i opaleniznę, nadawał zniszczonej cerze młodocianą świeżość. Każda lwowianka, jeśli tylko chciała zachować urodę lub ją poprawić musiała koniecznie smarować się kremem „Benignina”.

Na Akademickiej słuchacze wstąpili do zakładu złotniczego Władysława Buszka, no i oczywiście do słynnej cukierni Zalewskiego.

Szczególnym miejscem dla Lwowa był plac obok cerkwi Św. Jura. Dawno temu zjeżdżały tam tłumy ludzi na tzw. jarmarki świętojurskie. Po drodze odwiedziliśmy niemniej słynne kontrakty i funkcjonujące w dwudziestolecie Targi Wschodnie. I znowu

powrót na Rynek starego miasta, bo właśnie tam przeniosły się w pewnym momencie lwowskie przekupki wraz ze swoimi straganami.

Zajrzeliśmy też do nieistniejącego pasażu Mikolascha – miejsce było magnesem przyciągającym wszystkich lwowiaków i gości odwiedzających miasto. Zdumiewające jak wiele produkował, tworzył, wypiekał i sprzedawał tamten Lwów - miał tyle różnorodnych firm, lokali, salonów, wytwórni, rozlewni i dysponował wszystkim, co było potrzebne mieszkańcom. Ilustracją do tego wszystkiego niech będzie czterowiersz o Lwowie z przełomu XVIII i XIX wieku:

O Lwowie, zabaw wszelkich wynalazku!
Pełno tu ludzi, pełno wszędzie wrzasku.
Gdzie czas przepędzić,
gdzie pieniądze tracić?
Tylko we Lwowie,
choćby i przepłacić!



Uczestnicy retro wycieczek

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja
radiowa w języku
polskim na falach
iwano-frankowskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne
w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Bezpieczne góry na przyszłość

Wielu z nas zachwyca się górami. Lubimy wędrować przez pachnące łąki i połoniny. Niepowtarzalny jest zapach nagrzanego słońcem lasu sosnowego, smak zimnej krystalicznej wody z górskich źródeł. Ale góry to nie tylko sielankowe obrazki, zdarzają się nagle załamania pogody, lawiny i gwałtownie wzbierające niepozorne strumyki. Warunki atmosferyczne mogą nie tylko zepsuć wrażenia z wycieczki po górach, ale i przyczynić się do tragicznych wypadków. Bezpieczeństwo w górach w dużej mierze zależy od wyobraźni samych turystów. Ale zadaniem państwa jest powołanie górskiej służby ratowniczej, która w każdej chwili udzieli pomocy potrzebującym. Temu zagadnieniu poświęcona była zorganizowana we Lwowie międzynarodowa konferencja „**Stymulowanie rozwoju turystyki w regionie karpaccim poprzez poprawę usług i bezpieczeństwa turystów**” przygotowana przez Stowarzyszenie Przewodników Górskich „Rowiń” w ramach programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W konferencji wzięli udział przedstawiciele organizacji z Ukrainy, Polski, Słowacji i Białorusi, zainteresowani zarówno rozwojem turystyki i jej bezpieczeństwem. Spotkanie przebiegało pod patronatem Lwowskiej Administracji Obwodowej. Obecny na otwarciu konferencji kierownik Departamentu ds. Współpracy Międzynarodowej Lew Zacharczyszyn, w młodości był zapalonym turystą górskim, na spotkaniu zaznaczył m.in., że bezpieczeństwo w górach jest ważnym elementem wypoczynku i należy zrobić wszystko, żeby wycieczki były przyjemne, bezpieczne i przyciągały rzesze turystów.

Prezes zarządu Bieszczadzkiej Grupy GOPR Andrzej Czech przedstawił zebranych zasady działania służby ratowniczej w Polsce. Podczas prezentacji multimedialnej zebrani mogli zobaczyć sprzęt, którym dysponują polscy ratownicy; przykłady akcji ratowniczych, zarówno w warunkach zimowych, jak i w lecie; zapoznać się z systemem zgłaszania wypadków w górach i rozpoczęciem akcji ratowniczej. Ratownicy ukraińscy z zazdrością oglądali akcje śmigłowców, siedziby poszczególnych grup, sprzęt i odzież ratowników z Bieszczad.

O współpracy przewodników górskich i historii powstania służb ratownictwa górskiego w Polsce opowiedział szef koła przemyskich przewodników PTTK Leszek Koman. Turystyka górską stała się popularna w połowie XIX wieku. Pierwszymi przewodnikami górskimi prowadzącymi na trasę wszystkich chętnych, byli pasterze, mieszkańcy górskich wiosek i... przemysłowcy – czyli osoby, które doskonale znały góry, ścieżki i szlaki w terenie górskim. Oni też śpieszyli na ratunek turystom w razie niebezpieczeństwa. Dopiero na przełomie XIX i XX wieków zarysował się podział na przewodników górskich i ratowników.

Ojcem polskiego ratownictwa górskiego jest generał Mariusz Zaruski, został on pierwszym naczelnikiem TOPR – Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (zrzeszenie zostało zarejestrowane w 1909 roku we Lwowie). Obecnie w Polsce na całym terenie górskim działa 7 poszczególnych grup GOPR, siedziby grup rozmieszczone są bezpośrednio w terenie. Bieszczadzka Grupa GOPR współpracuje z lwowskimi ratownikami.

Na Ukrainie wszystko, niestety, wygląda inaczej. W czasach radzieckich ratownictwem w górach zajmował się tzw. KSS (ros. kontrolno-spasatielnaja służba). Finansowany z funduszy związków zawodowych KSS działał według ustalonych zasad na terenie całego ZSRR. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę roz-

poczęła się reorganizacja służb, która trwa do dnia dzisiejszego i każde kolejne posunięcie władz nie wychodzi na dobre ani służbie, ani turystom. Bardzo dokładnie perypetie służb, liczne reorganizacje i trudności przedstawił szef górskich służb ratowniczych obwodu iwanofrankiwskiego Oleg Kowtun.

Z inicjatywy Stowarzyszenia Przewodników „Rowiń”, został przedłożony projekt obejmujący teren obwodu lwowskiego i województwa podkarpackiego, jako część Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007-2013. Po uzyskaniu wsparcia ekspertów został zakwalifikowany do realizacji. Z treścią projektu zapoznał zebranych przewodniczący Stowarzyszenia „Rowiń” Iwan Gorbacio. W ramach projektu będą prowadzone szkolenia teoretyczne i praktyczne dla przewodników górskich, przygotowujące ich do akcji ratowniczych. Dzięki współpracy z Bieszczadzką Grupą GOPR szkolenia praktyczne będą prowadzone nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce. Docelowo projekt zakłada m.in. modernizację dwóch jednostek ratowniczych ochotniczego ratownictwa górskiego w miejscowości Dowhe w rejonie dro-



Iwan Gorbacio – prezes Stowarzyszenia „Rowiń”

hobyckim i w Sławsku w rejonie Skolego. Miejscowości zostały wybrane ze względu na istniejące tam tradycje ochotniczych jednostek ratowniczych.

W ramach projektu odbędzie się również oznaczanie szlaków i umieszczanie tablic informacyjnych umieszczonych przy szlakach turystycznych. Istnieje kilka koncepcji i szkół oznaczania górskich szlaków. Sporo tras w Karpatkach oznakowano dzięki Słowakom. Inicjatywę przedstawił Ivo Dokoupil. W ciągu trzech lat udało się oznakować 1000 km tras na Zakarpaciu, 1100 km – w iwanofrankiwskim i 550 km – na Krymie. Słowacy oznakowali tzw. Szlak Karpaccy – 334 km trasę turystyczną od granicy Słowacji do Rumunii. Oznakowanie tras przygotowywane jest według norm europejskich, na tablicach wskazany jest numer znaku, dane pozycyjne (GPS) i odległość do najbliższych miejscowości. Takie znaki ustawia się co 50 m., ale w górach można spotkać też inne oznakowanie tras, nie zawsze dające możliwość określenia pozycji. O konieczności ujednoczenia systemu oznakowania mówili inni prelegenci.



Inauguracja konferencji

Prelekcja przedstawiciela służb ratowniczych z Krymu Wołodymira Melnikowa, przedstawiła zasady funkcjonowania służb ratowniczych w republice Krym. Półwysep to teren niezwykle urozmaicony i chętnie uczęszczany przez turystów (4,5 tys. km tras górskich, 1100 jaskiń, 1500 tras wspinaczkowych). Dzięki inicjatywie krymskich ratowników udało się zachować zasady działania służb ratowniczych z dawnych lat. Melnikow zaakcentował bardzo cenną inicjatywę – wolontariat ratowniczy. Nie oznacza to wcale, że do akcji ratunkowych zapraszani są ludzie „z ulicy”. Każdy z wolontariuszy jest dokładnie i wszechstronnie przeszkolony i posiada odpowiednie kwalifikacje do prowadzenia akcji ratowniczych. Wśród wolontariuszy są też właściciele samochodów terenowych i w razie potrzeby służą nieodpłatnie swoimi autami.

Część wypowiedzi dotyczyła zmodernizowania ustawodawstwa ukraińskiego dotyczącego ratownictwa górskiego, ustawodawstwa dotyczącego Karpat, ustawodawstwa turystycznego itd. Na spotkaniu opracowana została rezolucja konferencji, opracowane postulaty zostaną przedstawione w Komitecie Doradczym Komisji ds. Turystyki Rady Najwyższej Ukrainy (przedstawiciel komisji Wołodymyr Sokolow, wziął udział w obradach).

Andrzej Czech, prezes zarządu Bieszczadzkiej Grupy GOPR:

Jakie wypadki dominują w regionie bieszczadzskim?

W Bieszczadach charakterystyczne są duże odległości na trasach i w związku z tym najczęściej zdarzają się wypadki zasłabnięcia. Wszystko to przez przecenienie własnych sił przez turystę, nieodpowiednią odzież czy obuwie. Oprócz tego zdarza się wiele wypadków



Andrzej Czech

zabłądzenia, pomimo bardzo dobrego oznakowania wszystkich tras. Turyści szukają własnych dróg na skrót, a potem mamy kłopot, bo nie wszędzie jest łączność i nie wszędzie działają komórki.

Czy pomaga państwu w poszukiwaniach współczesna odzież uszyta dla turystów?

Tego typu urządzenia sprawdzają się tylko w lawinach, bo ten system odbija światło specjalnych lamp. A jakiegokolwiek systemu nadawania sygnałów w górach działają bardzo niestabilnie, właśnie przez brak łączności. Jakież jary czy potoki – i nawet nasza cyfrowa łączność ratownicza nie działa. Bywają wypadki, że mamy kontakt wzrokowy, a nie ma łączności.

Czy w Bieszczadach zdarzają się wypadki, że ktoś chce wykorzystać np. helikopter, żeby teściową przewieźć z góry do hotelu?

Nie, takich wypadków nie mieliśmy, według naszych zasad, śmigłowiec może być wezwany jedynie przez ratowników lub pogotowie ratunkowe i muszą to być wypadki naprawdę uzasadnione. A śmigłowce latają u nas często ze względu na odległości. Np. jeżeli ktoś ulegnie wypadkowi w rejonie Ustrzyk Górnych to najbliższy szpital ma w odległości 45 km. Karetką jest godzina jazdy, ale nie zawsze można dojechać na miejsce wypadku. Helikopter realizuje przewiezienie chorego w 20 minut.

Czy polskie służby ratownicze są wzywane do wypadków po ukraińskiej stronie?

Nie. Stwarza tu problemy granica. Nie ma umowy pomiędzy Polską i Ukrainą o współpracy ratowniczej i dlatego nasze pojazdy, chociaż są uprzywilejowane, nie mogą przekraczać granicy. Natomiast nie ma problemu z ratownictwem po słowackiej stronie. Swobodnie przekraczamy granicę i bierzemy udział w akcjach. Na naszym odcinku po stronie słowackiej nie ma żadnych ratowników. Słowackie służby ratownicze są w Tatrach. Turyści – to w większości osoby z Polski. Po słowackiej stronie granicy mieszka głównie ludność cygańska. Oni raczej nie chodzą po górach. Więc zgłoszenia z tamtej strony granicy mamy przede wszystkim od naszych turystów.



Logo konferencji

Jolanta Kawalec, przewodniczka górską z Przemyśla:

Działam w Przemyślu w klubie górskim PTTK, jestem członkiem zarządu Towarzystwa. Przed trzema laty ukończyłam na Ukrainie kurs przewodników górskich i zdobyłam uprawnienia do prowadzenia turystów po tych terenach. Od dwóch lat organizuję wycieczki polskich turystów w Karpaty Wschodnie. Mam dużą ofertę – w ubiegłym roku zorganizowaliśmy sześć wypraw na Ukrainę. Moimi ulubionymi górami są Gorgany i tu prowadzę większość wycieczek. Wycieczki prowadzimy we dwójkę moim ukraińskim kolegą.

Czy trudno było zdać kursy na Ukrainie?

Byłam jedyną osobą z Polski. Byli wśród nas Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie. Na 12 osób, które rozpoczęły kurs, egzaminy zdało 5 osób, byłam wśród nich. Z czego jestem niezwykle dumna. Nie miałam żadnych ułatwień.

Jak zorganizowane są takie wycieczki?

Staramy się organizować wycieczki w okresie, kiedy mamy w miarę dobrą i stabilną pogodę. Wycieczka w górach to jest olbrzymi wysiłek: kilkanaście godzin marszu, różne wysokości, dźwiganie ciężaru. Tam ludzie się wyciszają. Wspominam jedną z wycieczek, kiedy mój kolega, dziennikarz z Przemyśla Mieczysław Nyczek, na szlaku deklamował polskie, rosyjskie i ukraińskie wiersze o górach.

Z jakiego kręgu są pani turyści?

Są to przeważnie osoby, które wiedzą gdzie idą, na co idą, są przygotowane do wysiłku, odpowiednio wyposażone i nie przeceniają swoich możliwości. Ale są wypadki, że ktoś nie czuje się na siłach i pozo-

staje na dzień w schronisku. Głównie chodzę z członkami naszego klubu górskiego.

Tomasz Jędrzejewski, przedstawiciel sekretariatu Programu „PL-BY-UA 2007-2013”

W logo programu mamy dwie cyfry – 2007 i 2013. Co będzie po 2013 roku?

Formalnie działamy już od 2006 roku, wtedy rozpoczęliśmy przygotowywanie pierwszych projektów w ramach naszego Programu. Co będzie dalej? Na tym program się na pewno nie zakończy. Na razie



Przewodnik z przemyskiego PTTK Jolanta Kawalec



Tomasz Jędrzejewski – sekretariat Programu „PL-BY-UA 2007-2013”

realizujemy programy, które uzyskały naszą akceptację, a na kolejny okres budżetowy Unii też mamy przeznaczone fundusze i będziemy kontynuować naszą działalność.

Jak pan ocenia obecny projekt?

Jest to bardzo ważny i interesujący projekt i bardzo się cieszę, że Stowarzyszenie otrzymało ten grant. Będziemy go wspierać i realizować wspólnie i nasza współpraca będzie się układała jak najlepiej. Sekretariat ze swej strony będzie pomagał w jego realizacji. Jest to projekt niezwykle ważny – dotyczy poprawy bezpieczeństwa, a to znaczy, że dotyczy nas wszystkich. Służy to też zbliżeniu naszych społeczności i jest to bardzo istotne, bo jesteśmy we wspólnej Europie.

Apel

Rodzina Rozwadowskich zwraca się z uprzejmą prośbą o kontakt do osób, które dysponują wiedzą o obecnym miejscu spoczynku śp. generała Tadeusza Jordan Rozwadowskiego. Prochy generała zostały przeniesione z jego grobu w bezpieczne miejsce podczas dewastacji Cmentarza Orłąt przez władzę radziecką.

Rodzina poszukuje wszelkich informacji o miejscu spoczynku generała Rozwadowskiego.

Prosimy o kontakt telefoniczny we Lwowie: /032/ 237 60 16, w Polsce: + 48 601 442 890

List do redakcji

Światło ich wiary

„Niech inni sy jada, dzie mogą, dzie chcą, do Widnia, Paryża, Londynu... A ja si zy Lwowa ni ruszym za próg!” – śpiewało wielu lwowian, ale tylko nieliczni zrealizowali to, o czym mówi refren.

Dni były liche i czasy Kainowe, ale Irena i Jadwiga Zappe zostały we Lwowie. Dziś są to leciwe panie, pogodzone z losem, choć wiele w życiu przeszły. Właśnie tym, którzy cierpieli dla sprawiedliwości, poświęcamy w Roku Wiary nasze wspomnienia, przypominając o ich wierności wierze oraz wykorzystanej szansie – nauczyły religii i przekazywały wiarę w czasach wojującego ateizmu, kiedy karany był każdy, kto przyznawał się do Boga.

Pani Wisia, jak ją zdrobniale nazywano, nie była ani nauczycielką, ani katechetką. W czasach trudnych dla Kościoła nauczanie dzieci wiedzy katechizmowej przy braku katechizmów i literatury religijnej odbywało się po kryjomu, bez kapłanów – poważnie podejmowali się tego zadania ludzie świeccy. Tak, można powiedzieć, rozpoczęło się spontaniczne głoszenie Ewangelii wszelkiemu stworzeniu...

W 1952 roku sąsiadka zapytała Jadwigę Zappe, czy nie poświęciłaby czasu czworgu dzieciom, półsirotom, które całe dnie spędzają na ulicy, zdarza im się coś ukrąść... Wisia wahała się. Na chwilę wyszła do sąsiedniego pokoju. Wisiał tam obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. – Łagodny wzrok Jezusa dodał odwagi – wspomina po latach...

Ta scena zrobiła na Wisi szczególnie wrażenie i tak się zaczęło. Wkrótce zaczęły się zjawiać inni lwowiaczy. „A może weźmie pani mojego synka?”, „a moją córkę?”. Jedni drugim przekazywali adres sióstr Zappe. Po pracy w Bibliotece Ossolineum Jadwiga chodziła do dzieci – polskich, ukraińskich, żydowskich i rosyjskich, a później to one przychodziły do niej. Uczyła je religii, historii i języka polskiego, pomagała w nauce. Siostry Zappe były bardzo dobrze wykształcone. Wisia studiowała na politechnice, a Irena na uniwersytecie i weterynarii.

Zapisywały na naukę tyle dzieci, ile się zgłosiło, a że nikomu nie odmawiały – wkrótce było ich bez liku. Dzieci, które słuchały z szeroko otwartymi oczami i buziami. Siostry uczyły nie tylko religii, ale także etyki, estetyki i w ogóle życia.

Część dzieci pochodziła z trudnych środowisk i wychowywała się na ulicy, ale sporo przyprawiali też rodzice, żeby dowiedziały się

czegoś o Bogu i poznały niezakłamaną wersję historii. Co miesiąc siostry uczyły nową grupę, ale były też dzieci, które chodziły do sióstr stale, przez wiele lat. Wiadomość, że siostry Zappe uczą religii, przekazywano sobie w tajemnicy, zwykle krążyła wśród ludzi chodzących do kościoła katolickiego.

Takie jasełka na post

Ryzyko, które się z tym wiązało, widać siostrom nie wystarczało, bo już w 1952 roku zaczęły organizować w swoim mieszkaniu jasełka. Dzieci występowały, a dorosli byli widzami. To było już „nielegalne zgromadzenie”. W mieszkaniu bywało 150 osób! W trakcie spektakli okna zasłaniano grubymi kotarami. Siostry Zappe usypiały też czujność niewtajemniczonych sąsiadów metodą „przez zasłoczenie”. Przed przedstawieniem pukały do nich i prosiły: „Proszę nam pożyczyć krzeselka, bo będą goście”. Sąsiedzi dawali krzesła, sądząc, że

chodzi o urodziny. Krzesła stały jednak tylko w pierwszym rzędzie. Z tyłu stała dorosła publiczność, szczególnie wypełniając każdy metr przestrzeni. Młodzież stawała na stołach i pod oknami.

Któregoś dnia jeden z chłopców zapytał, kiedy będą następne jasełka. „Nie będzie, – tłumaczyła Wisia, – bo idzie Wielki Post”. „Hmm? A nie może pani napisać takie jasełka na Wielki Post?” – rzucił chłopak. Jadwiga zaczęła więc przygotowywać kolejne przedstawienia i coraz poważniejszy repertuar. Podczas wystawienia sztuki „Człecostochowa” chłopcy wdrapali się wysoko, schowali się za kurtyną i rozdmuchiwali podarte bibułki. W młym świetle nocnej lampki bibułki wyglądały jak prawdziwy śnieg. Powoli opadały na „scenę”, która przypominała mury jasnogórskiego klasztoru. I na ojca Kordeckiego, który chodził po murach i chuchał w dłoń. Pomysły, jak przygotować występ i dekoracje, przychodziły same.

Była też sztuka Artaban – o czwartym mędrca, który nie zdążył pokłonić się Jezusowi w Betlejem. Pani Wisia cytuje dziś z pamięci jej długie fragmenty: mędrzec Artaban całe życie szuka Jezusa, jednak wciąż się spóźnia na spotkania z Nim. Chciał Mu wręczyć perłę, rubin i szafir, ale ostatecznie płaci nimi, żeby pomóc napotkanym ludziom, którzy znaleźli się w potrzebie. W kulminacyjnym momencie włączano obraz jaśniejącego krzyża. To przedstawienie było zrobione tak dobrze, że wielu widzów nie mogło opanować emocji.

Działalność sióstr zwróciła uwagę ówczesnych władz. Uderzono dopiero w 1976 roku. Tajniacy przeprowadzili rewizję w ich domu, przetrzęśli wszystkie szuflady. Szukali pieniędzy, sądząc, że siostry brały pieniądze od dzieci, za co musiałyby ponieść odpowiedzialność karą. Komentowali, że działalność sióstr wspiera Watykan i Zachód – siostrom groził wyrok 13 lat więzienia. Przesłuchano dzieci i młodzież związaną z siostrami. Dzieci na ogół zgodnie potwierdzały, że „te panie” tylko pomagały im odrabiać lekcje. Była to prawda, choć oczywiście nie cała.

Po trzech miesiącach okazało się, że prokuratura jednak nie oskarżyła sióstr. Zostały przesłuchane w charakterze świadków i nie poniosły konsekwencji.

Pytano je, po co przychodzą te dzieci. „Pomagamy im w nauce” – odpowiadały.

Dziś wychowankowie okazują swą wdzięczność Jadwidze i Irenie Zappe. Niektórzy z nich byli wychowywani przez system na ateistów, ale pod wpływem rozmów z Jadwigą o wiarę i nauce stawali się praktykującymi katolikami.

Siostry doczekały ogłoszonego przez Ojca Świętego Benedykta XVI (dziś papieża-emeryta) Roku Wiary. Nadeszła stosowna chwila, by na „świeczniku postawić to światło ich Wiary” – trzeba wydobyć na światło to, co dla wielu było ukryte – takie postanowienie podjął jeden z wychowanków i uczestnik tamtych wydarzeń, dokładając wszelkich starań, by odtworzyć Artabana według napisanego scenariusza i tym samym podziękować Panu Bogu i wszystkim tym, którzy pomagali trwać i wytrwać w wierze ojców, a wśród nich Jadwidze i Irenie Zappe, Zofii i Krystynie Pankównym, Marii Homme ze Lwowa, Antoninie Mandyczewskiej z Kamionki Strumiłkowej (obecnie Buskiej), Marii Jasińskiej i Genowefie Pszoniak z Mościsk oraz wielu innym zapomnianym i nieznanym wyznawcom wiary katolickiej i apostołskiej.

ks. Władysław Derunow

Budujemy budynki i... stosunki międzynarodowe

Starosta powiatu olkuskiego Jerzy Antoni Kwaśniewski odwiedził Kałusz w woj. iwano-frankińskim z roboczą wizytą.

SABINA RÓŻYCKA

Na spotkaniu z przewodniczącym administracji rejonu Wasylem Petriwem, przewodniczącym rady rejonu Wasylem Dzyndrą i innymi przedstawicielami władz lokalnych omówiono współpracę pomiędzy rejonem kałuskim i powiatem oluskim.

Gości witano muzyką i chlebem i solą. W czasie rozmów przyznano, że we wzajemnych stosunkach była

przerwa, lecz od roku 2011 stosunki nabrały nowego kształtu.

- Już mamy pewne wyniki w naszych stosunkach – mówi dziennikarce Kuriera Wasyl Petriw. – Mamy nadzieję, że nasi partnerzy przekażą nam książki, szczególnie do szkół w miejscowościach Gołyń i Dobrowlany, gdzie są prowadzone dodatkowe zajęcia z języka polskiego. Nasi goście przekonali się o poziomie wiedzy z języka polskiego, bo odwiedzili obie szkoły. Jest

jeszcze nad czym pracować, bo w planach jest wymiana młodzieży, pracowników kultury, nauczycieli, spotkania biznesowe. Chcemy pomagać w przetwórstwie produktów rolnych.

Wasyl Petriw i Jerzy Kwaśniewski oboje są z wykształcenia inżynierami-budowniczymi. Stąd i możliwa jest współpraca i w tej sferze. Gościom z Polski pokazano wielką fermę hodowlaną i dumę przemysłu Przykarpacia – rafinerię ropy.

- Powinniśmy uczyć się od swoich sąsiadów, choćby tego, że deputowani wybierają starostę, który może nie być i wybrańcem narodu, ale po prostu dobrym gospodarzem. Najważniejsze – to być dobrym gospodarzem – z fascynacją mówi Wasyl Dzyndra. – Sprawozdanie składa on nie przed wojewodą czy państwem, a przed swoją społecznością.

Na zakończenie wizyty starosta i jego trzyletni wnuk zostali obdarowani haftowanymi koszulami.

JEJMOŚĆ BABKA

Najważniejsze ciasta na stole wielkanocnym to mazurki i baby. Mazurki zazwyczaj nie sprawiają większych trudności – składniki można zmieniać, komponować, można je upiec wcześniej. Ale z babkami jest wprost przeciwnie. O babkę trzeba zadbać, a do pieczenia przygotować się starannie. Przecież dobrze upieczona babka jest chlubą wielkanocnego stołu.



Ostatnie przygotowania na stół wielkanocny

HALINA MAKOWSKA

Samo pieczenie wymaga pewnego rodzaju misterium. Wieczorem, w dniu poprzedzającym pieczenie babek, trzeba starannie wszystko przygotować: dokładnie umyte i wysuszone foremki smarujemy masłem i posypujemy mąką. Mąka na ciasto powinna być w najlepszym gatunku. Przesiewamy ją przez gęste sito i zostawiamy w ciepłym miejscu. Przygotowujemy umyte rodzynki. Osuszoną skórkę pomarańczową smażoną w cukrze drobno kroimy. W kieliszku spirytusu moczymy skórkę z cytryny i szafran.

Następnego dnia, najlepiej wcześniej rano, należy zrobić z mąki, mleka i drożdży zaczyn. Gdy podrośnie – dodajemy żółtka ubite z cukrem na pulchną masę, pianę z białek, resztę mleka, roztopione masło. Wyrabiamy 30 minut. Dodajemy rodzynki, skórkę pomarańczową, wlewamy przeceudzony przez sitko spirytus. Można też dodać cukier waniliowy. Ciasto wyrabiamy, aż będzie odstawać od ręki. Przekładamy do formy, przykrywamy serwetą, a kiedy ciasto wypełni formę – wstawiamy do dobrze nagrzanego piekarnika. Drewnianym patyczkiem sprawdzamy czy ciasto jest upieczone. Na babkę potrzebujemy:

1 kg mąki
0,5 l mleka
8 dag drożdży
8 żółtek, 4 białka
14 dag masła
łyżeczka soli
20 dag cukru
10 dag rodzynek
3 dag skórki pomarańczowej

Po upieczeniu, babki wykładamy na przygotowaną wcześniej poduszkę (przykrytą serwetą) – ciasto jest bardzo delikatne, uważamy, żeby stygnąc nie zgmiotło się. Oczywiście, każdy inny przepis też będzie dobry. Ważne jest samo misterium podczas przygotowania i pieczenia. Starym zwyczajem pilnujemy, żeby w kuchni nie było przeciągów. Przy pieczeniu babki nie wolno głośno rozmawiać, bo może zrobić się zakalec – a to była by już katastrofa. Na stole babka pięknie prezentuje się polana lukrem lub polewą czekoladową. Można po prostu posypać babkę cukrem pudrem. Ładnie wygląda na stole w towarzystwie hiacyntów i zielonego owsa.

Lwowski wiersz o wielkanocnej babie

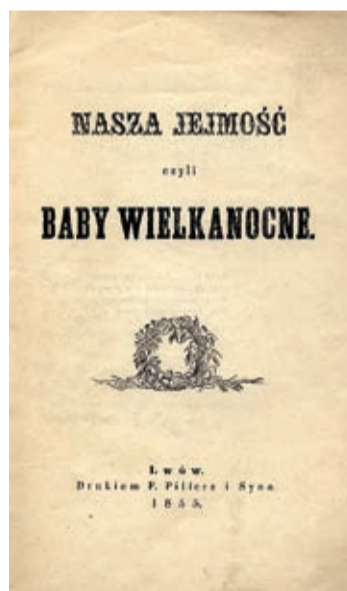
(autor nieznany)

Rzadki dziś gość uśmiech w twarzy;
Same dąsy, same kwasy,
Kogo spotkasz już się skarży:
„Ciężkie czasy, ciężkie czasy!!”

„Oj co źle, to źle mospanie!”
A mnie porwała myśl pusta,
Choć raz w rok na
Zmartwychwstanie,
Śmiech wywołać wam na usta.

Hałas, tartas, rwetes, wrzawa,
Łoskot, łomot jak w młocarni:
W izbie parno, ścisk, kurzawa,
Drzwi wciąż skrzypią u spiżarni.

Znoszą masła, jaja, sery,
Mąki, cukry i korzenie;



Jak jest w domu dziewczek cztery,
Jedna się za drugą żenie.

Skrobią, myją, w piecach palą,
Wiercą, tłuką, sieją, wrzeszczą,
Ledwo domu nie rozwałą
Aż w piekarni belki trzeszczą!

Wszystko kłębi się jak w garnku,
Ledwo na głowach nie chodzą.
Co to jest, czy wir jarmarku?
– Gdzie tam, to Święta nadchodzą.

Jejmość to jak Marek w piekle,
Torem czcigodnej Prababy,
Żwawo, ogniście, zaciekle,
Bije na Wielkanoc baby.

Bije placki, jajeczniki,
Torty, mazurki, kołaczki,
Z tych powodów takie krzyki –
Jejmość przystępuje do pracy.

KG

Oblewanka w Polsce

Okolo 10 kwietnia wyznawcy Buddy obchodzą trzydniowe uroczystości zakończenia starego roku. Na drugi dzień tych świąt ma miejsce obmywanie z grzechów starego roku poprzez wzajemne oblewanie się. Zwyczaj ten kulturowany jest u ludów azjatyckich i przeszedł drogą powinowactwa między plemiona Słowian – z głębi Azji nad brzegi Wisły, gdzie Słowianie wiosną obchodzili początek roku i topili Marzannę, uśmiercali zimę. Religia chrześcijańska oblewanie przywiązała do wiosennego święta – Wielkanocy i drugiego dnia Świąt mamy oblewany poniedziałek.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Nawet ziemie ruskie nie pozostały poza tym polskim zwyczajem. Jak wiadomo miasta zaludnione były licznie przez niemieckich przybyszów, od których przejmowaliśmy liczne nazwy i terminy. Tak z niemiecka oblewankę nazwano dyngusem lub śmigusem. Obok przyjęły się też polskie nazwy – oblewanki, lejki, polewanki. Pomiedzy dyngusem i śmigusem była pewna różnica: dyngus – to wędrowni chłopcy po domach i zbieranie święconego do kobiałek, a śmigus – to polewanie wodą, śmiganiem palną, lub pręcikiem. Chłopców zwano śmigusinikami, a ich leszczynowe, wierzbowe czy brzożowe różgi – śmigusinikami. Śpiewano przy tym piosenkę:

Przysłizmy tu po śmigusie

Ale nas też nie opuście

Placków, jajek nie żałujcie

Bo jak nic nie dostaniemy

Wszystkie garnki potłuczemy.

Oblewano się tak, że wszystko wyglądało jak po potopie.

Porównywać dawną oblewankę z delikatnym flakonikiem wody kolońskiej, coż to za różnica, a dowód, że w najwyższym polarze musi się zatrzeć szorstkie cechy starego obyczaju.

Mniemano, również, że środek ten sprowadzi pożądany deszcz i ochroni przed kataklizmem suszy w ciągu lata.

O polskim śmigusie mówi stare przysłowie: „Od Wielkiej Nocy do Zielonych Świątek można dać śmigus i w piątek”.



W dniach 12 – 14 kwietnia 2013 r. w Brzuchowicach pod Lwowem odbędzie się V Konkurs Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”. Konkurs jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego i zdobywających wiedzę o Polsce w różnych pozaszkolnych placówkach prowadzących nauczanie języka polskiego.

Dokładnie z regulaminem Konkursu można zapoznać się na stronie: www.lwow.msz.gov.pl

Z domu niewoli wypuść mój lud

Pesach lub Pascha – to najstarsze ze świąt izraelskich. Związane jest z najważniejszym wydarzeniem w żydowskiej historii – Wyjściem z niewoli egipskiej około 3300 lat wstecz w 2448 roku według kalendarza żydowskiego. Święto upamiętnia kilka wydarzeń po których Żydzi stali się narodem – niewolę, Wyjście i tułaczkę do ziemi obiecanej. Izraelici przyszli do Egiptu jako jedna rodzina – ród Jakuba liczący 70 osób, a wyszli jako naród liczący 600 tys. osób. Początkowo ród Jakuba był serdecznie przyjęty w ziemi Goszen (jednej z prowincji Egiptu), ale gdy ród rozrósł się „za bardzo”, zaczęto ich szykanować.

LEONID GOLBERG tekst
ilustracje z archiwum
prywatnego autora

Wszyscy mieszkańcy Egiptu mieli obowiązek pracy. Ale szczególnie ciężkie prace przydzielano właśnie Żydom. Ich domy były pod stałą obserwacją: podsłuchiowano je i rewidowano. Pierworodnych mordowano (faraonowi przepowiedziano liczne plagi zaprawą izraelskiego noworodka). Mojżesz (Mosze) był tym pierworodnym, któremu przeznaczone było przeżyć i uratować swój naród. Tę historię znają wszyscy. Szczęśliwy zbieg okoliczności uratował chłopca od śmierci i doprowadził do tego, że wychował się on w pałacu faraona, ale zawsze czuł się synem swego narodu. Za zabójstwo Egipcjanina, który pobił Żyda, został skazany na śmierć. Jednak udało mu się uciec i przez wiele lat żył w krajach Afryki i Środkowego Wschodu. Pewnego razu, gdy przepędzał owce przez Półwysep Synajski zobaczył gorejącego krzak: krzew płonął, ale nie spalał się. Z ognia usłyszał głos Boga, który nakazał mu wrócić do Egiptu i wyprowadzić Żydów z niewoli.

Nazwę Pesach niektórzy tłumaczą jako „przejście”, wyjście z ziemi egipskiej, inni wiążą ją z historią święta.

Kiedy faraon nie chciał wypuścić Żydów, Bóg nasał na Egipt 10 plag: przemianę wody w Nilu i całej wody w Egiptie w krew, pojawienie się ogromnej ilości żab, plagę komarów, plagę much, pomór bydła, wrzody, grad, szarańczę, ciemność i śmierć pierworodnych. Bóg ukarał pierworodnych Egipcjan, ale ochronił (pesach – żyd.) niemowlęta żydowskie.

Słowo Pesach można podzielić na „pe” oraz „sach”, co oznacza „usta mówią”. Taki jest główny przekaz święta – mówienie o historii Wyjścia.

Pesach jest też świętem wiosny, symbolizuje przebudzenie się przyrody, odrodzenie świata i uwolnienie



człowieka. To święto odzyskania wolności i godności. Istnieje przekaz, że przed Wyjściem Żydzi nie zdążyli zakwasić ciasta i dlatego napieklili przasne placki. Są świadectwem, że ludy pasterskie obchodzili to święto jeszcze przed Mojżeszem. Ale do tej pory maca, którą trzeba jeść w święto, przypomina chleb jedzony przez Żydów, gdy opuszczali Egipt. Pośpiech okazał się zbawienny. Egipskie wojsko pod wodzą faraona starało się dogonić uciekinierów. Lecz na siódmy dzień Wyjścia Czerwone Morze rozstąpiło się przed Żydami, a później zamknęło się nad głowami Egipcjan.

Święto trwa siedem dni – od 15 po 21 dzień wiosennego miesiąca nisan według kalendarza żydowskiego. Uroczystości zaczynają się w wigilię 14 dnia miesiąca nisan, gdy cała rodzina i goście zbierają się przy stole i czytają Hagadę na Pesach – historię Wyjścia Żydów z Egiptu. Ta wieczerza nazywa się seder (porządek – żyd.) i jest najważniejszą częścią

święta. Seder odbywa się według dokładnie ustalonego porządku, gdzie każda czynność ma swoje określone miejsce i czas.

Pesach inaczej nazywane jest świętem „przasnego chleba”, bo w samo święto Żydzi nie jedzą chleba, jedynie macę (מַצָּה). Wyjście z Egiptu odbywało się w pośpiechu, dlatego Żydzi wypieklili chleb z ciasta bez użycia zakwasu. Na pamiątkę tego dnia spożywa się tylko macę z ciasta pszennego. Użycie a nawet przechowywanie zakwasu podczas Paschy jest zabronione przez żydowskie prawo religijne.

„W każdym pokoleniu człowiek powinien postrzegać siebie, jak gdyby to on sam wyszedł z Egiptu” głosi Hagada na Pesach. Święteczna wieczerza we wszystkich żydowskich rodzinach, we wszystkich zakątkach świata odbywa się według rytuału, który nie zmienia się od wieków. Święto i jego symbolika pomaga zrozumieć w jaki sposób naród żydowski zachował swą odrębność przez wieki w warunkach rozproszenia. W dniu, który następuje po paschalnym sederze, zakazane są jakiegokolwiek prace – jest to pierwszy dzień święta. Spędzany jest w gronie rodziny i bliskich przyjaciół. Dalej następują tzw. pół-święta.

Na koniec wieczerzy, w pierwszą noc święta, składa się życzenia: „Na przyszły rok w Jerozolimie!”. Jest to nawiązanie do tego, że Pesach jest świętem pielgrzymim – w starożytności wędrowano do Jerozolimy.

W tym roku święto Paschy rozpocznie się 26 marca, będzie trwało do 2 kwietnia, według kalendarza gregoriańskiego, pierwszy seder – wigilia – przypada na 25 marca.

Rozwiń z nami skrzydła



Lekcję prowadzi Władysław Maławski

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie dzieci, chętne do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych. Programy zajęć przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku. Nauczyciele wprowadzają do lekcji podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką.

Czekamy w każdą sobotę! Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 10:00 do 11:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Blizsze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski

Niżej prezentujemy rysunki uczniów szkoły plastycznej o tematyce wielkanocnej, prowadzonej przez Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła”.



Anastazja Tymczyszyn



Jana Makarczuk



Zachar Marusenkov



Antoni Lucan



Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz z córką Paulinką

Galicyjomania

Chociaż Galicja jako kraj koronny imperium austro-węgierskiego od prawie stu lat nie figuruje na żadnej współczesnej mapie świata, „idea galicyjskości” nadal nurtuje środowiska ukraińskiej inteligencji. Przyciąga też badaczy z Polski, Rosji, Austrii, Niemiec, a nawet z USA.

KONSTANTY CZWAGA
tekst i zdjęcia

Genialna książka Amerykanina

7 marca w Centrum Historii Miejskiej przy ul. Bohomolca 6 we Lwowie, w ramach sesji poświęconej pamięci Jarosława Isajewicza, ukraińskiego naukowca i członka międzynarodowego projektu ReSet: „Nowa kulturalna historia Środkowej i Wschodniej Europy” odbyła się prezentacja książki znanego amerykańskiego historyka Larry’ego Wolffa „Idea Galicji. Historia i fantazja w habsburskiej kulturze politycznej” („The Idea of Galicia. History and Fantasy in Habsburg Political Culture”. Stanford, 2010).

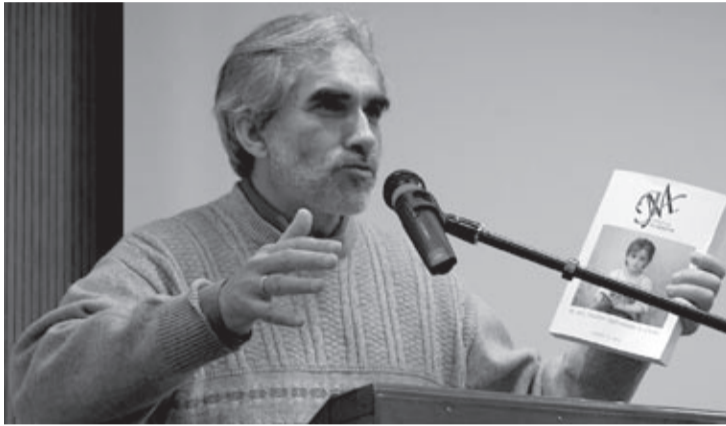
- Jest to pierwsza prezentacja tej książki w Europie – zaznaczył rozpoczynając spotkanie dr Ostap Sereda, historyk ze Lwowa. Prof. Jarosław Hrycak przekonywał, że książka jest przystępnie napisana oraz pokreślił, że jest ona w swojej wymowie ponadnarodowa. Nikt tam nie znajduje żadnego Piemontu. – Ani Polak, ani



Książka Larry’ego Wolffa

Ukraińiec nie napisze na ten temat tak, jak to potrafił uczynić Larry Wolff – podkreślił Hrycak. – Ta książka jest genialna! – chwalił dzieło swego byłego studenta prof. Frank Sysyn z Kanady.

Larry Wolff studiował na Harvardzie, gdzie pracował prof. Sysyn, pochodzący z ukraińskiej, galicyjskiej rodziny. Uczęszczał też na wykłady do profesora, który przyjechał z Krakowa. – Tak poznałem ducha galicyjski w Ameryce, – wspominał z humorem Wolff. Autor stwierdził, że był tak zafascynowany Galicją, że zajął się badaniem tego fenomenu. – Wynalazcami Galicji są Maria Teresa i Franciszek II, – stwierdził Larry Wolff. – Był to habsburski projekt oświecenia pewnej części terenu ich imperium, mesjanizm duchowy. Dziś mamy do czynienia zarówno z historią miejsca, idei, z pamięcią oraz z nostalgicznym sposobem myślenia.



Jarosław Hrycak



Maciej Janowski



Frank Sysyn

Lwowski historyk dr Wasyl Rasewycz dodał w dyskusji, że ten habsburski projekt najlepiej udało się zrealizować na wielonarodowej Bukowinie, ponieważ w Galicji Wschodniej przeszkadzała temu wyraźna dominacja polska.

Zdaniem polskiego historyka

– Tak Wiedeń próbował uśmierzyć anarchię – zauważył obecny na spotkaniu prof. dr hab. Maciej Janowski, który specjalizuje się w historii Polski i Europy Środkowej XIX wieku.

– Polacy i Rusini przekonywali Wiedeń o tym, kto z nich będzie mógł przewodniczyć tej austriackiej prowincji. Zdaniem Janowskiego ta książka jest próbą przedstawienia historii Galicji ponad zasadą narodową, jako kraju wielonarodowego. Autor zajmuje się tam Polakami, Ukraińcami i Żydami. Píše też o Austriakach czyli władzach z Wiednia,

które miały wizję jak Galicja powinna wyglądać. W rozmowie z korespondentem Kuriera prof. Janowski podkreślił, że prezentowana książka Larry’ego Wolffa ma dla historyków bardzo duże znaczenie, ponieważ pokazuje jak wiedeńskie władze próbowały z Galicji zrobić prowincję idealną. Cezar Józef II wyobrażał sobie, że jest to nowa kraina, którą uszczęśliwi wprowadzając reformy oświeceniowe.

– Jak wiadomo takie projekty nie do końca się udają – zauważył Janowski. – Ta książka jest również o tym, jak swoją galicyjskość wyobrażali sobie mieszkańcy Galicji: Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Dla nas, Polaków, niesłychanie ciekawy jest duży fragment o Aleksadrze Fredrze. Autor przedstawia zarówno jego poglądy, jak i rozmaite polityczne memoriały i analizuje je na przykładzie jego komedii „Dożycie”. Larry Wolff pokazuje, że jest to poniekąd satyra na policyjny system austriacki, że z tej komedii można się wiele o tym dowiedzieć. Poza tym jest również wiele o krakowskich konserwatystach, o Młodej Polsce, o kabarecie „Zielony Balonik”. Wydaje mi się, że autor prezentuje pogląd, który można w przedstawić w taki sposób: ponieważ pomysł „cywilizowania” Galicji

się nie do końca austriakom udało, to takim obronnym mechanizmem była autoironia. Stąd i Fredro, i Boy-Zeleński są tutaj ważnymi postaciami. Stronę ukraińską reprezentuje w książce Iwan Franko. Istotną postacią jest tutaj Leopold von Sacher-Masoch. Myślę, że jest to książka, która i Polakom, i Ukraińcom, i wszystkim pozostałym zainteresowanym daje obraz Galicji innej niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Możemy się z niektórymi rzeczami zgadzać, z innymi nie, ale jest to bardzo ciekawe.

Prof. Maciej Janowski zgadza się, że książka jest w pewien sposób nadal aktualna. Pokazuje, że były to – a w pewnym stopniu nadal są – tereny, gdzie różne narody współistniały ze sobą, czasem bardziej, a czasem mniej pokojowo. Zdaniem polskiego historyka to nie jest książka idealizująca Galicję. To nie jest część nostalgicznej idealizacji, jak to za najjaśniejszego pana było fajnie. Ci ludzie, o których jest mowa w książce, porozumiewając się w różnych językach, wyznając różne religie współistnieli ze sobą. Kłócili się, uciskali się nawzajem, przeszkadzali sobie, ale w sumie jakoś nie najgorzej też współpracowali i współdzystawali. I to jest optymistyczny wydzwięk tej książki.



Larry Wolff (od lewej) i Ostap Sereda

Na pytanie, czy podobny model ma jakąś przyszłość prof. Maciej Janowski stwierdził, że hipotetyczny model państwa zupełnie jednolitego, jednokulturowego da się osiągnąć tylko przy totalnym zamknięciu granic, przy totalitaryzmie. Kiedy każdy siedzi tylko u siebie, bo nie może nigdzie wyjechać. Mniejszości wówczas wyrzuca się za granicę albo zamyka do więzienia, i wtedy jest „porządek”. Jeżeli takiego systemu nie chcemy, to ludzie zawsze muszą migrować. Powody są różne, możliwość znalezienia pracy, ktoś jedzie na studia,

któs wyjeżdża z powodu małżeństwa czy rodzinnych spraw. Ludzie będą się przemieszczać, i zawsze będzie jakaś grupa większościowa, jakaś mniejszościowa. To jest model, który musi być w jakiś sposób wypracowany, żeby nowoczesne społeczeństwo, które jest mobilne, mogło funkcjonować – zaznaczył prof. Maciej Janowski.

Książka Larry Wolffa zostanie wydana też w języku ukraińskim – zapewnili organizatorzy prezentacji. Warto wydać ją też w Polsce – powiedział Maciej Janowski.

Galicja i Halycyna oraz inne takie... wiadomości

Według słów z piosenki zespołu „Bracia Hadiukiny” jest takie sobie „Fajne miasto Tarnopol”. Ostatnio tam też pojawili się „galicmani”. Przecież przez bardzo krótki czas Tarnopol był stolicą Galicyjskiej Republiki Radzieckiej a niedawno jedną z ulic miasta przemianowano tam na „Dywizji Halycyna”. Co prawda bez dodatku „SS”.

W zeszłym tygodniu w Tarnopolu została powołana Akademia Debat Galicyjskich – siostra, czy może raczej satelita lwowskiego Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa”.

Ostatnio Klub Kuchni Galicyjskiej zaproponował by wydawać galicyj-

skie wizy gastronomiczne dla przybyszów spoza terenów Galicji.

Igor Melnyk, wieloletni badacz kultury Lwowa i regionu, w rozmowie z Kurierem zaznaczył, nazwy „Galicja” i „Halycyna” trzeba traktować rozdzielnie: jako prowincję austriacką i teren historyczny, biorąc pod uwagę nie tylko trzy obwody – lwowski, tarnopolski, iwanofrankowski, a i ziemie przedwojennych eparchii (diecezji) greckokatolickich. Bez żadnych pomysłów o możliwym przesunięciu obecnej granicy Ukrainy z Polską. O tym będzie nowa książka Igora Melnyka.



Podczas prezentacji książki. Przy mikrofonie Wasyl Rasewycz

Idom se owiecki, idom dolinami

11 maja 2013 z miejscowości Rotbav (region Brasov) w Rumunii wyruszy kilkaset owiec z pasterzami. Przez Transylwanię i Maramuresz, Huculszczyznę i Zakarpacie, Podkarpacie, Małopolskę i Śląsk redyk dotrze do Presovskiego Kraju, Wysokich Tatr, a zakończy przemarsz w Ostrawie. Przepędzanie trzody przez Rumunię, Ukrainę, Polskę, Słowację i Czechy ma upamiętnić wędrówkę wołoskich pasterzy. To dzięki nim zasiedlone zostały Karpaty. Redyk przypomni też o wspólnych korzeniach wysokogórskiej kultury pasterskiej, która łączy narody zamieszkałe w Karpatach.



Urzednicy z rejonu werchowyńskiego dzielą się propozycjami z partnerami z Polski

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Impreza przygotowywana jest w ramach projektu Redyk Karpacki „Transhumance 2013”, do organizacji redyku przyczynią się instytucje pozarządowe i państwowe z **Polski, Rumunii, Słowacji, Czech i Ukrainy**. W czerwcu redyk będzie przebywać na terenie Ukrainy. Niedawno w miejscowości Werchowyna (Żabie) koło Kosowa spotkali się uczestnicy i koordynatorzy projektu Redyk Karpacki „Transhumance 2013”.

- Redyk stał się częścią mego życia – mówi organizator projektu Piotr Kohut z Koniakowa. – Redyk zjednoczy ludzi, niezależnie od ich pozycji społecznej i poglądów politycznych. Są to zwykli górale, artyści, twórcy ludowi, wszyscy ci, którzy są miłośnikami przyrody i ekologicznej żywności.

Genadiusz Mykytka, kierownik Centrum Europejskiej Integracji z obwodu iwanofrankowskiego (partner projektu Redyk Karpacki „Transhumance 2013”) mówi, że Przykarpacie ma wielkie tradycje w hodowli

owiec i olbrzymie tereny ich wypasu. – Cieszymy się, że w projekcie jest też element kulturowy – kontynuuje Mykytka, – bo hodowla owiec, to nie tylko wypas trzód, ale i wyroby z wełny, pieśni, tańce gawędy. W naszym województwie mamy program rozwoju hodowli. W okolicach Werchowyny, każdego roku odbywają się popularne święta hodowców.

Ukraińscy urzędnicy i lokalne władze mają nadzieję, że redyk pozwoli Hucułom zrozumieć, że hodowla owiec ma przed sobą przyszłość. Odrodzone tradycje kulturowe, będą sprzyjały rozwojowi turystyki, bo wypoczynek w ekologicznym środowisku i naturalne produkty w ofercie gospodarzy są marzeniem wielu mieszkańców miast. Pozostają szczegóły organizacyjne do uzgodnienia z urzędnikami, przemarsz owiec przez granicę ukraińską, zezwolenia od służb – granicznej, celnej i weterynaryjnej.

- Przejście owiec przez granicę na Ukrainie odbędzie się po raz pierwszy – zaznaczył wiceszef służby weterynaryjnej obwodu iwanofrankowskiego Stepan Belej. – Weterynarze nie przeszkadzają akcji, ale

jest wiele formalności, które musimy dopełnić. Muszą być zaznaczone punkty przekroczenia granicy, punkty odpoczynku zwierząt, należy to uzgodnić ze służbami weterynaryjnymi z Zakarpacia, zawiadomić odpowiednie służby w Kijowie. Jesteśmy gotowi do okazania pomocy weterynaryjnej.

W rejonie Werchowyńskim jest około 3 tys. owiec, 30 lat wstecz było ich około 30 tys. Zanikająca hodowla opiera się wyłącznie na przywiązaniu Huculów, którzy nie wyobrażają sobie życia bez owiec. Dziś coraz częściej stawiają sobie pytanie: opłaca się, czy nie? Dlatego pasterze z doświadczeniem wyjeżdżają do pracy do... Polski. Tam zarabiają lepiej. Kilku hodowców z miejscowości Dowhopole i Hołowy pracują w Polsce, zarabiają po 700 dolarów. Ktoś powie, że to niewiele, ale dla regionu z tak dużym bezrobociem w Werchowynie, to dużo. Takich pieniędzy na miejscu nie zarobią nigdy.

Redyk trwać będzie od maja do września. W tym czasie owce przejdą około 1400 km. Polscy partnerzy podzielą się doświadczeniem w jaki sposób można zdobyć certyfikaty na regionalne produkty hodowli owiec. W Europie jest obecnie zarejestrowanych ponad 800 certyfikowanych produktów regionalnych.

W spotkaniu w Werchowynie udział wzięli przedstawiciele władz województwa iwanofrankowskiego i zakarpackiego, z rejonów werchowyńskiego, kosowskiego, roźniatowskiego, nadwórniańskiego, doliniańskiego i rachowskiego. Ze strony polskiej na spotkanie przybyli: Piotr Kohut, organizator redyku, Andrzej Gąsienica Markowski, starosta powiatu tatrzańskiego; Krzysztof Król-Lęgowski, dyrektor Tatrzańskiej Agencji Rozwoju Promocji i Kultury i urzędnicy z Rumunii.

Warsztaty dziennikarskie „Leadership in Journalism 2013”

Dziennikarze powiadają, że diabeł radośnie zacierał ręce, kiedy pojawił się pierwszy dziennikarz. 2 marca br. w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Kijowskiego im. Tarasa Szewczenki odbył się pierwszy ogólnoukraiński forum mediów „Leadership in Journalism 2013”, którego organizatorem jest NGO „Przyszłość dziecka”. W warsztatach wzięli udział także dziennikarze telewizji „POLwowski”.



EUGENIUSZ SAŁO tekst
SABINA MALINOWSKA zdjęcia

Do Kijowa przyjechali studenci z całej Ukrainy (najwięcej ze Lwowa) dziennikarze i ludzie, których interesuje ten zawód. Była okazja do zdobycia doświadczenia i udoskonalenia warsztatu dziennikarskiego. Zajęcia prowadzili Jean Nowoselcew, dziennikarz śledczy, prowadzący program „Гроши” („Pieniądze”) w telewizji „1+1”, Julia Diaczuk, dziennikarka wiadomości „TSN. Tydzień”, Mustafa

korzystania. Właśnie on uświadomił początkującej młodzieży, że dziennikarz powinien pielęgnować w sobie ciekawość i nieoobjętość, dostępne i w sposób zrozumiały przedstawiać materiały, przy prowadzeniu wywiadu wczuwając się w rolę osoby opdytywanej, przypominać ważne tematy, zadając czasami banalne pytania. – Dziennikarz – to słup z ogłoszeniami, który informuje społeczeństwo – podsumował Mustafa Najem.

Natalia Sedlecka również mówiła o dziennikarskim śledztwie. Wypowiedź akcentowała na konieczności



Najem, autor i prowadzący program „Сьогодні” („Dzisiaj”) w TVi, Natalia Sedlecka, autorka i prowadząca program „Tender News” w TVi, Oleg Dejneka, były współpracownik telewizji „1+1” oraz Wiktor Siumar, ekspert medialny, dyrektor Instytutu Mediów.

Jean Nowoselcew opowiadał o pozytywnych i negatywnych skutkach dziennikarskiego śledztwa. Zaznaczył, że przyszłość dziennikarstwa zależy od niestandardowego, nawet trochę teatralnego, podejścia do tworzenia materiału. Julia Diaczuk mówiła o swojej dziennikarskiej drodze i pracy w wiadomościach TSN. – Dziennikarz powinien być w dużej mierze aktorem, nie powinien bać się ośmieszenia. Nie na darmo mówią, że diabeł radośnie zacierał ręce, kiedy pojawił się pierwszy dziennikarz, – z ironią zaznaczyła Julia Diaczuk.

Mustafa Najem, były dziennikarz tygodnika „Kommersant” opowiadał o sztuce pisania artykułów, zdobywania informacji i jej sensownego wy-

zdoływania materiałów ekskluzywnych, które przynoszą sukces. Swoim praktycznym szkoleniem zaintrygował uczestników Oleg Dejneka: zaproponował 5000 hrywien dla najlepszego. Garstka uczestników wykonała zadanie, ale nie do końca dobrze. Chodziło o znalezienie „źródła” czyli człowieka, który posiada potrzebną informację. Morał był taki, że dla dziennikarza najważniejsze jest źródło informacji.

Warsztaty zakończyła Wiktor Siumar, opowiedziała o zależności rynku medialnego od pieniędzy, właścicieli, menagerów oraz reklam, ale także od poziomu szkolnictwa i umiejętności dziennikarza krytycznie myśleć, filtrować informacje i przelamywać stereotypy. Przede wszystkim, dziennikarz powinien umieć zadać sobie istotne pytanie i znaleźć na pytanie odpowiedź – mówiła Wiktor Siumar.

Kolejne warsztaty zaplanowane są na przełomie kwietnia-maja tego roku.



Chrystus zmartwychwstan jest!

Staropolskie pieśni wielkanocne zajmują szczególne miejsce w dziejach polskiej religijnej twórczości pieśniowej. Były to najwcześniejsze śpiewy w języku polskim, dopuszczone do wykonywania podczas łacińskiej liturgii.

MICHAŁ PIEKARSKI
tekst i zdjęcie

Jeszcze w średniowieczu, w XV wieku pieśni wielkanocne zaczęły uzyskiwać samodzielne miejsce w obrzędach rezurekcyjnych, a zatem język polski zaczynał odtańd towarzyszyć w liturgii językowi łacińskiemu. Jako genezę powstania ich tekstów możemy uznać pisane najpierw po łacinie wstawki (tzw. tropy i sekwencje), które dodawano do podstawowego tekstu liturgicznego, stanowiące rozwinięcie zawartej w nim myśli. Tego rodzaju teksty śpiewane – rozwijające myśl zawartą w liturgii, były w Polsce w wieku XVI niezwykle popularne i powszechne. Sporządzona w końcu XVI w. księga określająca normy liturgiczne na ziemiach polskich – „Agenda gnieźnieńska” z 1591 roku – zawierała także zapis wcześniej powstałej średniowiecznej pieśni *Chrystus zmartwychwstan jest*.

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać,
Z Panem Bogiem królować. Alleluja!

Leżał trzy dni w grobie,
Dał bok przebić sobie.
Bok, ręce, nogi obie,
Na zbawienie tobie. Alleluja!

Trzy Maryje poszły,
Drogie maści niosły.
Chciały Chrysta pomazać,
Jemu cześć i chwałę dać. Alleluja!

Jest to najstarsza datowana polska pieśń wielkanocna i zarazem najdawniejsza polska pieśń kościelna. Powiązana jest ściśle z obrzędami rezurekcyjnymi. Początkowe jej zwrotki są przekładem trzeciej strofy utworu (tropu) łacińskiego. Melodia pochodzi z gregoriańskiej sekweny *Victimae paschali laudes* („Niech w święto radosne”) i znana była już wcześniej na terenie Niemiec i Czech.

Najstarszy niemiecki zapis pochodzi z 1325 r. Melodia ta była dobrze znana w całej Europie. Najstarszym polskim źródłem, w którym się ona znajduje jest *Graduał plocki*, rękopis ukończony w 1365 r. przez Świętosława z Wilkowa. Zamieszczony jest w nim tekst pierwszej zwrotki w języku polskim wraz z melodią. Pieśń musiała być rozpowszechniona już wcześniej, skoro zapisano ją w liturgicznej księdze sporządzonej po łacinie. Należy nadmienić, że również w XIV w. powstała inna polska pieśń religijna – rycerska pieśń Bogurodzica, pełniąca w średniowieczu rolę polskiego hymnu państwowego. Wraz z omawianą pieśnią wielkanocną stanowią one niezwykle cenne przykłady polskiej kultury religijnej epoki średniowiecza.

Kolejne zwrotki pieśni *Chrystus zmartwychwstan jest* tworzono na



Mszał Erazma Ciołka, Kraków, pierwsza połowa XVI w.

przestrzeni od XV do XVII w. Charakterystyczny jest narracyjny układ tekstu – począwszy od strzelistego zwrotu w zwrotce pierwszej – pieśń opowiada historię zmartwychwstania, ukazując w kolejnych strofach: Mękę Pańską („Leżał trzy dni w grobie...”), scenę trzech niewiast nad pustym grobem („Trzy Maryje poszły...”) i anioła zwiastującego zmartwychwstanie, aż po scenę ukazania się Chrystusa uczniom w Emaus („Łukasz z Kleofasem, obaj jednym czasem...”).

W zbiorze utworów znanym jako *Łowicka Tabulatura Organowa*, pochodzącym z drugiej połowy XVI w., znajduje się instrumentalna (organowa) wersja tej pieśni. Pieśń ta stanowiła także inspirację dla Marcina Leopolity (znanego też jako Marcin ze Lwowa, zm. 1589), który był kompozytorem działającym na dworze Zygmunta Augusta w Krakowie. Kompozytor wykorzystał jej melodię w swojej pięciogłosowej mszy wielkanocnej (*Missa paschalis*), do której zapożyczył materiał melodyczny również z innych pieśni wielkanocnych.

W dawnych wiekach w Polsce pieśń *Chrystus zmartwychwstan jest* wykonywano podczas procesji rezurekcyjnej na przemian ze strofami łacińskiej sekweny *Victimae paschali laudes*. Według opisu zamieszczonego w księdze *Stella chori Plo-censis*, pochodzącej z lat 1360–70 „śpiewano pieśni na przemian: lud zwrotek po polsku, kler po łacinie zwrotek sekweny”.

Przez Twoje święte
Zmartwychpowstanie,
Boży Synu, odpuść nam nasze
zgrzeszenie;
wierzymy, iżeś zmartwychpowstał,
żywoteś nasz naprawił, śmierci
wiecznej nas zbawił,
Twoją świętą moc zjawił.

Jest to utwór wielkanocny uważany za najstarszą rdzennie polską pieśń wielkanocną. Melodia wywo-

swoją śmiercią drogą.
Alleluja!

Pieśń została zamieszczona w kancjonałach (zbiorze pieśni) Jakuba Lubelczyka wydrukowanym w Krakowie przez Łazarza Andrysowicza w 1556 r. Marcin Leopolita w *Missa paschalis* wykorzystał wielokrotnie jej melodię.

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Ktorego z nas każdy żądał:
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,
Alleluja, Alleluja!

Król niebieski k' nam zawitał,
Jako śliczny kwiat zakwitał:
Po śmierci się nam pokazał.
Alleluja, Alleluja!

Piekielne mocy zwojował,
Nieprzyjaciele podeptał,
Nad nędznymi się zlitował.
Alleluja, Alleluja!

Jest to najpowszechniej znana staropolska pieśń wielkanocna (obok pieśni *Chrystus zmartwychwstan jest*). Pochodzi z epoki baroku, z wieku XVII, a swój pierwowzór posiada w starszej pieśni o podobnym początku (incipicie). Melodia pieśni znana była wcześniej w katolickich krajach niemieckojęzycznych. Pieśń ta ma wyjątkowo wiele wariantów rytmicznych i melodycznych – pierwotnie była zapisana i śpiewana wyłącznie w metrum trójdzielnym (na trzy – i tak jest śpiewana do tej pory np. w Wilnie – tak ją też tam zapisał Stanisław Moniuszko), w innych miastach polscy wierni wykonują ją na różne sposoby – w metrum parzy-

stym (na cztery – np. w Warszawie) lub we Lwowie – na obydwa sposoby (z których do bardziej tradycyjnych należy zdecydowanie śpiew na trzy).

Nie zna śmierci Pan żywota,
Chociaż przeszedł przez jej wrota.
Rozerwała grobu pęta
ręka święta, Alleluja!

Twój, Adamie, dług spleacony,
Okup ludzki dokończony
Wnijdziesz w niebo z szczęśliwymi
dziećmi twemi. Alleluja!

Polska pieśń z okresu oświecenia (klasycyzmu). Powstała do tekstu urodzonego nieopodal Kołomyi poety Franciszka Karpińskiego, który edukację zdobywał w Akademii Jezuciej we Lwowie. Franciszek Karpiński jest autorem wyjątkowo zasłużonym dla polskiej pieśni kościelnej jako twórca do dziś powszechnie znanych utworów: *Bóg się rodzi*, *Kiedy ranne wstają zorze* oraz *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Wielkanocna pieśń *Nie zna śmierci Pan żywota* wyraża tryumf Zmartwychwstałego Chrystusa, co podkreśla dodatkowo użycie w melodii rytmu poloneza – tradycyjnego polskiego tańca szlacheckiego, którego zastosowanie w muzyce kościelnej wyraża Boski majestat.

Staropolskie pieśni wielkanocne, przez pokolenia wykonywane i pielęgnowane, tworzą lokalną tradycję, świadczą o wyjątkowo wczesnym zrośnięciu obrzędów katolickich z polską kulturą. Ich dostojne melodie, połączone ze staropolskim, pełnym uroku archaicznym nieraz tekstem, budzą refleksję o nieprzemijalności pewnych prawd – tak jak w przypadku wielu modlitw (*Ojciec Nasz*) – które pomimo archaicznego języka do dziś nic tracą w swej wymowie.

Poza wymienionymi staropolskimi pieśniami w czasach nam współczesnych w repertuarze wielkanocnym wielką popularnością cieszą się dwie pieśni powstałe w wieku XIX – *Otrzyjcie już łzy płaczący* oraz *Zwycięzca śmierci piekła i szatana*. Obydwie pochodzą właśnie z Galicji. Pierwsza – nawiązuje do polonezowej tradycji pieśni o Boskim majestacie. Druga – to powstały w Krakowie uroczysty hymn na cześć Chrystusa Zmartwychwstałego. Są one wyrazem kontynuacji wielowiekowej tradycji polskich pieśni wielkanocnych, podkreślając ścisły związek obrzędów rezurekcyjnych z obecnością języka polskiego w Kościele rzymskokatolickim. Dołóżmy zatem starań, by tradycja ta nie została przez nas przerwana, aby tym lepiej przeżywać okres Zmartwychwstania Pańskiego.

Naród niewierny trowży się, przestrasza, na cud Jo-nasza, Alleluja!



Organy lwowskiej katedry

Co piszczy w galeriach czyli subiektywne oprowadzanie po wystawach w Polsce

Wraz z nastaniem wiosny w kilku polskich ośrodkach wystawieni-
nicznych znajdziemy ciekawe propozycje. Muzea i galerie w Kra-
kowie, Łodzi, Warszawie oferują niebywałe przeżycia estetyczne
– warto skorzystać.



Edward Dwurnik, „Modlitwa pod helikopterami”, cykl „Moi bohaterowie”, 1972, linoryt, tusz, flamaster, kredka, własność artysty

IWONA BORUSZKOWSKA

Zacznijmy od Łodzi – bowiem tam ma miejsce jedno z najciekawszych – w mojej subiektywnej ocenie – wydarzeń. Mowa o wystawie *Korespondencje. Sztuka nowoczesna i uniwersalizm*, która prezentuje sztukę XX i XXI wieku. W pasażach i korespondencji w dość ciekawie zaaranżowanej przestrzeni Muzeum Sztuki w Łodzi możemy obcować m.in. z pracami Mariny Abramovic, Pablo Picasso, Hansa Arp'a, Aleksieja Jewleńskiego, Zofii Kulik, Aliny Szapocznikow czy innych. Łódzkie Muzeum Sztuki, będące jednym z najstarszych muzeów sztuki nowoczesnej, zaprasza na wystawę *Korespondencje* do 30 czerwca 2013 roku.

Ciekawą propozycję, zwłaszcza dla zainteresowanych najnowszą sztuką ukraińską, znajdziemy w warszawskim SCW – Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, gdzie od 15 marca do 26 maja 2013 prezentowana będzie wystawa *Ukrainian news* (m.in. Jewhenija Bielorusseć, Anatolij Below, Łesia Chomenko, Ihor Diurycz, Grupa Predmetiw, Żanna Kadyrowa, Wasyl Łozynski, Łada Nakoneczna, SOSka Group – Centrum Kultury Wizualnej, Anna Zwiaincewa). Wystawa i wydarzenia towarzyszące godne polecenia, chociażby z uwagi na fakt, że w Polskich muzeach prezentacje najnowszych działań artystycznych na Ukrainie należą do rzadkości – a szkoda, ponieważ za naszą wschodnią granicą dużo się na polu sztuki tak zwanej nowoczesnej dzieje.

Kraków zawsze posiadał szeroką ofertę kulturalną i tak jest również w chwili obecnej – w licznych

oddziałach Muzeum Narodowego w Krakowie oglądać możemy ciekawe projekty, m.in. *Szuflada Szymborskiej* – wystawa otwarta w pierwszą rocznicę śmierci noblistki w Kamienicy Szolajskich. Stosunkowo mała przestrzeń została ciekawie zaaranżowana z wykorzystaniem licznych fotografii, starych widokówek, książek, rękopisów wierszy i innych oryginalnych przedmiotów, które Szymborska kolekcjonowała. A wszystko to znajduje się na wyciągnięcie ręki odwiedzającego – dosłownie, ponieważ część ekspozycji można wziąć w dłoń, dotknąć, obejrzeć z bliska. Oprócz tego każdy może obejrzeć film o poetce i wysłuchać przez aparat telefoniczny, jak noblistka czyta swoje wiersze. Wystawę można zwiedzać bezpłatnie do końca 2014 roku.

Pozostaliśmy jeszcze na chwilę w Krakowie – w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego przez najbliższe miesiące oglądać możemy wystawę prac Edwarda Dwurnika – *Oblęd!* Nie jest to retrospektywa, ale wybór około 100 obrazów i rysunków artysty stworzonych od połowy lat 60tych do pierwszego dziesięcio-

- Wisława Szymborska była Ambasadorem Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach, dlatego – zawsze wdzięczny za ten zaszczyt – Muzeum Narodowe w Krakowie złożyło Fundacji Wisławy Szymborskiej propozycję dotyczącą części spuścizny po Noblistce. Zaproponowaliśmy mianowicie, że oddamy kilka wyremontowanych ostatnio pomieszczeń w Kamienicy Szolajskich na urządzenie tam wystawy zbiorów Poetki, jej wyklejane, bibelotów, książek, przedmiotów z jej mieszkania ze słynną wieloszufladową komodą oraz kanapą. Chodziło nam o to, by te cenne pamiątki nie były zamknięte w magazynie, lecz dostępne publiczności. Fundacja przyjęła naszą propozycję, zwłaszcza, że to ona jest teraz Ambasadorem Galerii w Sukiennicach. Wspólnie z Fundacją oraz z projektantami przygotowaliśmy miejsce nazwane „Szufladą Szymborskiej” – nie będące ani rekonstrukcją jej mieszkania, ani izbą pamięci, a raczej wnętrzem urządzone w bliskim Poetce nieco surrealistycznym duchu – mówi dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie Zofia Gołubiew.



Szuflada Szymborskiej

lecia XXI wieku. Tytuł wystawy ma nawiązywać do niejednoznacznych interpretacji prac Dwurnika, a także odnosić się do coraz powszechniejszej diagnozy współczesności. Jak podkreślają kuratorzy wystawy – samą twórczość Dwurnika można określić jako obłądną, gdyż jest to artysta „jak szalony, malujący obraz za obrazem”. O tym, czy znamy jednego z najbardziej rozpoznawalnych polskich twórców ostatnich lat możemy się przekonać do 9 czerwca.

Maryla Rodowicz otrzymała nagrodę Człowiek Roku w kategorii „Gwiazdne solo”

Piosenkarka Maryla Rodowicz otrzymała ukraińską nagrodę Człowiek Roku w kategorii „Gwiazdne solo”. Artystka odebrała ją osobiście w czasie wielkiej gali w Pałacu Ukraina w Kijowie.



Maryla Rodowicz

ANDRZEJ NOWOGRODZKI

Polska piosenkarka była na Ukrainie ostatni raz pod koniec lat 80. i nie da się ukryć, że w jej głosie słychać chęć powrotu na estrady byłego ZSRR. Maryla Rodowicz mówi, że jest to wielki rynek i – jak słusznie zauważa – Polacy bardzo mało wiedzą o ukraińskich artystach, a Ukraińcy o Polakach, a przecież to właśnie na tym poziomie, kulturalnym, ludzie najlepiej się poznają.

Wręczenie nagrody w Kijowie było okazją, aby Ukraińcy przypomnieli sobie o Maryli Rodowicz. Ostatni raz mogli ją widzieć kilka lat temu w noworocznym koncercie, który był pokazywany w rosyjskiej telewizji. – Nie wiedziałam, że mnie jeszcze pamiętają – mówiła dzień przed uroczystością. I rzeczywiście, nie wszyscy pamiętają panią Marylę. Taki dialog usłyszałem w czasie gali:

- Kto to jest? – dziewczyna pytała swojego chłopaka, czy też męża.

- To Maryla Rodowicz, nie pamiętasz? *Kolorowe jarmarki, bliźszane zygarki* – zaintonował 35-letni mężczyzna, starając się śpiewać po polsku.

Piosenkarka podziękowała za nagrodę i powiedziała, że Polacy bardzo lubią Ukraińców, nawet mimo tego, że dzień wcześniej ich reprezentacja rozgromiła polską 3:1 w Warszawie. Maryla Rodowicz nie ukrywała, że jest spięta. Jak sama powiedziała na scenie: trzęsą jej się nogi. Mimo to, gwiazda zaśpiewała jedną piosenkę, właśnie tę najbardziej znaną: „Kolorowe jarmarki”. I wtedy Ukraińcy przypomnieli sobie o artystce. Cała sala klaskała w rytm.

Jak czytamy w uzasadnieniu przyznania nagrody, „Maryla Rodowicz to wcielenie pięknej, dumnej, niepodległej Polski, z którą Ukrainę łączy odwieczne więzi wzbogacające oba narody duchowo i kulturowo”. Te więzi chyba w ostatnich latach rzeczywiście szwankują. W ukraińskich mediach obecni są głównie rosyjscy i rosyjskojęzyczni artyści. Nie pamiętam już, kiedy w radiu w Kijowie, słyszałem jakąś polską piosenkę. A wydaje się, że podstawy przyjaźni, nie tej sztucznej, odgórnego, a właśnie takiej opartej na kulturze popularnej, które powstały w czasie ZSRR / PRL można byłoby wykorzystać. Tylko, czy nie jest już za późno?

Uratujmy życie Romkowi

Romek Kaławaj ma 2,6 roku; pochodzi z Cyszek k. Mościsk. Urodził się zdrowy. Po pewnym czasie wykryto u dziecka bardzo rzadką chorobę – zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczaszkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego. Choroba, spowodowała u dziecka dwukrotnie udar mózgu i krwotok. W ostatnich dniach, chłopiec stracił wzrok. Jedyna szansa dla Romka, to operacja w Szwajcarii. Jej koszt – 100 tys. dolarów. Pomoc dla Romka, prosimy kierować na nasze konto, z dopiskiem – „Romek Kaławaj”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700



Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra
www.fundacjamosinga.zgora.eu

Historia pewnego rodu (część I)

JAROSŁAW KOLA

Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie słusznie uchodzi za najznakomitszy ośrodek prawniczy w historii polskiego prawnictwa. Jak stwierdził niegdyś wybitny prawnik prof. Jan Zimmermann: gdyby stworzyć ranking najwybitniejszych polskich prawników, ze wszystkich dziedzin, właściwie w każdej na podium stanęliby „lwowiaci”. Trudno nie podzielać tego poglądu, istotnie bowiem, przed II wojną światową na lwowskiej *almae matris* pracowali najwybitniejsi – i to nawet w skali europejskiej – specjaliści wszystkich w zasadzie gałęzi prawa. W panteonie polskiej jurysprudencji nazwiskiem, które zwraca szczególną uwagę jest niewątpliwie Longchamps de Bérier.

Zapewne w większości przypadków zapada ono w pamięć z uwagi na francuskojęzyczną proveniencję. Warto jednak pamiętać, że za tym, budzącym powszechnie problemy z wymową, nazwiskiem kryje się historia znakomitego polskiego i lwowskiego rodu, którego przedstawiciele często odgrywali ważne role w historii Lwowa i Polski, jako lekarze, żołnierze i przede wszystkim prawnicy.

Korzenie rodziny Longchamps de Bérier wywodzą się z Francji. W jednej z prac dr Adam Redzik – najlepszy zapewne dziś znawca lwowskiego środowiska prawniczego, na którego ustaleniach w znacznej mierze opiera się niniejszy artykuł – pisał tak: *w dziejach Polski było wiele rodów, których reprezentanci, mimo iż nie mieli polskich korzeni, na stałe wiązali się z nową ojczyzną, ubogacali ją swą twórczością, działalnością naukową i kulturalną, a często także poświęcali jej życie. Nazwiska takie, jak: Balzer, Zoll, Till, Estreicher, Hirschberg, Pol, Fierich, Baudouin de Courtenay, Waldorff, Muller, Voise, Grottger, Hauser, Groer, Weigl, Smolka, Liske, Kleeberg etc., nie wymagają komentarza. Wśród nich ważne miejsce zajmuje Longchamps de Bérier.*

Pierwszym polskim przedstawicielem był najprawdopodobniej urodzony w 1710 roku Franciszek, który służył w gwardii królewskiej Augusta III Sasa. Około roku 1745 osiadł we Lwowie, gdzie kilkanaście lat później poślubił córkę innego lwowskiego mieszczanina o francuskich korzeniach Genowefę de Marcenier. Franciszek szybko zyskał status poważanego obywatela. Jak podaje A. Redzik, pełnił wiele funkcji w radzie miejskiej, a przez kilka lat sprawował urząd prezydenta (m.in. w 1777 r.). W 1780 r. gościł on w swojej posiadłości pod Lwowem (zwanej „Lonszanówką”) cesarza Józefa II. Na pamiątkę tego wydarzenia postawił w pobliskim lasku pomnik bogini Minerwy, a lasek ten zaczęto nazywać Kaiserwaldem. Wśród miejsc związanych z Longchampsami, poza wymienionymi miejscami należy wymienić także kamienicę nr 14 na lwowskim rynku nazywaną Wenecką, która obok Lonszanówki była siedzibą rodu. Jako ciekawostkę warto przypomnieć okoliczność, że jednym z prawdopo-

dobnych powodów, dla których Franciszek związał się z Rzeczypospolitą była jego aktywność wolnomularska. Spotkać można hipotezy, iż przybył on z misją rozwijania ruchu wolnomularskiego w tej części Europy. W 1744 roku wznowiono w Warszawie działalność loży Aux Trois Freres, na której czele stanął właśnie Franciszek Longchamps. Także po przenosinach do Lwowa wraz z kilkoma innymi cudzoziemcami francuskiego pochodzenia stworzył lożę Des Trois Déesses (Trzech Bogiń), która jednak w wyniku nacisków lokalnych duchownych po kilku miesiącach zakończyła swoją działalność.

Drzewo genealogiczne rodu „Lonszanów” (od pewnego momentu rodzina używała spolszczonej pisowni nazwiska) już w pierwszym pokoleniu potomków urodzonych na ziemiach Rzeczypospolitej bujnie rozgałęzia się. Z małżeństwa z Genowefą de Marcenier urodziło się pięć córek: Genowefa, Anna, Pelagia, Katarzyna i Eleonora (matka Wincentego Pola) oraz 4 synów: Józef, Antoni, Jan i Aleksander. Franciszek stosunkowo późno ożenił się, dlatego dzieci szybko straciły ojca, a w niedługim czasie także matkę. Głównie z tych względów losy pierwszych polskich Lonszanów nie są dobrze znane. Znacznie więcej wiadomo na temat losów kolejnego pokolenia – wnuków Franciszka.

Szczególnie barwnymi postaciami byli synowie Aleksandra, bliźniacy Wincenty i Bogusław. W pamiętniku Bogusława Karola Longchamps de Bérier „Ochrzczony na szablach powstańców... Wspomnienia (1884-1918)”, znaleźć możemy zabawną informację, na temat braci. Otóż Bogusław i Wincenty byli ponoć do siebie podobni do tego stopnia, że matka by odróżnić synów musiała ubierać ich w różne stroje! Niestety również oni szybko zostali osieroceni przez ojca – w momencie przedwczesnej śmierci 44-letniego Aleksandra mieli zaledwie dwa lata. W wychowaniu pomogła rodzina matki Eleonory z Rudnickich. Adam Redzik podkreśla, iż *wydaje się, że wychowywała je w duchu religijności i umiłowania polskości*. Potwierdzeniem zdają się być ich późniejsze losy. Obaj przerwali studia na Uniwersytecie Wiedeńskim by walczyć w powstaniu listopadowym. Walczyli pod Ilżą, Zawichostem, Przytykiem i Janowcem. Po klęsce powstania kontynuowali studia tym razem w Pradze.

Bogusław został doktorem medycyny zaś Wincenty jednym z pierwszych w rodzie prawników. Od roku 1843 był radcą prawnym słynnego polskiego rodu Sanguszków w Gumniskach koło Tarnowa. Nie przeniósł działalności niepodległościowej. Jak ustalił Bolesław Łopuszański m.in. ze względu na działalność Wincentego dobra Sanguszków stały się ważnym punktem organizacyjnym niepodległościowych konspiratorów. Niestety 24 lutego 1846 roku został aresztowany w związku z wybuchem powstania krakowskiego. Zapewne głównym powodem była współpraca z dyktatorem powstania Janem Józefem Tyssowskim. Więziony w Tar-



Wincenty i Bogusław Longchamps de Berier

nowie i Lwowie Bogusław wolność odzyskał dopiero w wyniku ogłoszenia przez cesarza amnestii w marcu 1848 roku. Po odzyskaniu wolności pracował w Tarnopolu i Przemyślu. Cały czas pozostawał jednak pod nadzorem policji austriackiej. W walce *pro patriae* zaangażowana była także żona Wincentego, Wiktoria Pol (siostra Wincentego Pola). Walczący o niepodległość rodacy zawsze znajdowali schronienie w domu państwa Longchamps, zaś podczas powstania styczniowego wytwarzano tam amunicję i lekarstwa. Z ich małżeństwa na świat przyszło czworo dzieci: Kazimiera, Bogusław, Wincenty i Zygmunt, którzy w młodszych latach dali się ponoć poznać jako nadzwyczajni figlarze, a o ich dokonaniach można było nieraz usłyszeć na lwowskiej ulicy. Jednocześnie nie zdradzali talentów naukowych, lecz od najmłodszych lat wykazywali zamiłowanie do wojska. I rzeczywiście, wszyscy trzej walczyli w powstaniu 1863 roku. Po upadku powstania Bogusław zrezygnował z wojska. Zmarł jako kawaler w 1897 roku. Natomiast zarówno Wincenty jak i Zygmunt kontynuowali wojskową karierę. Starszy z braci – Wincenty został rotmistrzem, zaś Zygmunt generałem. Rozwój wojskowej kariery zawdzięczał on oczywiście umiejętnościom, ale i szczęściu. Podczas wojny przeciwko wojskom pruskim i włoskim obaj bracia służyli pod dowództwem wybitnego generała wojsk austro-węgierskich, lwowianina Maksymiliana Ritter von Rodakowskiego. Podczas najważniejszej bitwy całej kampanii, która rozegrała się 24 czerwca 1866 roku pod Custoza, Zygmunt w bra-

wurowej akcji uratował swojego dowódcę – pułkownika Rodakowskiego – wykazując się przy tym ogromną odwagą i żołnierskim kunsztem. Szarżę polskiego kawalerzysty dostrzegł sam arcyksiążę Albrecht Fryderyk Habsburg dowodzący wojskami austriackimi, który później przyjaźnił się z dzielnym Lonszanem i odtąd stał się jego protektorem. W uznaniu wojennych zasług uzyskał awans na porucznika, Order Żelaznej Korony oraz podniesienie do godności szlacheckiej. Niestety niebawem jego kariera w armii austriackiej załamała się, z powodu „przymusowej emigracji”, jako konsekwencji pobicia syna wpływowego austriackiego arystokraty. Dotarł do Hiszpanii gdzie poznał swoją żonę Ludwikę Hermens. Zamieszkali w Berlinie, a Zygmunt zaciągnął się do armii pruskiej, w której dosłużył się generalskich szlifów. W 1889 roku urodził im się syn Maksymilian, który także wiązał karierę z wojskiem – niestety zginął w czasie I wojny światowej podczas walk na ziemiach polskich. Przypomnieć trzeba, że Zygmunt i Maksymilian byli prawdopodobnie jedynymi przedstawicielami rodziny Longchamps de Bérier, którzy „zdepolonizowali się”, o co zresztą rodzina miała duży żal. Przekonał się o tym m.in. podczas ostatniej wizyty we Lwowie w 1898 r. w związku z pogrzebem matki. Okazało się, że Wiktoria przyznała mu w testamencie jedynie zbiór dzieł Wincentego Pola. Jak pisze Adam Redzik: *przekazał je młodemu wówczas kuzynowi Bronisławowi Karolowi z bardzo osobistą dedykacją: Ucz się z tych książek kochać ojczyznę i walczyć za nią do ostatniego tchu. Twój stryj Zygmunt v. Longchamps.*

Cofnijmy się jednak do poprzedniego pokolenia Lonszanów. Drugi z bliźniaków – Bogusław – po powrocie do Lwowa kontynuował działalność na rzecz odzyskania niepodległości, tym razem jednak już nie w konspiracji. W roku 1848 został wybrany posłem okręgu leskiego na sejm w Wiedniu i Kromieryżu. Gdy z inspiracji władz austriackich część duchowieństwa unickiego wystąpiła do cesarza z prośbą o „ochronę przed polskim uciskiem” oraz z postulatem podziału Galicji na część polską i ukraińską został w październiku tego roku sygnatariuszem „Odezwy posłów galicyjskich do kraju”, w której potępiono plany podziału Galicji według kryterium narodowościowego. Doskonale rozumiał, że celem władz austriackich jest zantagonizowanie ludności polskiej i ukraińskiej, a tym samym osłabienie ruchów niepodległościowych zarówno polskich jak i ukraińskich. W okresie Wiosny Ludów w związku z polityczną działalnością został objęty nadzorem policyjnym. Jednym z głównych celów działalności Bogusława było godne upamiętnienie bohaterów walk o niepodległość. W działalność na tym polu angażowała się także jego żona – Leokadia z Deputowiczów. W 1880 roku był członkiem komitetu organizacyjnego lwowskich obchodów 50. rocznicy powstania listopadowego. W dużym stopniu przyczynił się również do powstania Komisji Lwowskiej Towarzystwa Weteranów Roku 1831. Uchodził także Bogusław za znakomitego lekarza i przede wszystkim wielkiego społecznika. Olbrzymi szacunek lwowian zaskarbił sobie niezwykłą postawą w okresie epidemii cholery. W zachowanych relacjach jawi się jako iście Camusowska postać odważnego lekarza, niestrudzenie niosącego pomoc potrzebującym. Bogusław zmarł w 1889 roku, a pochowany został wśród tych, którym przez całe życie służył – spoczął wśród towarzyszy walk o niepodległość w kwaterze powstańców listopadowych na cmentarzu Łyczakowskim.

Z małżeństwa Bogusława i Leokadii narodziły się trzy córki i dwaj synowie, których historia jest szczególnie interesująca – Franciszek (1840-1914) i Bronisław (ur. 1851-1914). To właśnie od nich rozpoczynają się dwie główne linie drzewa genealogicznego rodu Longchamps de Bérier. Franciszek, podobnie jak wspomniani wcześniej kuzynowie brał udział w walkach powstania styczniowego – przerwał studia prawnicze i z oddziałem dublańczyków przedostał się na Lubelszczyznę. Ożenił się z Wandą z Dybowskich – kobietą niezwyklej urody, działaczką niepodległościową, współzałożycielką stowarzyszenia im. Klauzyny Potockiej. Dalsze jego losy związane są z inicjatywami wyrosłymi na gruncie wielkich odkryć Ignacego Łukasiewicza – zaangażował się w rozwój polskiego przemysłu naftowego. W tym kierunku podążyli także dwaj jego starsi synowie: Jan (1872-1933) i Mieczysław (1876-1939). Mieczysław był jednym z założycieli Towarzystwa dla Opieki i Rozwoju Przemysłu i Górnictwa

Naftowego w Galicji (od roku 1881 Krajowego Towarzystwa Naftowego). Jan, zanim podjął się kontynuacji dzieła ojca, studiował prawo na lwowskim uniwersytecie. Studia przerwał w 1892 roku by pracować przy odwiertach w Rypnem, gdzie pierwsze szyby budował jego ojciec. W roku 1901 wyjechał do Belgii by tam szukać ropy i węgla. Od roku 1903 kierował kopalniami w Polesti,

a w 1905 został kierownikiem kopalni w Towarzystwie Naftowym Galicja w Borysławiu. Później prowadził w Drohobyczu własny interes związany z gorączką „brunatnego złota”. Najmłodszym synem Franciszka był wielokrotnie już przywoływany Bogusław Karol, którego wspomnienia pozostają jednym z podstawowych źródeł wiedzy na temat historii rodu. Jego historia jest doprawdy niezwy-

kła. Już w czasie nauki w gimnazjum angażował się w działalność niepodległościową uczestnicząc w konspiracyjnej organizacji Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. W czasie studiów prawniczych działał w Tajnym Kole Samokształcenia. Brał udział w walkach o niepodległość m.in. w Armii Ochotniczej dowodzonej przez gen. Józefa Hallera. Po restytucji państwa polskiego powró-

cił do adwokatury, prowadząc od roku 1920 słynną kancelarię przy ul. Kopernika 20. Gdy wybuchła II wojna światowa Bogusław Karol przedostał się w listopadzie 1939 roku na Węgry i dalej do Francji, gdzie pracował w Ministerstwie Informacji w rządzie Władysława Sikorskiego. Gdy Francja została pokonana zaangażował się w działalność tamtejszego ruchu oporu. W 1944 roku został aresztowany przez Gestapo i osadzony w więzieniu w Lyonie, gdzie pozostał do 3 września tego roku, a więc do wyzwolenia miasta przez aliantów. Po II wojnie światowej na zaproszenie prof. Stefana Dąbrowskiego, rektora Uniwersytetu Poznańskiego osiadł w Poznaniu jako sekretarz generalny i asystent w Katedrze Prawa Administracyjnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Poznańskiego. Niebawem jednak, bo już w 1947 roku zmarł z powodu szybko rozwijającej się choroby nowotworowej.

Wreszcie druga ze wspomnianych, głównych linii rodu Longchamps de Bérier wywodzi się od Bronisława. Po ukończeniu medycyny w Wiedniu został on lekarzem w wojsku, a zwieńczeniem kariery w armii był stopień generalski. Jak podaje A. Redzik na stałe powrócił do Lwowa na przełomie XIX i XX wieku, pracując jako lekarz woj-

skowy. Z małżeństwa Bronisława z Heleną Rieger urodziło się troje dzieci: Roman (1883-1941), Andrzej (1886-1963) i Jadwiga (1895-1964). Jadwiga Lonszanówna związała swe życie ze sztuką i została malarką, natomiast obaj synowie zostali prawnikami. W pierwszych dekadach XX wieku nazwisko Longchamps de Bérier bardzo wiele znaczyło w polskiej nauce prawa. Niewątpliwie największą sławę zyskał Roman. Dorobek naukowy tego wybitnego cywilisty, do dziś budzi podziw a opus magnum jego naukowej działalności, jakim był Kodeks Zobowiązań do dziś uchodzi za największe osiągnięcie polskiej nauki prawa. Cenionymi prawnikami byli także jego brat Andrzej, sędzia Naczelnego Trybunału Administracyjnego oraz wspomniany już kuzyn Bogusław Karol. Także potomkowie tego ostatniego, zapisali się w historii polskiej nauki prawa. Syn Franciszek (1912-1969) był jednym z najwybitniejszych polskich administratywistów. Prawnikiem była także jego córka Małgorzata (1950-1989), która także zajmowała się przede wszystkim prawem administracyjnym. Wreszcie ostatnim jak dotąd Longchampsem, który kontuuje rodzinne tradycje prawnicze jest ks. prof. Franciszek – urodzony w 1969 roku – prawnuk Bogusława Karola.



Rodzina Longchampsów 1937 rok. G. Połuszejk, Obco brzmiące nazwisko będziesz nosił... Rodzina Longchamps de Berier, Lublin 2011

„Wyklęci” na lwowskiej scenie

– Jest to opowieść o ludziach, których przez wiele stałe wdeptywano ziemię, przedstawiano ich całkiem innymi, niż byli naprawdę. We mnie tkwiło to bardzo głęboko, również poprzez konotacje rodzinne. Samo dotknięcie emocji tych ludzi, chęć opowiedzenia o nich, o tym, co ich motywowało, skąd brali siły, żeby Polsce poświęcić tak wiele, nawet życie – było dla mnie ogromnym wyzwaniem. „Wyklęci” znaleźli się w sytuacji, w której tak naprawdę stracili nadzieję: kiedy tak wielu rodaków obok nich poszło na układ, na konformizm – mówił po spektaklu we Lwowie reżyser i kierownik teatru „Teatru nie teraz” Tomasz Żak.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Niewielka sala lwowskiego teatru im. Łesia Kurbasa nie zdołała pomieścić wszystkich chętnych, którzy przyszli zobaczyć spektakl „Wyklęci” „Teatru nie teraz” (TNT) z Tarnowa.

Założycielem teatru, dyrektorem i reżyserem jest Tomasz Antoni Żak. Jest również autorem scenariusza i scenografii. To właśnie scenografia: surowe dekoracje, dwa krzesła i rozbite okno wprowadziły widza w nastrój spektaklu. Dwa krzesła – bohaterowie spektaklu wyboru nie mają – można siedzieć tylko na jednym z nich. Na scenie rozgrywa się tragedia ludzi naznaczonych wyborem – nie poddali się, do końca walczyli z komunistycznym terrorem.

Śledzimy losy czterech bohaterów podziemia niepodległościowego w pierwszych latach powojennych. Jest też przedstawicielka nowej władzy komunistycznej. Bohaterowie zadają pytanie najważniejsze – kiedy będzie tutaj prawdziwa Polska?

Władza niszczy niepokornych bohaterów, często rękoma tych, którzy zdradzili swych kolegów, swoje ideały i siebie samych. Bohaterowie giną z wysoko podniesioną głową, ale jak mają żyć zdrajcy? Czy męczą ich wyrzuty sumienia? Jak mogą

patrzeć w oczy uczciwym ludziom? Podstawowe pytanie nie tylko dla bohaterów spektaklu, ale dla całego społeczeństwa totalitarnego i postkomunistycznego. Aktualne jest też dla współczesnego społeczeństwa ukraińskiego. Konformizm był i pozostaje zjawiskiem niezwykle rozpowszechnionym. Nie tylko w czasach komunistycznych, kiedy wybierano między życiem i śmiercią. Reżym totalitarny zostawił nam społeczeństwo bez moralnych wartości. Tak wiele ludzi zdradziło swoje ideały, donosiło na kolegów, współpracowało ze służbami specjalnymi. Co zrobić z takim bagażem? Odpowiedź wydaje się jednoznaczna – przeprowadzenie lustracji całego społeczeństwa. Czarne i białe należy nazwać po imieniu. W taki sposób rozerwane zostanie błędne koło kłamstwa i podwójnej moralności. Bez tego nie jest możliwe zbudowanie nowego społeczeństwa. Ale czy jest to możliwe do wykonania w realiach, w których się poruszamy?

W tekście do spektaklu „Wyklęci” czytamy fragment rozmowy z prezesem IPN Januszem Kurtyką, który mówił m.in.: „Nie ulega wątpliwości, że za pomocą terroru i inżynierii społecznej komunizm wygenerował całkiem liczne grupy społeczne, które go popierały. Chociażby dlatego, że obsługiwały system lub stanowiły



jego zaplecze, „nową elitę”. W okresie PRL-u pod wpływem tych bodźców naród polski naprawdę uległ przemianom”.

Wypowiedź reżysera i kierownika teatru Tomasza Żaka przekonuje, że walka o dusze ludzi trwa i nadal są sprawy, w których nie ma miejsca na kompromis. Tomasz Żak sformułował to tak: „Patriotyzm jest bardzo głęboko osadzony w polskim romantyzmie. Dlaczego taki spektakl? Dlatego, że jest to opowieść o czasach i ludziach których przez wiele lat nie tylko zapomniano, ale i stałe wdeptywano ziemię, przedstawiano ich całkiem

innymi, niż byli naprawdę. We mnie tkwią one bardzo głęboko, też przez konotacje rodzinne. Samo dotknięcie emocji tych ludzi, chęć opowiedzenia o nich, o tym, co nimi motywowało, skąd brali siły, żeby Polsce poświęcić tak wiele, nawet życie – było dla mnie ogromnym wezwaniem. „Wyklęci” znaleźli się w sytuacji, w której tak naprawdę stracili nadzieję i kiedy tak wielu rodaków obok nich poszło na układ na konformizm. Ci ludzie po dziesiątkach lat zmartwychwstają, po to żeby nam powiedzieć jak należy kochać ojczyznę. Ale też tak wielu ludzi nie chce o nich mówić –

bo mają nieczyste sumienie. Tych ludzi, którzy zdradzili też nie można wykreślić z historii, ale należy o nich pamiętać w tym kontekście. Jeżeli my, Polacy, nie wycyścimy sobie zagrody, to nigdy nie będziemy mogli iść do przodu. Wina zawsze będzie za nami szła, jeżeli tego nie uczynimy, nie rozliczymy się z przeszłością. Jest to nieodwracalna konieczność, bez tego nie można normalnie budować nowej ojczyzny, nie będziemy relatywizować tej sytuacji”.

Przed spektaklem Tomasz Żak mówił do lwowskiej publiczności: „Ofiara tysięcy młodych (działających w podziemiu antykomunistycznych) miała wymiar jeszcze bardziej heroiczny, niż ofiara powstańców warszawskich w 1944 roku. Jeszcze bardziej nieracjonalny dla wszystkich kunktatorów i sprzedawczyków tego świata. Doczekaliśmy się, że dzieje Armii Wyklętej stają się tematem dostępnym w wersji niezakłamej i można – jeśli ktoś tylko zechce – poznać prawdę o polskiej insurekcji antykomunistycznej po 1944 roku...”

Spektakl „Wyklęci” mogliśmy obejrzeć dzięki Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, który zaprosił tarnowski teatr do Lwowa i zorganizował spektakl dla lwowskich Polaków.

Słomiany świat Marii Krawczuk

Słomianym rękodziełem ludowej artystki Marii Krawczuk z Wołynia zachwycają się mieszkańcy wielu ukraińskich miast. Ze swymi pracami odwiedziła wystawy w Anglii, USA, Francji, Holandii, Kanadzie, Belgii, w krajach byłego ZSRR. Do dziś wspomina pobyt w Japonii, gdzie zadziwiła zwiedzających swymi wytworami w pawilonie Ukrainy na wystawie EXPO w Nagoi. Najczęściej pani Maria zaprasza na jest do Polski. Tu dzieli się tajnikami tworzenia diduchów, świątecznych pajaków, zawsze jest mile widzianym gościem.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Za Bug, jak do siebie do domu

Pani Maria mówi, że jej ojciec Wasyl ukończył szkołę polską z wynikiem celującym. Służył w wojsku i po wielu latach Polska wynagrodziła swojego żołnierza – przez jakiś czas oprócz ukraińskiej emerytury otrzymywał też polską. Dziś Polska gościnnie otwiera drzwi przed jego córką.

Wyroby ze słomy pani Maria przedstawiała w Warszawie i na Pomorzu – w Gdańsku, Gdyni i Sopocie – opowiada artystka. – Ze wszystkich Jarmarków Jagiellońskich opuściłam tylko jeden. Pod koniec ubiegłego roku zaproszono mnie do Woli Sękowej na Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego, prowadziłam cykl zajęć z plecenia ze słomy. Warsztaty trwały pięć dni i obecnie czekam na zaproszenie na kontynuację zajęć.

Maria Krawczuk jest zachwycona stosunkiem Polaków do niej i do kultury ludowej. Artystkę cieszy fakt, że na festiwalach i jarmarkach jej rękodziełem interesują się ludzie w różnym wieku. Najchętniej jednak pracuje z polską młodzieżą. Tak też było na Uniwersytecie Ludowym w Woli Sękowej, gdzie większość uczestników warsztatów stanowili ludzie młodzi.

Przez ciernie do sławy

Nasza rozmowa powraca do tematów ukraińskich. Moja rozmówczyni wzdycha ze smutkiem: – Jakby na Wołyniu w 1939 roku nie przyszli sowieci, a tereny te pozostały w Polsce, los rodziców nie byłby taki ciężki.

Jej ojciec w czasie wojny dostał się do niewoli, a stamtąd do obozu niemieckiego. A dalej, jak mówią, – z deszczu pod rynnę. W obozie udało mu się przeżyć, po powrocie do domu założył rodzinę. Potem jako „wróg narodu” został zesłany na Syberię. Tam w baraku, w Prokopiewsku koło Kemerowa, przyszła na świat Maria. Kiedy w 1956 roku rodzina wróciła do ojczystego Tuliczowa nie mieli własnego kąta. Wybudowali dom. Było im ciężko, ale Maria od dziecka marzyła, że zostanie artystką.

Studia w liceum plastycznym im. Iwana Trusza we Lwowie pozostały same przyjemne wspomnienia. Obecnie pani Maria z wdzięcznością wspomina swych profesorów i atmosferę. Nauczyli jej podstaw malarstwa, grafiki, kompozycji, ale też odpowiedzialności za swoją twórczość.



Maria Krawczuk na Jarmarku Jagiellońskim

Przez jakiś czas pracowała jako artysta-dekorator w kolchozie, następnie na poczcie, a kiedy zaczęło ją nudzić wypisywanie kolejnych haseł i druczków, znalazła pracę w szkole. Zaocznie ukończyła iwano-frankiowski instytut pedagogiczny na wydziale grafiki, była pierwszą osobą z dyplomem na temat wyrobów ze słomy.

– Po raz pierwszy słomianą szkatułkę zobaczyłam w autobusie – kontynuuje swą opowieść artystka. – Dowiedziałam się kto jest jej autorem i pojechałam do wsi Kustycze do dziadka, który tam mieszkał. Nauczył mnie tylko jednego splotu i smutno powiedział: „Wszystkich uczę, ale nikt nie chce tym się zająć”.

To było jak iskra, rozpałiło jej wyobraźnię niczym suchą słomę. Zaczęła pracować, szukała nowych splotów, form i materiałów.

Jedynemu muzeum wyrobów słomianych

W małej wiosce Kupyczów, z dala od centrów artystycznych Maria Krawczuk założyła w 1992 roku szkołę sztuki użytkowej, która stała się sławna na cały Wołyn. Szkoła istniała zaledwie rok. Lata 90. na Ukrainie były bardzo trudne. Artystce wyjaśniono, że na utrzymanie szkoły nie ma pieniędzy, władza lokalna nie była zainteresowana w jej utrzymaniu. Ale Maria nie poddała się. Wywalczyła w szkole podstawowej wprowadzenie zajęć ze sztuki użytkowej. Zaczęło działać studio dla dzieci „Żytko”. Wychowankami studia są znane plastyczki, laureatki konkursów i wystaw. Dla nich ta działalność stała się sensem życia, niezależnie od obranego zawodu. Pasjonuje się pracą mamy jeden z synów artystki, Iwan.

Pani Maria zna dziesiątki technik wyplatania, niektóre z nich są jej autorstwa. Na jej dorobek składają się tysiące wyrobów. Słomiane bukiety i wianki, kobiece postacie – „beregynie” z niemowlętami, ptaszki i koniki. Wyplata też przedmioty sztuki użytkowej – torebki, kapelusze, grzechotki, pojemniki na chleb i słodycze, wazy, tace i inne rzeczy. Wszystkie unikatowe przedmioty artystki i jej utalentowanych uczniów zebrane są w jednym na Ukrainie muzeum „Słomiane cuda”, we wsi Kupyczów. Znana artystka-słomkarka zadbała o zachowanie całego działu sztuki ludowej Wołynia, rozwinęła go, stworzyła szkołę dla swych następców.

– Utwory pani Marii – to prawdziwe artystyczne zjawisko w kulturze – uważa doktor sztuk pięknych Raisa Zacharczuk-Czugaj.

Żyto, żytko, życie...

...Powołała ją do pracy pieśń żytniego żdźbła. Na wołyńskiej równinie aż do nieba ciągnie się niwa jak zielonkawe-złote morze. Maria czuje się tam lekko i przytulnie. Jest tu przestrzeń potrzebna wyobraźni, miła sercu przyroda wołyńska. Czy można zamienić na uroki miasta rozległość pól i lasów, kwiaty i ziola? Codziennie rano wita dzień jak każda wiejska kobieta. – Sama sieję żyto, ścinam sierpem – mówi artystka. – Rozmawiam z nim, proszę o wybaczenie za to, że go ścinam. Najbardziej lubię koniec maja. Żyto kwitnie, dojrzewa i kłosa pachną miodem. Przy najbliższym podmuchu pole faluje jak morze. Można tam słuchać śpiewu ptaków, śpiewać samej, marzyć i czekać na natchnienie. Mam wówczas wrażenie, że stopami wrastam w ziemię.

Pomóżmy Marysi ze Lwowa

Marysia, to młoda Polka ze Lwowa, mama małej Sylwii. Od 9 lat choruje na stwardnienie rozsiane. To choroba, której nie wyleczy się lekami, można jednak zatrzymać ją, stosując odpowiednią rehabilitację. Na Ukrainie nie ma zbyt wielu możliwości, by walczyć z chorobą. Marysia potrzebna jest rehabilitacja w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Długa i kosztowna. Obecna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, nie pozwala na pokrycie chociażby jednego kursu rehabilitacji z własnych środków. Marysia jest redaktorem Polskiego Radia Lwów.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć Marysię w jej walce z chorobą, którym nie jest obojętny los Polaków, żyjących na Kresach, prosimy o



wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „Maria Pyż”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9,
65-823 Zielona Góra
www.fundacjamosinga.
zgora.eu

Pieniądże terroru

Wiele książek opisuje, jak działały niemieckie obozy koncentracyjne. Są to zarówno prace historyków, jak i byłych ich więźniów, którzy zdołali przeżyć gehennę bycia zakładnikiem SS i sięgali do swej pamięci, by opisać swe obozowe przeżycia. Jest jednak pewna dziedzina, która nie znalazła szerszego odbicia w tej obozowej literaturze. Oto bowiem w kilkunastu kacetach były w obiegu pieniądze obozowe, które emitowały ich władze, czyli SS. Na ten temat tylko sporadycznie pojawiały się tu i ówdzie wzmianki, a także fragmentarycznie ujęte katalogi, książki nieobejmujące wszystkich aspektów tego zagadnienia. Wydaje się, że całościowo ujął go dopiero znany niemiecki numizmatyk Hans-Ludwig Grabowski (*1961).

TADEUSZ KURLUS

Wpierw, po długich poszukiwaniach, przy współpracy wybitnego kolekcjonera tych pieniędzy, Wolfganga Haneya z Berlina, który udostępnił mu większość materiału ilustracyjnego (częściowo dostarczyli je także byli więźniowie) opracował katalog obozowych pieniędzy, a potem uzupełnił go historią powstania i funkcjonowania 17 obozów koncentracyjnych, w których więźniowie mogli się posługiwać pieniędzmi (nazywano je różnie: bonami, kuponami, talonami, kwitami lub po prostu pieniądzem obozowym). Do tego dodał jeszcze obszerny rozdział o pieniądzu i pieniądzu zastępczym w gettach w latach 1933-1945 (Bielsk Podlaski, Budapeszt, Litzmannstadt,



Sokółka, Theresienstadt i Warszawa), a także o dość licznych fałszerstwach obozowych środków płatniczych wytwarzanych na szkodę kolekcjonerów. Zamyka książkę obszerny wykaz wykorzystanej przez autora literatury. W sumie jest to liczące ponad 450 stron dzieło (w pełni zasługujące na tę nazwę), bogato ilustrowane, znakomite kompendium wiedzy i obozach i o używanych w nich pieniądzach. Autor zatytułował je „Das Geld des Terrors” („Pieniądże terroru”), a wydawca, Battenberg Verlag w Regensburg w Bawarii (adres: www.battenberg.de) zadbał o jego wysokiej klasy edytorską szatę. Zajrzyjmy zatem na stronie pracy Grabowskiego.

Obozy (czasem także ich podobozy), które zostały w książce szczegółowo opisane to: Auschwitz, Bozen (we Włoszech), Buchenwald, Dachau, Flossenbürg, Groß-Rosen, Herzogenbusch, Lichtenburg, Mauthausen, Mittelbau (Dora), Netzeiler, Neuengamme, Oranienburg, Ravensbrück, Sachsenhausen, Stutthof i Westerbork (Holandia).

Pierwszą wprowadziła obozowe pieniądze w KZ Oranienburg



(otwarto go 21 marca 1933 r.) zarządzająca nim wówczas SA już w lipcu 1933 r. Z wszystkich wydanych później w innych obozach te były wizualnie najbardziej udane, co nie dziwi, bo ich projekty wykonał obozowy więzień – artysta grafik Willi H. Lippert. Procedura wydawania pieniędzy była następująca: wszystkim więźniom nakazano, jeżeli jeszcze zachowali przy sobie jakiegokolwiek marki, ich oddanie, a w zamian, po potrąceniu 30 procent, wypłacano im „banknoty” obozowe. Jeśli otrzymali z zewnątrz marki, także trzymały się tej reguły (później już takich nigdzie nie przestrzegano). Ważność wydawanych więźniom pie-



niędzy była ograniczona do dwóch tygodni. Ich nakład był jednorazowy i niewielki (nie wiadomo, jaki), bo po 15 miesiącach obóz zamknięto (w końcu lipca 1934 r.). Dlaczego w ogóle uznano za celowe emisję obozowych pieniędzy? Bo pozyskiwano w ten sposób pozyskiwano środki na utrzymanie obozu, a zarazem zmniejszono możliwość ucieczki, gdyż bez ważnych zewnątrz pieniędzy było ona bardziej utrudniona. Ten ostatni czynnik był potem uznawany za najważniejszy w później otwieranych obozach.

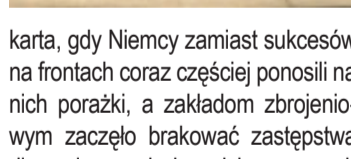
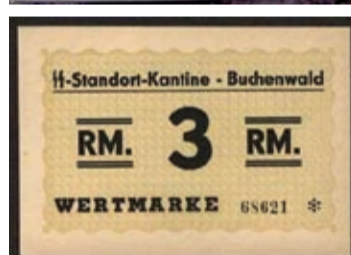
KZ Dachau nie był pierwszym obozem w Niemczech, ale jedynym z tych pierwszych, który funkcjonował aż do końca wojny. Od razu bowiem



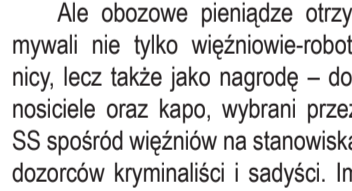
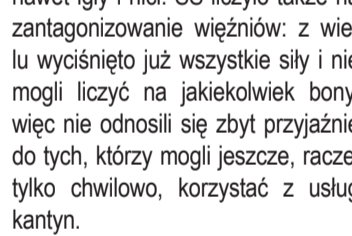
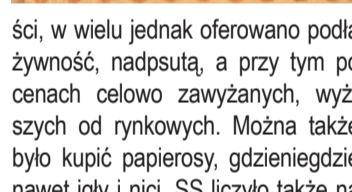
przewidziano, że nie będzie on tymczasową placówką systemu terroru, prowizoryczną, lecz trwale osadzoną w sieci obozów koncentracyjnych, wręcz modelową, bo przyjęto, że wypracowane w nim metody traktowa-

nia więźniów będą przenoszone do nowo tworzonej. I tak też było: przygotowani tu do wykonywania swego fachu esesowcy byli potem rozsyłani do nowo tworzonej obozów. W Dachau lokalny pieniądź – bony premiiowe – pojawił się późno, bo dopiero w maju 1943 r. Odtąd w żadnym obozie nie wyglądał on jednak tak, jak ten z Oranienburga. Były to na ogół zwykłe karteluszki opatrzone stemplem, czasem także numerem więźnia.

Podobnie było w zasadzie w innych obozach, gdyż gdy odwróciła się



karta, gdy Niemcy zamiast sukcesów na frontach coraz częściej ponosili na nich porażki, a zakładom zbrojeniowym zaczęło brakować zastępstwa dla zaciąganych do wojska pracowników, ich dyrekcje w coraz większym zakresie domagały się kierowania do nich do pracy więźniów obozów koncentracyjnych. Aby ich zmotywować do większego wysiłku, obozy (również niektóre fabryki) zaczęły wprowadzać owe bony, kwity, talony, przyznawane jednak tylko tym, którzy mocno przykładali się do pracy, wytężali siły by zadowolić nadzorców. Były one dobrym bardzo pożądanym, bo posiadanie ich pozwalało choć w niewielkim wymiarze dostarczyć wycieńczonemu organizmowi dodatkowej stawy, zakupionej w obozowej kantine. W niektórych można było nabyć coś do jedzenia dobrej jako-



lepiej się w swych rolach spisywali, tym większe mieli szanse na gratyfikacje ze strony kierownictwa obozu.

W niektórych obozach (dziesięciu, m.in. w Mauthausen, Auschwitz), wykonując wydany w 1941 r. rozkaz szefa SS, Heinricha Himmlera, urządzono dla więźniów domy publiczne. Talony upoważniające do wstępu do specjalnych baraków, w których je urządzono, wydawano więźniom szczególnie ważnym w pracy w prze-



myśle zbrojeniowym, wykazującym się pilnością i dobrym prowadzeniem się, mającym aryjskie pochodzenie. Pierwsze burdele powstały w połowie 1942 r., niektóre jeszcze w ostatnich latach rządów nazistów, w KZ Neuengamme, na przykład, dopiero w 1944 r., a w Mittelbau (Dora) – kilka miesięcy przed końcem wojny. Nie wystarczyło jednak mieć talon na dwie marki by dostać się do przybytku, trzeba było wprawdzie złożyć podanie. Ogółem w obozowych domach publicznych przebywało ponad 200 kobiet, w dużej części były to więźniarki z obozu Ravensbrück. Codziennie musiały



świadczyc usługi dwie godziny, po piętnaście minut na klienta. Z dwóch marek SS zatrzymywało markę i 50 fenigów, pięć fenigów otrzymywała nadzorczyńni burdelu, a pozostałe 45 fenigów powinny dostawać zmuszone do świadczenia usług seksualnych kobiety, którym miano je wypłacić przy zwolnieniu. Co nigdy nie miało nastąpić. Po kilku miesiącach wymieniano obsadę specjalnych baraków.

Pozostaje nam jeszcze omówić pieniądź kursujący w gettach, ale po ten temat sięgniemy w przyszłości.



Skarby pamięci

TADEUSZ MARCINKOWSKI

Szczęśliwe dzieciństwo

Nasz dom w Łucku przy ulicy Zamkowej znajdował się w wyjątkowym miejscu, naprzeciw wieży Władyczej zamku Lubarta, na której stała budka strażacka. Domek tonął w zieleni bżów i jaśminów oraz róż i innych kwiatów, pieczołowicie pielęgnowanych przez babcię. Zaraz za nim rozciągały się łąki, a przecinało je koryto Głuszca, przez mieszkańców nazywanego Żydówka.

Gdy byłem dzieckiem, rzeczka zmieniała się po wybudowaniu wałów nad Styrem w wąski strumyczek, zasilający swą wodą staw tuż koło naszego domu. Brzegi strumyka łączył drewniany mostek, przez który wbiegałem na łąki, aby witać wracającego z pracy ojca, gdyż gmach Sądu wznosił się nieopodal przy ulicy Jagiellońskiej. Staw był ulubionym miejscem naszych dziecięcych zabaw, a w okresie zimowym zamieniał się w miejską ślizgawkę. Często, kiedy bawiliśmy się tu z kolegami, przechodził obok nas ksiądz Władysław Bukowiński. Zatrzymywał się przy nas. Gładził nas po głowach. Rozmawiał z nami, a my na pożegnanie całowaliśmy go w rękę. Z zamkowego wzgórza spod wieży Władyczej zjeżdżałem zimą na sankach w stronę zamkniętego stawu. Ileż to było śmiechu, radości, niefrasobliwej dziecięcej odwagi.

Nasz dom na ulicy Zamkowej w Łucku był parterowy. Od ulicy oddzielał go piękny ogród, w którym rosły jaśminy, bzy i róże. Budynek znajdował się u podnóża góry zamkowej. Mieszkały w nim dwie rodziny: od strony podwórza babcia Emilia Martyńska z rodziną Kozakiewiczów, natomiast od frontu my, czyli Marcinkowscy. Nasze mieszkanie składało się z dwóch dużych pokoi i jeszcze większej kuchni, w której królował olbrzymi piec. Między pokojami był przedpokój, z którego wychodziło się na oszklony ganek. Stąd drewnianymi schodkami schodziło się do ogródka pełnego drzew, krzewów i kwiatów. W ich zaciszu stał stolik i krzeselka. Przy ciepłym dniu siadywali tu wraz z naszymi gośćmi.

Ze wzruszeniem wspominam te miejsca i szczęśliwy dla mnie okres wczesnego dzieciństwa, w którym tak ważną rolę odgrywał mój ojciec Jan Marcinkowski. Był on człowiekiem pogodnym i wesołym, lubianym w pracy i w Związku Strzeleckim, gdzie pracował społecznie. Lubił towarzystwo i miał wielu przyjaciół. W rodzinnej anegdocie zachował się następujący obrazek: po hucznej zabawie w kasynie, pod dom na Zamkowej z trzaskaniem bata zajęchały trzy dorożki: pierwszą przyjechał melonik ojca, drugą – laska, a dopiero trzecią sam ojciec.

Z okazji różnego rodzaju świąt i uroczystości rodzinnych w naszym domu gościło wielu przyjaciół i znajomych rodziców. Ojciec zabawiał towarzystwo opowiadaniem dyktarek, których znał mnóstwo, grą na gitarze lub mandolinie oraz śpiewem. Przyjęcia były wystawne. Nad ich przygotowaniem czuwała mama, sama szykując najważniejsze dania,



Tadeusz Marcinkowski. Łuck, lata trzydzieste (fot. z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego)

a jako rodowita Wołynianka znała ich mnóstwo. Z pamiętanych przeze mnie dań mogę wymienić pasztety z zająca, faszzerowanego prosiaka, faszzerowaną rybę i uwielbianą przeze mnie wielkanocną paschę czy pachnącą w całym domu kichłyki z cynamonem. Nic dziwnego, że gościom dopisywał apetyt. Tyle wesołości i radosnego śmiechu było w tych zabawach. Rosłem otoczony życzliwością najbliższych i przyjaciół domu.

Razem z rodzicami składałem wizyty rodzinie i znajomym. W Łucku, w domu na ulicy Krakowskiej, mieszkała przecież babcia Antonina Marcinkowska z ciotką Jadzią, jej mężem Józefem Maleszą, który również pracował w sądzie i o sześć lat ode mnie starszym synem Jurkiem Maleszą oraz z wujkiem Ksawerym Marcinkowskim. Natomiast w Równem odwiedzaliśmy dwie kolejne siostry ojca: ciotkę Helenę Zarembę i ciotkę Janinę Porębską, które wyszły za mąż za ojca przyjaciół z pracy. Zresztą wujek Adam Porębski i wujek Jan Zaremba także pełnili funkcję sekretarzy, tylko że w Sądzie Okręgowym w Równem. A że krewni mieli też swoich znajomych i przyjaciół, przy tak rozległych koligacjach zawsze było gwarno i wesoło.

W trakcie takich spotkań duszą towarzystwa był właśnie mój ojciec, który bardzo lubił śpiewać, a jego szeroki repertuar obejmował piosenki wojskowe, strzeleckie, ludowe i różne modne wówczas przeboje. Jego ulubioną melodią była piosenka strzelecka:

„Raz w pewną noc do pewnej wsi
Szedł strzelec po kwatrze...”,
a z przebojów nucił często „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. W

domu mieliśmy też gramofon z dużą tubą i sporo płyt. Wkrótce melodie te popłynęły nie z tuby, lecz z radiodbiornika wykonanego przez radioamatorów, podkomendnych ojca ze Związku Strzeleckiego.

Mój ojciec Jan Marcinkowski był gorącym patriotą. Szczególnym szacunkiem i podziwem darzył marszałka Józefa Piłsudskiego. Tę fascynację przekazał i mnie. Nas, swoje dzieci, starał się wychować w duchu patriotycznym. Dużo i często opowiadał mi o bohaterach narodowych, o wojnie 1920 roku i o Legionach. Przyniósł kiedyś do domu epidioskop i wyświetlał przezrocza z widokami miast (Warszawy, Krakowa), scenami z historii Polski, a przede wszystkim ze zdjęciami przywódców Państwa Polskiego i ze zdjęciami z okresu walk o niepodległość. Często zabierał mnie na zbiórki oddziału strzeleckiego, którego był komendantem. W czasie jednej z takich wizyt od bibliotekarza w świetlicy otrzymałem do wyboru dwie książki, z których tylko jedną mogłem dostać. Pierwsza była o marszałku Piłsudskim, druga o Tadeuszu Kościuszcze. Byłem w rozterce. Wychowany przez ojca w kulcie marszałka, chwyciłem książkę o nim, ale po chwili wziąłem również tę drugą – o Kościuszcze, którego przecież byłem imiennikiem i chyba to imię nadał mi ojciec na jego cześć. Uśmiechno się serdecznie z mojej zrozpaczonej miny i w końcu pozwolono na zabranie obydwu książek. Miałem je do chwili zesłania na Syberię.

Jako komendant oddziału strzeleckiego, ojciec często odbierał dowody sympatii swoich podkomendnych i cieszył się uznaniem przełożonych, o czym świadczą otrzymane przez

niego odznaczenia oraz wzmianki o jego działalności zamieszczone na łamach tygodnika „Wołyń”. Miłym przeżyciem, zapamiętanym przeze mnie z okresu dzieciństwa, były imieniny ojca. W tym dniu już o szóstej rano przychodziła pod nasz dom orkiestra strzelecka i grała specjalnie dla solenizanta „Sto lat”, ulubioną „Pierwszą Brygadę” lub „Hej, strzelcy wraz...”, wzbudzając sensację na całej Zamkowej. Ojciec wychodził do muzyków i częstował ich kieliszkiem wina lub wódki, a mama podawała zakąskę i ciasto.

Ojciec z pasją oddawał się pracy w Związku Strzeleckim. Pod koniec lat trzydziestych istniały w Łucku dwa Oddziały Związku Strzeleckiego. Jeden z nich miał siedzibę na zamku Lubarta i tym właśnie dowodził ojciec, natomiast drugi mieścił się na Krasnem. Oddział na zamku w 1935 roku liczył 78 osób, natomiast Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego 450 osób. Oddział posiadał własną świetlicę, a w niej odbiornik radiowy, bibliotekę z asobną w 400 tomów książek, pręnumerował liczne czasopisma. Działalności Związku przyświecało hasło: „Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszym i najważniejszym prawem strzeleckim”. Prowadzono zatem wychowanie obywatelskie jego członków w duchu patriotycznym, kształcenie typu obywateli ideowych, bezinteresownych w pracy dla ogółu i zdolnych do podjęcia odpowiedzialności za losy Państwa. Mając na celu zwiększenie gotowości społeczeństwa do obrony granic, specjalną uwagę zwracano na przysposobienie wojskowo-strzeleckie. Dwa razy w miesiącu na terenie zamku odbywały się strzelania na strzelniczy dziedzińca zamkowego. W miarę rozwoju życia sportowego, oddział na zamku Lubarta podzielono na szereg sekcji, między innymi: narciarską, łyżwiarską, bokserską, piłki nożnej, gier sportowych i ping-ponga. Jak donosił tygodnik „Wołyń” z 17 lutego 1935 roku: „Dzięki ofiarnej pracy Jana Marcinkowskiego prawie wszystkie sekcje sportowe posiadają własny sprzęt”. Z dumą czytaliśmy takie pochlebne notatki na temat działalności ojca na łamach ukazującej się na Wołyniu prasy.

Ze względu na liczne zajęcia ojca, zawsze z utęsknieniem czekałem na niedzielę. Wtedy pochłonięty na co dzień pracą w sądzie, a popołudniami działalnością społeczną w Związku Strzeleckim, Związku Urzędników Państwowych, Związku Szlachty Zagrodowej, ojciec był w domu. Nasze rodzinne niedziele miały odświętny charakter. Rano po wspólnym śniadaniu udawaliśmy się wszyscy na mszę świętą do kościoła św. Piotra i Pawła. Białe mury katedry wznoszą się tuż za zamkiem Lubarta. Z naszego domu było więc blisko do tej słynącej z cudownego obrazu Matki Boskiej Łatyczowskiej świątyni. Później odwiedzaliśmy rodzinę lub udawaliśmy się na spacer do ogrodu miejskiego czy na przystań nad Styrem. Kiedy przechodziliśmy przez pięknie ozdobiony popiersiami Słowackiego, Czackiego, Kraszewskiego i Sienkiewicza most Bazyliański, który znajdował się u wylotu ulicy Jagiellońskiej, mogłem mieć nadzieję, że odwiedzimy pobliską cukiernię Rozaliniego, oferującą wyborne słodycze. W dzień powszedni przysma-

ki – lizaki na patyku czekały na mnie też w sklepie NUZA, gdzie rodzice zazwyczaj robili zakupy. Barwną postacią, którą zapamiętałem z tych wspólnych spacerów ulicami Łucka, był Żyd Nuchim. Często w rozmowie powtarzał ulubione powiedzenie: „Wino w rieczku nie wyljewajetsja”. Słysząc z tego, że zaczął biskupa Szełażka i pytał go, kto w Łucku ważniejszy, po czym triumfalnie odpowiadał: „Oczywiście że pan wojewoda!”.

Prócz spacerów i słodyczy, wielką przyjemność sprawiały mi wizyty w kinie „Słońce”. Początkowo odwiedzałem kino z rodzicami, ale gdy trochę podrosłem, mama zostawiała mnie samego na widowni i po seansie oczekiwała na mnie przy wyjściu. Można powiedzieć, że już jako młodec pozostawałem pod przemożnym urokiem dziesiątej muzy. Pewnego razu mama jak zawsze zaprowadziła mnie do kina. Siadłem na widowni i zapomniałem o bożym świecie. Na ekranie pojawili się bohaterowie bajki Walta Disneya. To był film „Królowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków”. Jak urzeczony wpatrywałem się w ekran, słuchałem piosenek, śmiałem się i płakałem z innymi dziećmi. Dzisiaj wiem, że Królewicz przemawiał głosem Aleksandra Żabczyńskiego, Leśniczy – Stefana Jaracza, Mędrak – Aleksandra Zelwerowicza, Gburak – Józefa Orwida. Byłem pod tak wielkim wrażeniem doświadczonej w trakcie seansu przeżyć, że zostałem na widowni. Przerazona mama wpatrywała mnie wśród wychodzących dzieci. Zaczął się kolejny seans, a ja jeszcze raz obejrzałem tę samą cudowną bajkę i później jeszcze raz. Mama w końcu zorientowała się, dlaczego mnie nie ma. Po wyjściu z kina nakrzyczała na mnie zarzekając się, że ostatni raz puściła mnie samego.

Często w niedzielę wypływałem też z ojcem parostatkiem na organizowane przez Związek Strzelecki wycieczki Styrem do Boratyna, Targowicy lub Rożyszcza. Towarzyszyła nam w tych rejsach ta sama strzelecka orkiestra. Gdy wchodziliśmy na pokład, grała zawsze ojcu ulubioną „Pierwszą Brygadę”. Imponowały mi te wyrazy szacunku okazywane ojcu i byłem z niego bardzo dumny.

Z okazji święta 3 Maja i 11 Listopada chodziliśmy całą rodziną na defilady. Mama ubierała się wtedy szczególnie elegancko. W ciepłe dni w sukienki lub bluzki z zawiązaną pod szyją kokardą czy żabotem i w wąską spódnicę, na który to strój w chłodniejsze dni zarzucała palto ze ślicznym futrzanym kołnierzem. Nosiła też gustowne kapelusiki. Wyglądała bardzo ładnie. Zazwyczaj w czasie defilad zatrzymywaliśmy się w tłumie na ulicy Jagiellońskiej, by podziwiać nie tylko oddziały stacjonujące w Łucku 24 Pułku Piechoty czy szwadrony kawalerii 19 Pułku Ułanów, ale zwłaszcza ojca maszerującego na czele swego oddziału strzeleckiego. W takim świątecznym dniu odprowadzałem zwykle ojca na zamek, gdzie zbierał się oddział, a potem biegłem krótszą drogą przez łąki, aby stanąć jak najbliższej trybuny usytuowanej koło soboru na placu Narutowicza i obejrzeć całą defiladę.

Jedną z defilad zapamiętałem szczególnie. Była to rewia wojsk biorących udział w wielkich manewrach na Wołyniu we wrześniu 1938 roku.

Już w przeddzień defilady odbywały się uroczystości z okazji pobytu w Łucku marszałka Rydza Śmigłego. Na stadionie społeczeństwo Wołynia wręczało Armii zakupiony przez siebie sprzęt wojenny. Naturalnie byliśmy z ojcem na tej uroczystości i widziałem wtedy marszałka. Następnego dnia już od rana wyruszyliśmy całą rodziną na ulicę Chrobrego, gdzie miała odbyć się defilada. Trybuna była usytuowana przy końcu ulicy i dostać się do niej było nie sposób. Stanęliśmy więc na odcinku między cmentarzem prawosławnym a Urzędem Wojewódzkim. Na ulicy

one powodem mego „przestępstwa” i kary wymierzonej przez ojca. A stało się to tak: posiadane przez ojca odznaczenia bardzo mi imponowały i chwaliłem się nimi przed kolegami. Starsi chłopcy namówili mnie, abym je przyniósł. Poszedłem do domu i po kryjomu wyniosłem kilka odznaczeń. Przyniosłem je nad staw, który był miejscem naszych codziennych zabaw. Gdy je zacząłem pokazywać, jeden z kolegów wyrwał mi najładniejsze z odznaczeń. Staralem się odebrać mój skarb. W trakcie wrywania medal wpadł do wody, ponieważ cała zabawa odbywała

Rok 1939

Był to dla mnie bardzo ważny rok. Nareszcie miałem pójść do szkoły. Czekalem na tę chwilę z utęsknieniem, gdyż imponowali mi starsi koledzy. Dobrze zapamiętałem moment kupowania szkolnego palta u żydowskiego kupca. Do małego sklepiku w suterenie schodziło się w dół po stromych schodach. Obok beczek ze śledziami stały bajecznie kolorowe słoje cukierków. Ciepły, granatowy płaszcz w środku lata nie wzbudził mojego entuzjazmu, choć Żyd cmołkał z zachwytem i zapewniał: „Panicz pięknie wygląda!”.

własnym domu. Zostałem również ja. Byłem głodny, więc ze spokojem zjadłem kaszkę. Dopiero gdy niemieckie bombowce zaczęły ukazywać się nad zamkiem, poganiany przez babcię, poknąłem przez warzywny ogródek na łąki. To był straszny moment. Samoloty zaczęły spuszczać bomby i strzelać do ludzi. Wszyscy byli ukryci. Biegłem tylko ja. Ostatkiem sił dopadłem krzaków, w których zawsze przy bombardowaniach chowała się nasza rodzina. W tym momencie w pobliżu rozległa się detonacja. Eksplodująca bomba przysypała nas mokrą gliną i wodą. To pierwsze wojenne przeżycie pozostawiło ślad – siwy kosmyk w czuprynie siedmiolatka. Od tego dnia zawsze już miałem to siwe pasemko włosów.

W owym czasie Łuck zapelniał się uciekinierami z Polski centralnej. Pełno też było wojska. Wieczorne bombardowania koncentrowały się przede wszystkim na dworcu. Raz bomba trafiła w wagony z amunicją i później długo było słychać salwę wybuchów.

Po pierwszych nalotach ojciec postanowił wywieźć nas do Teremnego, wsi położonej kilka kilometrów od Łucka, gdzie mieszkali Czesi – krewni jego pierwszej żony. Gospodarze przyjęli nas miło. Karmili i gościli. Bardzo smakowały mi dorodne owoce. Przez wieś przejeżdżali co rusz uciekinierzy. Z podobną życzliwością Czesi każdemu dawali jeść i częstowali wodą. Dobrze zapamiętałem wojsko polskie. Oficerowie przyszli do sadu naszych gospodarzy, zrywali jabłka i gruszki. Później pojechali dalej – na południe.

W końcu przyjechał do nas ojciec. Powiedział, że wojska sowieckie wkraczają do Polski, więc powinniśmy czym prędzej udać się do Łucka. Gdy wjeżdżaliśmy do rodzinnego miasta, trudno było precyzyjnie się w tłumie. Wracali nieliczni. Większość – zarówno cywile, jak i tabory wojskowe – uciekała na południe. Na ulicy Chrobrego natrafiliśmy na zator. W dwie różne strony posuwały się dwa strumienie ludzi. Rosjanie z karabinami na sznurkach, w charakterystycznych wysokich czapkach „budionnowkach”, jechali na zachód. Wyglądali raczej niesympatycznie. Patrzyliśmy na nich z przerażeniem. Tą samą ulicą, ale w przeciwnym kierunku zmierzali Polacy. Kiedy żołnierze polscy przystawali, rozdawali wszystkim suchary. Gdy przejeżdżaliśmy koło Urzędu Wojewódzkiego, sowieckich żołnierzy hałaśliwie witali zwolennicy komunizmu, w tym Żydzi. Zanim zdolałmy przepchać się do domu, trwało to parę godzin. Kiedy wjechaliśmy na most Bazyliański, był już wieczór. Tak oto zaczął się dla nas nowy okres – okupacja sowiecka.



Jan i Olimpia Marcinkowscy z córką Leokadią i synem Tadeuszem w ogródku domu na ulicy Zamkowej (fot. z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego)

Chrobrego zgromadziły się tłumy ludzi, więc kiedy zaczęła się defilada, ojciec wziął mnie na ramiona, abym mógł dostrzec jadącego w kierunku trybuny marszałka i później maszerujące oddziały wojska. Defilada trwała kilka godzin, a rozpoczęły ją pułki kawalerii, wzbudzając olbrzymi entuzjazm zebranych. Z podziwem patrzono na przejeżdżające wozy pancerne i tankietki oraz czołgi i artylerię. Na końcu maszerowała piechota. Pomimo upału i zmęczenia, dotrwaliśmy prawie do końca defilady. Szczególnie zmęczony był mój ojciec, bo prawie przez cały czas musiał trzymać mnie na ramionach.

Ojciec był zakochany w wojsku i wszystkim, co wojska dotyczy. Z dumą nosił w czasie świąt swój mundur, szablę i odznaczenia. Szablę na co dzień wisiła w pokoju jadalnym na ścianie, na huculskim kilimie. Odznaczenia ojciec przechowywał w biurku – w szufladzie. Stały się

się na brzegu stawu. Było to piękne odznaczenie z wizerunkiem Piłsudskiego. Zaczęliśmy gorączkowo wypatrywać zguby, ale medalu, w zmaconej jeszcze bardziej przez szukanie wodzie, nie odnaleźliśmy. Wystraszony i nieszczęśliwy wróciłem do domu. Po mojej minie mama od razu poznała, że coś przeszkobiłem i wydobyla ze mnie całą prawdę. Kiedy ojciec wrócił z pracy, rozumiejąc, że nie można ukryć mego przestępstwa, próbowała go przygotować do tej niemiłej informacji. Gdy dowiedział się prawdy, otrzymałem solidną reprymendę i karę w postaci klęczenia w kącie na grochu. Nie trwała ona jednak długo, bo widząc rześiste łzy i słysząc mój głośny szloch, ojciec zawiesił mi karę pod warunkiem przyrzeczenia, że więcej nigdy nie wyniosę nic z domu bez pozwolenia. Ten drobny incydent na krótko zakłócił szczęśliwy okres mojego dzieciństwa.

Niestety zamiast szkolnych przygód, wrzesień przyniósł zupełnie inne przeżycia. Najstraszliwszym z nich było bombardowanie Łucka. W pobliżu naszego domu na wieży zamkowej znajdował się punkt obserwacyjny. Gdy dostrzeżono obce samoloty, nad miastem rozległo się przeraźliwe wycie syren, a wówczas cała ludność ulicy Zamkowej, na której nie było schronów, uciekała na porośnięte krzakami łąki nad Głuszcem. Ponieważ poprzednie naloty koncentrowały się na dworcu, daleko od naszego miejsca zamieszkania, zupełnie zlekceważyłem kolejny, którego celem tym razem było centrum miasta z okolicami zamku Lubarta. Ojciec, prawdopodobnie zaangażowany w prace obrony przeciwlotniczej miasta, był nieobecny w domu. Reszta rodziny na pierwszy dźwięk syren natychmiast pobiegła w stronę łąk. W pokoju została babcia, która ignorowała wszelkie alarmy twierdząc, że jako osoba w podeszłym wieku woli umrzeć we

Humor żydowski

Icek przychodzi do rabina.
- Rabbi, mam straszny problem z moją żoną, wszystkie pieniądze przepuszcza...

- To nie dawaj jej pieniędzy.
- Rabbi, tak będzie jeszcze gorzej, wtedy będzie cały dzień narzekać i lamentować...

- To dawaj jej tylko tyle pieniędzy, ile potrzebuje na codzienne sprawunki.

- Rabbi, ale wtedy ona wyda je na stroje, a dzieci głodne będą chodzić...

- To wiesz Ty co, Icek? Przechrzczij się.

Żyd zaskoczony.

- I to pomoże?!

- Nie, ale będziesz zwracał głowę księdzu, nie mnie.

- Czy widzisz tego dziedzica? Ja go postawiłem na nogi.

- Nie wiedziałem, że taki z ciebie dobroczyńca!

- Wprost przeciwnie. Zanim został moim dłużnikiem, rozbijał się luksusowym autem. A teraz chodzi pieszo.

I wojna światowa, siedzą Rosjanie w okopie, dowódca kompanii woła: „Orły, naprzód! Za mną!”. Cała kompania wylazi z okopów, dwóch zostało.

- Komendy nie słyszeliście?

- Słyszeliśmy, ale to nie do nas było!

- Jak to nie do was?

- My nie orły, my lwy – Lew Dawidowicz i Lew Mojżeszowicz.

Pewna żydowska para małżeńska zbliża się do obchodów 50. rocznicy ślubu. Mąż dzwoni do syna, który mieszka w odległym mieście i mówi:

- Synu, zamierzamy z matką się rozwieść.

- Tato, daj spokój. Nic nie róbcie i o niczym nie decydujcie, dopóki się nie pojawię u was. Za kilka dni będę!

Syn dzwoni do swej siostry i informuje ją, że rodzice chcą się rozwieść. Siostra dzwoni do ojca i mówi:

- Tato, nic nie róbcie i nie podejmujcie decyzji zanim się u was nie pojawię. Za kilka dni będę!

Ojciec odkłada słuchawkę i mówi do syna:

- Nie przyjechali na Paschę, nie przyjechali na Rosz Haszana, ale namówiłem ich żeby przyjechali na naszą 50. rocznicę ślubu.

Dwaj uczniowie jeszybotu zastanawiają się nad teorią Einsteina.

- Jednego nie mogę w żaden sposób zrozumieć – przyznaje się Dawid – w jaki sposób dwie równe rzeczy mogą być jednocześnie różne?

- Ja ci to zaraz wytłumaczę – odzywa się Josel – gdyby ci gorąca dziewczyna w cienkiej koszuli usiadła na kolanach, to każda godzina wydawałaby ci się chwilą. Gdybyś jednak ty sam w cienkiej koszuli usiadł na gorącej płycie kuchennej, to każda chwila wydawałaby ci się godziną. Jasne, prawda?

- Salcie, kiedy potrzebujesz pieniędzy jesteś dla mnie bardzo miła – mówi Mosiek do swojej połowicy.

- Ach, Mosze, ale przecież ja zawsze jestem dla Ciebie miła...

- No właśnie!!!

szmonces.dowcipy.pl

Pomóżmy w wydaniu książki „Skarby pamięci”

Fundacja im. ks. dra Mosinga pragnie wesprzeć inicjatywę zielonogórskiego bibliofila, filokartysty i wielkiego miłośnika Kresów Południowo-Wschodnich pana Tadeusza Marcinkowskiego. Inicjatywa ta, związana jest z wydaniem książki pt. „Skarby pamięci”, z fragmentami której mogli się Państwo zapoznać powyżej. Książka jest podsumowaniem ponad 50-letniej działalności pana Tadeusza na rzecz ocalenia prawdy o historii, kulturze, a także tragicznych wydarzeniach rodzinnego Wołynia.



Autor tejże publikacji urodził się w Łucku. Na Ziemię Odzyskaną przyjechał w 1945 i przez wszystkie lata

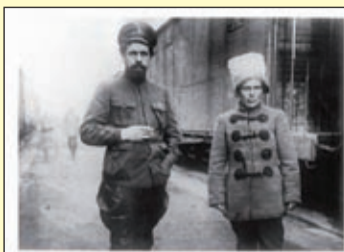
życia tutaj, pozostał wierny miejscu swego dzieciństwa, zajmując się aktywnie tematyką kresową. „Skarby pamięci”, treścią wpisują się w biografie ludzi z Kresów, którzy znaleźli swój nowy dom na Zachodzie. Rodzinna historia zaczyna się na Wołyniu, gdzie od wieków, w kolebce tej miary, co Słowacki czy Malczewski – obok Żydów, Rusinów, Ormian czy Karaimów, żyli Polacy. Czytelnik śledzi losy małego bohatera, który jako dziecko, na fotografii, dumnie podpisał się „Tadzio Polak”.

Koszt wydrukowania książki [kolor] o charakterze albumowym, zamknięta się w kwocie 15 000 zł. W chwili obecnej, potrzebna suma to ok. 3 tys. zł. Pomóżmy spełnić marzenie pana Tadeusza. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tę inicjatywę, prosimy o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „pan Tadeusz”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak

ul. Olbrychta 8/9, 65-823, Zielona Góra
www.fundacjamosinga.zgora.eu

WARTO PRZECZYTAĆ



Stanisław Łubieński
Pirat stepowy

Pirat Stepowy, Stanisław Łubieński Wydawnictwo Czarne 2012

Był chorowity i drobny, mówiono, że przypominał dziecko albo brzydką kobietę. Urodził się jako człowiek wolny, choć jeszcze jego ojciec zginął kark pod pańszczyźnianym jarzmem. Kiedy go chrzczono, od świecy zapaliła się szata popa. Mieszkańcy stepowego Hulajpola uznali, że na świat przyszedł antychryst. Wcześniej zadał się z anarchistami. Napadał bogaczy, kradł i zabijał w imieniu biednych chłopów i wyzyskiwanych robotników. Trafiał do więzienia, szczęśliwie uniknął szubienicy, wyszedł, gdy wybuchła rewolucja. Chłopi uwierzyli, że jest następcą kozackich atamanów, że przepędzi panów, daruje ziemię i wolność. Nestor Machno, zwany „Bat’ką” (ojczulkiem), stworzył wielotysięczną armię, która nie uznawała niczyjej władzy i zażarcie broniła terytorium zamieszkanego przez dwa i pół miliona ludzi. „Bij czerwonych, aż zbieleją, bij białych, póki nie poczerwienieją” – mawiał. Machnowcy na czarnych sztandarach mieli napisane: „Wolność albo śmierć”.

Z wizytą w Hulajpolu

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

Historia Ukrainy obfituje w postaci kontrowersyjne: Mazepa, Petlura, Bandera, oceniani są na Ukrainie bardzo rozmaicie. Na czele tego pochodu bohaterów niejednoletniej narracji historycznej mógłby stać totalny outsider ukraińskich dziejów – Nestor Iwanowicz Machno. Już kiedy na początku lat dwudziestych XX wieku wzniecał na ukraińskim stepie anarchistyczną rewolucję, jego postawa budziła skrajne emocje. Dla chłopów ataman-mściciel, który miał odplątać burżujom za lata wyzysku, dla białych wróg i mściciel, dla bolszewików niebezpieczny, niepewny element, podważający autorytet władzy rad.

Co fenomen machnowszczyzny dał ukraińskiej kulturze, oprócz powodu do sporów między historykami? Wbrew pozorom sporo, taka na przykład taczanka – proste i genialne rozwiązanie polegające na ustawieniu karabinu maszynowego na wozie, to właśnie wynalazek armii Machny. Również bardzo znana ukraińska piosenka *Rozkulbaczcie, chłopcy, konie...* (ukr. Розпрямайте, хлопці, коні...), zwana także: *Marшем Machno powstała na cześć ojca hulajpolskiej rewolucji.*

Ruch machnowski był powrotem do tradycji Dzikich Pól, kozackiego buntu i to właśnie zafascynowało Stanisława Łubieńskiego, który za młodu z zachwytem pochłoniął *Ogniem i mieczem*, do zainteresowania się tematem. Tak przynajmniej wyznał w jednym z wywiadów. Wyznał również, że *Machno to jedna z najciekawszych postaci historycznych w tej części Europy. Zawsze dziwiło mnie, że w Polsce tak mało jest książek o machnowszczyźnie. Dłuższy czas zajmowałem się tym tematem i uznałem, że może warto zrobić pożytek ze zdobytej wiedzy* – i tak właśnie powstał *Pirat stepowy*. Badając biografię Machny, Łubieński korzystał z rozmaitych źródeł, począwszy od podręczników historii, również tych przesyconych radziecką propagandą, gdzie Machno występuje jako zło wcielone, po opowieści najstarszych mieszkańców Hulajpola. Na relacje naocznych świadków jest już odrobinę za późno i najczęściej powtarzana fraza, którą autor słyszy w odpowiedzi na pytanie o najsłynniejszego hulajpolanina jest bardzo charakterystyczna: *W szkole uczyli że to był bandyta, ale teraz to już nie wiadomo.*

Dobrze, że opowiadając o wlotach i upadkach Bat’ka Machny Łubieński nie trzyma czytelnika wciąż na

stepie w ogniu biało-czerwono-czarnej wojennej zawieruchy, ale pozwala spojrzeć na opisywane wydarzenia również z perspektywy współczesnej Ukrainy. Komentarze dzisiejszych mieszkańców Hulajpola, opis wizyty w muzeum mającym Machnę upamiętniać, czy na festiwalu poświęconym jego pamięci, dodają opowieści kolorytu. Minireportaż z muzeum jest tym bardziej ciekawy, że Machno pokazuje na tle rozwichrzonej postradzieckiej tożsamości, która wciąż jest Ukraincom kulą u nogi: *Pokój piąty, ostatni. Temat: Wielki Głód i zbrodnie komunizmu. Dlaczego tutaj? Bo na piętrze zupełnie inna historia: pochwała radzieckiego oręza, mechanizacja kolchozów, sukcesy kolejnych planów. (...) Obie wersje ukrywa się wstydliwie przed sobą, jakby jedna nie mogła dowiedzieć się o drugiej. Muzeum w Hulajpolu nie znalazło sposobu jak połączyć te opowieści. Jak szczyścić się radziecką przeszłością i jednocześnie mówić o zbrodniach systemu?*

Łubieński stworzył nietypową biografię nietypowej postaci, tym bardziej interesującą, że napisaną bardzo przystępnym językiem. Jeżeli dotąd nie słyszeliście o Nestorze Machno, ukraińskim Che Guevarze, koniecznie przeczytajcie *Pirata stepowego.*

– polskich Ormian, przed laty właścicieli rozległych winnic na Podolu.

Wśród drugoplanowych bohaterów tych opowieści nie brak osób znanych i zasłużonych dla polskiej kultury i historii, takich jak: Melchior Wańkowicz, Maria Rodziewiczówna, generał Władysław Anders, major Henryk Dobrzański „Hubal”, marszałek Józef Piłsudski, generał Stefan Rowecki „Grot”. Tłem wydarzeń są zaś miejsca tragicznie wpisane w historię Polski i Polaków: Syberia, Kazachstan, Katyń, Auschwitz, Monte Cassino, ale również wojenne i powojenne skupiska polskości w Iranie, Afryce Południowej, Meksyku, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, jak i przedwojenne w Mandzurii.

Książka zawiera wiele niepublikowanych fotografii i dokumentów.



Bizancjum

JUDITH HERRIN

Dom Wydawniczy
REBIS
2013

Porywająca panorama imperium bizantyjskiego – od 330 roku aż do jego upadku w 1453 roku. „Staralam się przekazać choć w części, co znaczyło być Bizantyjczykiem i dać wyobrażenie o kosmopolitycznym, miejskim społeczeństwie, którego członkowie, obdarzeni historyczną świadomością własnej tożsamości i pobożną wiarą w życie przyszłe, byli tak różni od nas, a zarazem tak bardzo do nas podobni” – pisze autorka, Judith Herrin.

Przez tysiąc lat niezwykle imperium sprawiło, że Europa mogła stać się tym, czym jest obecnie. Śmiało i prężnie, ale słabo dziś znane państwo, łącząc ortodoksyjną wiarę chrześcijańską z pogaństwem, klasyczne greckie wykształcenie z rzymską siłą oraz sprawnością administracyjną, stworzyło wielką, twórczą cywilizację, która przez całe wieki stawała opór nawale islamu.

Zwięzła, a zarazem fascynująca książka Judith Herrin odchodzi od standardowego, chronologicznego ujęcia dziejów Bizancjum. Każdy z krótkich rozdziałów koncentruje się na określonym temacie, takim jak budowla (imponująca świątynia Hagia Sophia), spór religijny (ikonoklazm), pleć i władza (rola kobiet oraz eunuchów), wybitna postać (historyk Anna Komnena), symbol cywilizacji (wide-

lec) czy walka o terytorium (krucjaty). Dzięki takiemu podejściu długie dzieje cesarstwa bizantyjskiego, począwszy od założenia wspaniałej stolicy, Konstantynopola (dzisiejszy Stambuł) w roku 330, aż po jej zdobycie przez Turków osmańskich w roku 1453, stają się łatwiejsze do ogarnięcia.

Barwna, a przy tym wiernie oddana panorama sił i wierzeń kształtujących owo bizantyjskie milenium stanowi zarazem oryginalny wkład w nauki historyczne. Oparta na wynikach najnowszych badań ukazuje przeciętnemu czytelnikowi żywy obraz mało znanej epoki, kładąc kres stereotypowym wyobrażeniom o bierności i dekadencji Bizancjum.

Judith Herrin, znakomita znawczyni dziejów średniowiecznej Europy, jest autorką książki: „The Formation of Christendom”, poświęconej cywilizacji śródziemnomorskiej od VI do IX w., „A Medieval Miscellany” oraz „Krwawe cesarstwo”. Pracowała w Birmingham, Paryżu, Monachium, Stambule i Princeton, obecnie zaś jest profesorem historii późnego antyku i Bizancjum w londyńskim King’s College. Opublikowała wiele artykułów naukowych, prowadziła wykopaliska w Grecji, na Cyprze i w Turcji, jest także wiceprzewodniczącą komitetu redakcyjnego czasopiisma „Past and Present”.



Codziennosc dziecięca opisana słowem i obrazem. Życie dziecka na ziemiach polskich od XVI do XVIII wieku

Dorota Żołędź-Strzelczyk
Katarzyna Kabacińska-Łuczak
Wydawnictwo DiG 2012

Książka jest rezultatem kilkuletnich poszukiwań i analiz źródłowych podjętych przez autorki zajmujące się problematyką dzieciństwa w I Rzeczypospolitej. Autorki sięgnęły do źródeł pisanych i ikonograficznych. O ile źródła pisane były do tej pory dosyć często wykorzystywane w badaniach nad dziejami dziecka i dzieciństwa, o tyle ikonografia stanowiła do nich jedynie ilustrację, a nie równorzędne analizowane źródło. W pracy zaprezentowano wiele różnorodnych barwnych przekazów ikonograficznych, w tym sporo niepublikowanych i mało znanych. Większość z nich to przedstawienia sakralne, nierzadko mało dostępne ze względu na słabe światło, wielkość czy też miejsce umieszczenia w kościołach i klasztorach w całej Polsce. Ich analiza stała się podstawą rekonstrukcji wybranych sfer życia dziecka na ziemiach polskich do końca I Rzeczypospolitej, takich jak narodziny i początek życia, czy nauka domowa i szkolna. Pokazano też ubiór dziecięcy, przedmioty otaczające dziecko, zabawki i zabawy oraz zabiegi zdrowotne.



Lepszy dzień nie przyszedł już

Aleksandra
Ziółkowska-Boehm

Iskry,
Warszawa 2012

Na książkę składają się trzy opowieści o losach rodzin zamieszkujących przed wojną Kresy Wschodnie. Niektóre wątki, znane miłośnikom twórczości Aleksandry Ziółkowskiej-

Boehm, powracają tu uzupełnione i rozwinięte po latach, na przykład historia Hubalczyka Romana Rodziewiczowa czy dzieje rodu Jaxa Bąkowskich i ich krewnych Wartanowiczów

„Lubię Lwów, bo niczego przed turystami nie udaje”

Nie pamiętam już, kto powiedział te słowa, ale wiele osób usłyszało je później ode mnie. Nie po to, żeby tłumaczyć nasze krzywe drogi i odlatujące tynki, ale żeby wytłumaczyć coś, co jest prawdziwą atrakcją Lwowa, bo przecież nie chodzi o dalekie echa włoskiego renesansu ani wiedeńskiej secesji, ale o kontekst, w którym to wszystko jest osadzone. Nie pamiętam, kiedy te słowa zostały wypowiedziane, ale musiało to być dawno, gdzieś pomiędzy okresem, kiedy Lwów przestał być już stolicą Galicji, a nie został jeszcze stolicą czekolady, kawy, pączków, sera i wina. Być może teraz nie zostałyby już wypowiedziane.

KATARZYNA ŁOZA

Wiele osób podkreślało, że we Lwowie daje się odczuć szczególny genius loci, duch miejsca, który sprawia, że jest ono wyjątkowe. Na pewno było wyjątkowe dla tych, którzy musieli je niegdyś opuścić i kultywowali lwowskie tradycje na ziemiach, które z przymusu stały się ich nową ojczyzną. Ale okazało się wyjątkowym także dla tych, którzy, często także nie z własnej woli trafili tu po II wojnie światowej. Z przydziału i z przypadku. Miasto nagle wypełniło się ludźmi, którzy dopiero uczyli się żyć w mieście. Nauka była długa i żmudna, a Lwów wymagający.

Nie wiem, czy to właśnie genius loci sprawił, że nowi lokatorzy czuli przed Lwowem pewien niewytłumaczalny respekt, czy to fakt, że z góry lwowskich kamienic patrzyła na nich historia, ale przemeblowanie zaczęli nieprędko. Niby wytapetowano to lokum na nowo, ale spod tapet wciąż wyzierało stare i nie dawało o sobie zapomnieć.

Coś sprawiło, że nowi aktorzy weszli do opuszczonego teatru i zaczęli grać przerwana przedwojenną sztukę. Coś sprawiło, że zaczęli udawać, że stąd pochodzą, albo przynajmniej żałować, że tak nie jest.

W ostatnich latach Lwów aktywnie się rozwija i buduje swoją nową tożsamość. Część tych starań wykorzystuje dawne tradycje, choć w innej, nowej, odświeżonej lub tylko przemielonej formie. Całe sztaby ludzi w gabinetach ratusza głowią się, czym przyciągnąć turystów do Lwowa, a działy marketingu niezliczonych kawiarni, restauracji, barów, hoteli, agencji turystycznych myślą, w jakim papierku ten Lwów sprzedać.

I oto zachęcony reklamowym folderem przyjeżdża do Lwowa turysta. I co widzi? Widzi miasto, które krzykliwie i kolorowo opowiada mu swoją historię, a właściwie ją sprzedaje. A po dniu, lub po kilku wyjeżdża chudszy o kilka banknotów, za to objeżdżony doniecką i belgijską czekoladą, którą popijał kawą w tureckiej kawiarni, nie domyślając się nawet, że dawniej w tym miejscu znajdowała się elegancka restauracja, w której

jadali najznamienitsi goście przyjeżdżający do Lwowa. Piwo pił w tramwaju, który nigdy nie stał na szynach i w hali, która do złudzenia przypominała lwowski rynek. W poszukiwaniu słynnej lwowskiej wielokulturowości przymierzył czapkę ze sztucznymi pejsami, niezauważając tuż obok we framudze drzwi śladu po prawdziwej mezuzie, zrobił zdjęcie obok figury Jana Zeha, przechodząc obojętnie obok apteki, w której tenże Zeh wynalazł naftę, bo trwa w niej niekończący się remont. Jadł w barze, w którym na ścianie odtworzono z błędami polskie przedwojenne napisy, podczas kiedy oryginalne napisy na

czywistości, które wiążą nas z miejscem, w którym się znajdujemy. To są przedmioty, które nie opowiadają historii, one są nią. To, co kiedyś było zwyczajne i dla wszystkich, teraz stało się elitarnym towarem, który wychodzi do klienta nawet na ulicę.

Jeśli kupujemy legendę Lwowa, żądajmy towaru najwyższej jakości.

Jest prawem legendy, że nie do końca jest prawdziwa, że wymyślili ją ludzie, że jest w niej tylko ziarno prawdy. Ale żądajmy tego ziarenka. Żądajmy, aby Ci, którzy nam ten Lwów, zresztą za wcale duże pieniądze, sprzedają, nie wciskali nam



fasadach dawnych sklepów giną w czasie kolejnych „jewroremontów”.

Jest takie powiedzenie: *To, co wyrzucamy – to śmieci. To, czego nie wyrzucili nasi rodzice, to retro. To, czego nie wyrzucili nasi dziadkowie, to antyki.* Lwów miał szczęście, że nie zmiotła go z powierzchni ziemi wojna, że kolejne wojska maszerujące przez miasto nie zdążyły zabrać wszystkiego. Pamiętajmy, że to, co cenne, znajduje się nie tylko w muzeach. Sprzęty z lwowskich mieszkań, tabliczki reklamowe, umywalki z lwowskich podwórek, ba, nawet drzwi obdrapane z farby stają się atrakcją lwowskich kawiarni. To okrucy re-

podróbek. Popierajmy tych, którzy szanują gości, nie szcędząc swojej pracy i pieniędzy, aby dać im to, co najlepsze. Jeśli chcemy poczuć, że jesteśmy we Lwowie, jedźmy we wnętrzach kamienic, nie chat. I zwracajmy uwagę na to, czy aby w czasie zbyt doskonałego remontu nie załatało wszystkich dziur, którymi ulatniał się genius loci.

„Braty Hadiukiny”, nawiązując do lwowskiej subkultury, śpiewali: „Iwoscy batiarzy nie roztrząsali, czy jesteś Żydem czy Polakiem, ważne, żebyś nie był frajerem”. Czego i wszystkim czytelnikom życzę – nie bądźcie frajerami.

Flash mob wielbicieli Liny Kostenko

19 marca br. o godzinie 10:00 studenci Lwowskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki weszli na wieżę lwowskiego ratusza – w taki sposób zaczęły się obchody 83 urodzin znanej ukraińskiej poetki, pisarki i tłumaczki Liny Kostenko.



Lina Kostenko

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Poetycki flash mob składał się z kilku części. Trzymając w ręku kolorowe baloniki młodzież odczytała wspólnie jej wiersz „Я вранці голос горлиці люблю” („Uwielbiam głos turkawki rano”). Po symbolicznym przebudzeniu miasta w niebo wypuszczono trzy białe gołębie jako symbol niezłomnej postawy poetki. Na zakończenie wszyscy razem złożyli życzenia Linie Kostenko i zaprosili ją do Lwowa.

Dziś o godz. 13:00 zostanie otwarta wystawa fotograficzna „Podróż serca” (hol gmachu głównego Uniwersytetu Lwowskiego), każde zdjęcie będzie podpisane cytatami z poezji Liny Kostenko.

– Rokrocznie, 19 marca, w dniu urodzin Liny Kostenko organizujemy czytanie wierszy na uniwersytecie, a w tym roku chcieliśmy zrobić to tu – na wieży Ratusza – żeby wysłać życzenia z samego serca Lwowa i w taki sposób zaprosić Linę Kostenkę do częstszego odwiedzania naszego pięknego miasta – powiedziała jedna z organizatorek akcji poetyckiej, studentka Maria Szykarczuk.

Lina Kostenko była jedną z najbardziej znanych postaci spośród plejady młodych ukraińskich poetów, którzy rozpoczęli działalność literacką na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Twórczość „Szistdesiatnyków” (grupa pokolenia pisarzy i poetów lat 60.) wniosła do ukraińskiej literatury nowe prądy. Awangardowe i krytyczne nastawienie do ówczesnego ustroju zwróciły uwagę czytelników.

Lina Kostenko (ur. 19 marca 1930 roku w Ryszczewie koło Kijowa) jest autorką tomików poezji „Над берегами вічної ріки” („Nad brzegami wiecznej rzeki”), „Неповторність” („Niepowtarzalność”), „Сад нетанучих скульптур” („Ogród rzeźb nie-topniejących”) (1987), poetyckiego poematu historycznego „Маруся Чурай” („Marusia Czuraj”), za który w 1987 roku otrzymała Nagrodę Tarasa Szewczenki, poemat „Берестечко” („Beresteczko”). W 2010 roku ukazała się jej powieść „Записки українського самашедшого” („Notatki ukraińskiego samaszedszo”), która wzbudziła ogromne zainteresowanie i stała się jedną z najlepszych książek 2011 roku.



Poetycki flash mob studentów na wieży lwowskiego ratusza

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec–kwiecień 2013

27 marca, środa – **PREMIERA „VIVAT OPERETKA!”**, program koncertowy, początek o godz. 18:00
 28 marca, czwartek – **G. Donizetti, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”**, początek o godz. 18:00
 29 marca, piątek – **C. Pugni, balet „ESMERALDA”**, początek o godz. 18:00
 30 marca, sobota – **G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”**, początek o godz. 18:00
 31 marca, niedziela – **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, początek o godz. 12:00
P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00
 Sobota, 6 kwietnia – **P. Mascagni opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”**, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 7 kwietnia – **M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, początek o godz. 12:00
 Czwartek, 11 kwietnia – **G. Verdi opera „TRAVIATA”**, początek o godz. 18:00
 Piątek, 12 kwietnia – **P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 14 kwietnia – **P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, początek o godz. 12:00
 Piątek, 19 kwietnia – **L. Minkus balet „BAJADERA”**, początek o godz. 18:00
 Sobota, 20 kwietnia – **C. W. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”**, początek o 18:00
 Niedziela, 21 kwietnia – **P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, początek o godz. 12:00
G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00
 Czwartek, 25 kwietnia – **L. Delibes balet „COPPELIA”**, początek o godz. 18:00
 Piątek, 26 kwietnia – **M. Skoryk opera „MOJŻESZ”**, początek o godz. 18:00
 Sobota, 27 kwietnia – **G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”**, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 28 kwietnia – **S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 12:00
A. Adam, balet PREMIERA „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60
 www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

Fundacja charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Fundacja pomaga Polakom, mieszkającym na Ukrainie – woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, chmielnickie i Krym. Wsparciem jest objętych około 150 rodzin. Są to głównie osoby starsze, samotne, chore, rodziny wielodzietne i niepełne. Wszystkich naszych podopiecznych znamy osobiście – kilka razy w roku wyjeżdżamy na Ukrainę. Pomoc dla nich, realizowana jest w dużej części, pod kątem ich indywidualnych próśb i potrzeb. Przekazujemy głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych, potrzebnych rzeczy.

Zbieramy środki na leczenie i rehabilitację w kraju, na zachodzie i na Ukrainie. Współpracujemy z lekarzami zarówno w Polsce, jak i na Kresach. Realizujemy recepty, konsultujemy diagnozy i wyniki badań. Wspieramy repatriantów. Z większością naszych podopiecznych, łączą nas bliskie więzi.

Kontakt: www.fundacjamosinga.zgora.eu; e-mail: galicja.mosing@wp.pl

tel.: 00-48-509 898 039

NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857

Konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!



Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów

W realizacji programu unijnego opieki paliatywnej i geriatrycznej BCJ Konsalting, oddział Polska, poszukuje do długoterminowej współpracy obywateli Ukrainy ze średnim wykształceniem medycznym (pielęgniarki, fizjoterapeuci) w wieku do 45

lat. Osoby te po wstępnej kwalifikacji zostaną przeszkolone w opiece geriatrycznej wraz z nauką języka polskiego i niemieckiego.

Gwarantujemy zatrudnienie w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej. Zgłoszenia (cv) prosimy wysy-

łać na adres: info@bcj-konsalting.eu

Szczegóły dotyczące programu można będzie znaleźć na stronie:

www.bcj-konsalting.eu

Mile widziana znajomość języka polskiego lub niemieckiego.



„Życie jest tylko chwilą wieczności...”

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość
O śmierci mojej Koleżanki

śp. Barbary Lewy

Była Człowiekiem niezwykle prawości i skromności,
życzliwa ludziom stale niosła pomoc i wsparcie

wyrazy szczerzego współczucia Rodzinie
składa Bożena Sokółowska



Z żalem dowiedzieliśmy się o odejściu

śp. Barbary Lewy

z Łodzi

„Adoptowanego dziecka Lwowa”
Kochała świat i ludzi

Łączymy się w bólu z Rodziną

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



9 marca 2013 roku
odeszła do wieczności

śp. Genowefa Bobowicz

wyrazy szczerzego współczucia dla całej Rodziny

składają członkowie UTW we Lwowie
oraz chór „Lutnia”



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w wieku 87 lat odeszła na wieczny spoczynek

Anna Lewicka

wieloletni członek Organizacji Polskich Kombatantów
i Osób Represjonowanych we Lwowie

Rodzinnie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i członkowie organizacji

Korzystaj z usług

polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,

pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511,

0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 25.03.2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,14
10,52	1 EUR	10,60
2,57	1 PLN	2,70
12,30	1 GBR	12,80
2,62	10 RUR	2,66

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroducevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski
e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej i reportażu

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

„Elektryczna” pisanka

Maria Kiraszczuk, pisankarka z miejscowości Kosmacz na Huculszczyźnie, stosuje oryginalną technikę malowania świątecznych jajek. Nikt przed nią nie robił pisanek przy pomocy... elektrycznego pisaka.



SABINA RÓŻYCKA tekst
JEWEN GAPYCZ zdjęcie

Maria Kiraszczuk z wykształcenia jest księgową, zaczęła tworzyć pisanki ponad 20 lat temu. Nauczyła jej tej sztuki teściowa. Początkowo tworzyła pisanki, bo dzieci były małe i nie pracowała w zawodzie. Dzieci wyrosły, ale pani Maria nie chciała wracać do księgowości. Tworzenie pisanek pochłonęło ją w całości. Dziś jest znaną artystką ludową i poszukiwanym prelegentem na różnych szkoleniach. Miała już dziesiątki wystaw swych dzieł zarówno w kraju, jak i za granicą: w Australii, Kanadzie i kilkunastu państwach europejskich. Utalentowana Hucułka jest też nowatorką – autorką nowej techniki, o której chętnie opowiada czytelnikom:

- Pani Mario, na czym polega nowatorstwo pani techniki, istnieje przecież wiele sposobów tworzenia pisanek?

Doprawdy mamy tyle różnorodnych sposobów, że trudno je przeliczyć. Ale czas nie stoi w miejscu, uczymy się i my, artyści. Dotychczas pisanki pisałam zwykłym pszczeliniem woskiem i specjalnymi barwnikami anilinowymi. Nie powiem, że przy malowaniu nie tworzymy różnych odcieni. Jednak podstawą rysunku był kontrast – jasne-ciemne. Zależało to od temperatury wosku: grzejemy wosk dłużej – uzyskujemy ciemne kolory, mniej – mamy jaśniejsze odcienie.

Niedawno miałam gościa z Australii. Kobieta przywiozła mi kolorowy wosk i poprosiła o zrobienie pisanek z tradycyjnym wzorem kosmackim, który uważany jest za dzieło najwyższego rzędu. Nie wiedziałam jak to zrobić w tym wypadku, bo od lat stosuję tradycyjne metody. W taki sposób musiałam przystosować się do... nowej techniki. Chodzi o to, że kolorowy wosk można nanosić jedynie elektrycznym pisakiem.

Czy nie można zastosować tradycyjnego pisaka?

Jeśli podgrzejemy kolorowy wosk w naczyniu na małym ogniu, tak jak pszczeli – zaczyna szybko się przepalać – barwa wosku zmienia się. Komu będzie się podobała taka pisanka? Do „pisaka elektrycznego” nabieramy małą ilość wosku, podgrzewamy do odpowiedniej temperatury i od razu наносimy na jajko. Elektryczny pisak podobny jest do małego ołówka, z którego przez mały lejek wycieka wosk. Napięcie prądu to jedynie cztery wolty. Przy większym napięciu urządzenie może się przepalić.

Nauczyłam się tak pracować i zrobiłam te zamówione z Australii pisanki. Interesowała mnie, czy można i u nas tworzyć pisanki z kolorowego wosku. W cerkwi widziałam kolorowe świece produkowane są w Chersoniu. Stamtąd dostałam pier-

wszą dostawę kolorowego wosku. Taką metodą robią teraz pisanki i inni artyści, ale ja byłam pierwsza. Na pisankach przedstawiam wielkanocną symbolikę: gałązki wierzby, zajączki, cerkwie. Takie pisanki zamawiane są często za granicę.

Jaka jest różnica w zastosowaniu kolorowego i pszczeliniem wosku?

Kolorowe pokrycie wymaga staranności i precyzji, bo kolorowy wosk może połączyć się na jajku. W ciągu dnia tworzę jedynie dwie takie pisanki. Wykorzystuję kurze, gęsie i strusie jajka. Początkowo nanosi się czarny wizerunek, a później poszczególne kolory. Przy tym nie zdejmujemy wówczas wosku. Jest tylko jedna uwaga – pisanek wykonanych kolorowym woskiem nie można zostawiać na słońcu.

KG

XX Jubileuszowy Konkurs Recytatorski „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

Dyrekcja Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie zaprasza uczniów I-XI klas szkół z polskim językiem nauczania do udziału w XX Jubileuszowym Konkursie Recytatorskim „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”.

Konkurs odbędzie się w dniach 30-31 maja br. (30 maja – eliminacje konkursowe, 31 maja – finał). Początek o godz. 11:00 w gmachu Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej przy ul. Konyśko 4. Tel. kontaktowy szkoły: 275-66-62.

Regulamin

Uczestnicy wybierają dowolne konkursy. Nie są zobowiązani do uczestniczenia we wszystkich przewidzianych konkursach.

I. Konkurs recytatorski

1. Uczestnik zobowiązany jest do przygotowania jednego utworu M. Konopnickiej lub jego fragmentu.

2. Uczestnicy występują w następujących kategoriach wiekowych: I. 6 – 10 lat; II. 11 – 14 lat; III. 15 – 18 lat.

II. Konkurs poezji śpiewanej

Konkurs poezji śpiewanej przebiega na takich samych zasadach jak konkurs recytatorski.

III. Konkurs plastyczny

Uczestnicy przygotowują ilustracje do wybranego utworu M. Konopnickiej w dowolnej technice (format A-3). Prace należy podpisać z tytuł podając tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, szkołę. Prace prosimy przelać na adres szkoły do 17 maja 2013r.

Warunkiem udziału w Konkursie jest wypełnienie Karty uczestnika i wysłanie jej do dnia 17 maja 2013 r. na adres e-mail: school.konopnicka.lviv@gmail.com lub adres szkoły.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Północno-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurowym Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY УКРПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

